

Przegląd wyzwań strategicznych

Bezpieczeństwo informacyjne

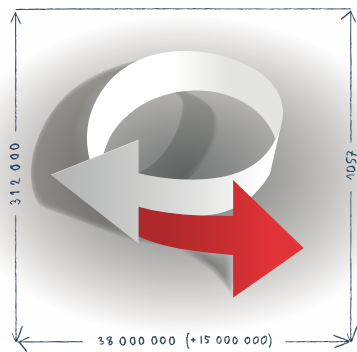


Fundacja Polska Wielki Projekt
www.polskawielkiprojekt.pl
Warszawa 2023

Opracowanie graficzne:
Wschód Studio

Nakład:
150 sztuk

POLSKA WIELKI PROJEKT



Organizacje pozarządowe a wojna hybrydowa

Grzegorz Górny

Dziś większość komentatorów politycznych w Polsce żyje XX-wiecznymi wyobrażeniami wojen, które sprowadzać się mają jedynie do konfliktów zbrojnych, takich jak ten toczony obecnie za naszą wschodnią granicą, na Ukrainie. W okresie między kampaniami militarnymi, gdy nie słychać szczęku oręża (jak mówiono dawniej) albo świstu kul lub huku armat (jak mówi się dziś), ma panować okres pokoju. Gdy jednak przyjrzymy się bliżej ostatnim wydarzeniom na świecie, to macą one nieco ten uporządkowany i statyczny obraz.

Weźmy następujący przykład: kilka lat temu największa potęga świata, czyli Stany Zjednoczone ogłosiły, że zostały zaatakowane i to w najczulszym miejscu, choć de facto żadnej akcji wojskowej przeciw nim nie podjęto. Okazuje się jednak, że w 2016 roku za sprawą mediów społecznościowych siły zewnętrzne próbowały wpłynąć na „najświętszy akt demokracji” w USA, czyli przebieg tamtejszych wyborów prezydenckich.

Nie dziwi to tych, którzy znają ogłoszoną w 2013 roku doktrynę szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej generała Walerija Gierasimowa. W opublikowanym wówczas tekście pisał on: „Reguły wojny uległy zmianie. Wzrosła rola niewojskowych sposobów osiągnięcia celów politycznych i strategicznych, które w wielu przypadkach okazują się bardziej efektywne niż potęga militarna.” I dodawał: „Takie działania uzupełniane są przez środki wojskowe o charakterze ukrytym”.

„Doktryna Gierasimowa” polega nie na otwartych działaniach zbrojnych, lecz na zakulisowym wpływaniu na społeczeństwo przeciwnika, by je osłabić, wprowadzając w stan permanentnego niepokoju, destabilizacji i chaosu poprzez ciągle podsycanie napięć i konfliktów wewnętrznych. W dłuższej perspektywie chodzi o zmianę polityki wrogiego państwa za pomocą informacji lub dezinformacji, manipulacji i prowokacji. Ten sposób działania bazuje oczywiście na metodach opracowanych przez chińskiego stratega wojskowego Sun Zi i wyłożonych w jego „Sztuce wojennej”, jednak z wykorzystaniem najnowszych zdobyczy technologii oraz psychomanipulacji społecznej. W tym celu wykorzystywane są najróżniejsze narzędzia, osoby i instytucje: internet, media, zwłaszcza społecznościowe, organizacje pozarządowe, agenci wpływu, hakerzy, trolle itd.

Ponieważ Rosja nie jest w stanie konkurować z Zachodem militarnie lub ekonomicznie, tworzy nowe pola walki, by niepostrzeżenie osłabić przeciwnika. Ideałem jest wygrywanie bitew w sytuacji, gdy wróg nie zdaje sobie nawet sprawy, że w ogóle została wydana mu bitwa. Nieocenioną rolę odgrywa w tym internet. Jak pisze Gierasimow: „Przestrzeń informacyjna otwiera szerokie, asymetryczne możliwości redukowania siły przeciwnika”.

Nie mniej ważne jest – jego zdaniem – wykorzystywanie „wewnętrznej opozycji do tworzenia nieustannie działającego frontu na całym terytorium przeciwnika”. Na tym oparta jest np. metoda „astroturfingu”, czyli pozorowania spontanicznych działań obywatelskich, a w rzeczywistości realizowania zadań inicjowanych i finansowanych przez ukrytych zleceniodawców.

Jak działa to w praktyce ujawnił w 2017 roku szef Komisji Specjalnej Senatu USA ds. Wywiadu Richard Burr. Podał on przykład wydarzeń, do których doszło 21 maja 2016 roku w Houston. Tego dnia przed Islamskim Centrum Da'wah odbyły się równocześnie dwa wiece: antyimigrancka manifestacja pod sztandarami „Stop Islamization of Texas” oraz muzułmańska kontrmanifestacja pod hasłem „Save Islamic Knowledge”. Tylko obecność policji zapobiegła użyciu przemocy. Senator Burr przedstawił dowody, że obie akcje zostały zainicjowane, sfinansowane i zorganizowane przez Rosjan. Według obliczeń CIA całe przedsięwzięcie kosztowało Moskwę za ledwie 200 dolarów.

Molly K. McKew, amerykańska ekspert ds. wojny informacyjnej, która doradzała m.in. rządowi Gruzji i Mołdawii, pisze: „Ten sposób działania stanowi poważne wyzwanie, bo nie zawsze rozumiemy, jak to działa w praktyce: jak każda idea wojny partyzanckiej, także doktryna Gierasimowa obliczona jest na oszczędzanie własnych zasobów i decentralizację – co sprawia, że trudniej ją wykryć i śledzić. Co więcej, na poziomie strategicznym jej cele nie pokrywają się z tymi, które znamy i o których dotąd dyskutowaliśmy. Kremlowi nie chodzi o wskazanie zwycięzcy, ale o osłabienie wroga i tworzenie środowiska, w którym każdy poza Kremllem przegrywa. W tym właśnie leży siła gierasimowskiej «wojny z cieniami»: trudno jest organizować

opór przeciw wrogowi, którego nie widać – i co do którego nie mamy pewności, że w ogóle istnieje.”

Nic dziwnego, że problematyka wojen hybrydowych, psychologicznych czy informacyjnych staje się dziś przedmiotem studiów w akademiach sztuki wojennej na całym świecie. Wymaga ona zdefiniowania na nowo kwestii bezpieczeństwa narodowego. Politycy myślący w kategoriach strategicznych zdają sobie sprawę, że dzisiejsze konfrontacje między państwami rzadko odbywają się na frontach, zaś starcia militarne są ostatecznością. Stawką walki jest jednak zawsze to samo: zdobycie kontroli, przewagi, wpływu, władzy. Po co przelewać krew, jeśli można podporządkować sobie kogoś innymi, bardziej subtelными metodami? Na przykład kształtując jego poglądy i postawy zgodnie z naszymi interesami.

Strategia Sun Zi 2.0 może być stosowana nie tylko przez państwa, takie jak np. Rosja czy Chiny, lecz także przez inne podmioty międzynarodowe, które dysponują odpowiednimi ku temu środkami oraz programem. Przykładem może być działalność znanego miliardera George’a Sorosa. Łączy on w sobie dwie postawy: bezwzględne spekulanta finansowego oraz projektanta utopijnego systemu realizowanego za pomocą inżynierii społecznej. To on w 1992 roku złamał kurs brytyjskiego funta szterlinga, a w 1997 roku – malezyjskiego ringgita. Wpędziło to oba kraje w kryzys finansowy, zrujnowało oszczędności setek tysięcy ludzi, doprowadziło do bankructwa tysięcy firm i wzrostu bezrobocia. Dzięki temu Soros stał się jednym z 30 najbogatszym ludzi na naszym globie.

Z drugiej strony jest on od dawna opętany idee fixe: wizją stworzenia „nowego wspaniałego świata” – społeczeństwa przyszłości bez dzielących go barier religijnych czy narodowych. Jak sam przyznawał, już od dziecka nosił w sobie silne fantazje mesjańskie. W jednej z książek pisał, że widzi siebie jako osobę formatu Keynesa w ekonomii lub Einsteina w nauce. Swemu biografowi Michaelowi Kaufmannowi powiedział, że chciałby zostać „sumieniem świata”, a w wywiadzie dla „The Independent” stwierdził, iż postrzega siebie jako „kogoś w rodzaju boga, stwórcy wszystkiego”. Swe zamiary realizuje za pomocą tzw. NGO’ów.

Soros posiadał zadziwiającą umiejętność pojawiania się w krajach, które przechodziły akurat transformację ustrojową. Starał się być w miejscu i czasie, gdy tworzyły się fundamenty nowego porządku politycznego i gospodarczego (tak było po upadku komunizmu w Europie Środkowej, a potem na Bałkanach czy Ukrainie). Nie interesowała go rola obserwatora, lecz aktywnego gracza. Kto tworzy ramy systemu, ten ma na niego potem duży wpływ. Kto pierwszy zagospodarowuje jakiś teren, ma przewagę na tymi, którzy zjawiają się później. Dla spekulanta walutowego to pozycja bezcenna.

George Soros wielokrotnie udowodnił, że posiada niezwykłą zdolność posługiwania się instrumentarium, które w języku politologów nazywane jest „soft power”. Składa się na nie sieć finansowanych przez niego organizacji pozarządowych, które w ponad stu krajach wywierają wpływ na tamtejszą kulturę, edukację, prawo, a konsekwencji na świadomość obywateli. Na pierwszy rzut oka nie są to instytucje polityczne, lecz społeczne, obywatelskie czy charytatywne. Mają jednak wpływ opiniotwórczy, zasoby finansowe oraz zdolność mobilizowania zwolenników w kręgach liberalno-lewicowych. W chwilach kryzysów są w stanie kreować wydarzenia polityczne. Widać to na przykładzie innych krajów, np. Węgier, Kosowa, Albanii czy Macedonii.

Działając w ten sposób w ciągu ostatnich dwóch dekad George Soros wydał na sieć organizacji związanych z Open Society Foundation kilkanaście miliardów dolarów. Wiele państw na świecie może jedynie pomarzyć o tak dużym budżecie na „soft power”. Od lat spekulant finansowy wspomaga swymi pieniędzmi kampanie wyborcze demokratów w Stanach Zjednoczonych. Finansuje największą na świecie organizację aborcyjną – Planned Parenthood, będąc jej trzecim najhojniejszym donatorem. Sponsoruje projekt Death in America, mający na celu zmianę nastawienia społeczeństwa w USA do eutanazji. Na jego pieniądze mogą liczyć podmioty zaangażowane w organizację nielegalnej imigracji z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu do Europy. Obdarowywane przez niego instytucje propagują multikulturalizm, liberalizm obyczajowy czy ideologię gender.

W niektórych państwach instytucje finansowane przez Sorosa są szczególnie aktywne. Takim krajem są Węgry, z którymi miliarder

jest szczególnie związany. Urodził się bowiem w 1930 roku w Budapeszcie w rodzinie Tividara i Erzsebet Schwartzów, których nazwać można śmiało Żydami nienawidzącymi swojego żydostwa. Jego ojciec uważał, że warunkiem pokojowego współżycia między kulturami jest wyrzeczenie się swoich tożsamości narodowych w imię wyższych wartości humanistycznych. Świat wolny od narodowości miał być światem wolnym od nienawiści. Dlatego pasją jego życia stało się rozpowszechnianie esperanto – sztucznego języka, który miał przełamywać bariery między ludami. W 1936 roku Tividar zmienił nawet rodowe nazwisko Schwartz na Soros, co w języku esperanto oznacza „unoszący się do góry”, „osiągający wyżyny”, „szybujący wysoko”. Z rodzinnego domu György wyniósł swoje późniejsze poglądy, takie jak zdeklarowany ateizm, niechęć do mocnych tożsamości narodowych (w tym własnej: żydowskiej) oraz dążenie do stworzenia uniwersalistycznego porządku opartego na laickim humanizmie.

Kiedy w marcu 1944 roku Niemcy zajęli Węgry i zainstalowali marionetkowy rząd faszystowskich strzałokrzyżowców, zaczęły się masowe wywózki Żydów do Auschwitz. Tivadar, by ratować bliskich, nabył dla żony i dwóch synów sfałszowane dokumenty tożsamości i ulokował rodzinę w węgierskich domach. 14-letni György jako Sándor Kiss trafił jako rzekomy chrześniak do urzędnika państwowego o nazwisku Baumbach.

Jednym z obowiązków tego ostatniego był udział w deportacji Żydów do obozów zagłady oraz konfiskata ich majątku. Młody György towarzyszył mu niekiedy w tym zadaniu. Po latach wyznał, że nie odczuwa z tego powodu żadnej winy, ponieważ czuł się tylko widzem. Jak wspominał, nauczył się wtedy udawać doskonale bycia kimś innym niż się jest w rzeczywistości.

Do dziś ówczesna postawa Sorosa wzbudza wiele gorących dyskusji w środowiskach żydowskich. Tym bardziej, że sam wspominał okres niemieckiej okupacji Węgier jako najszcześniejszy rok swojego życia, a to, co wówczas przeżył, jako pozytywne doświadczenie.

Zdaniem Daniela Greenfielda, konserwatywnego blogera żydowskiego z Nowego Jorku, już wówczas ukształtowały się poglądy Sorosa na temat jego własnej nacji. Miliarder przyznał, że nie zamie-

rza być częścią żydowskiej egzystencji narodowej, zaś najlepszym rozwiązaniem problemu antysemityzmu jest dla niego zrezygnowanie Żydów ze swojego „trybalizmu”, czyli wyrzeczenie się własnej tożsamości narodowej.

Po wojnie młody György podczas kongresu młodych esperantystów uciekł z komunistycznych Węgier na Zachód. W latach 1947-1952 (już pod angielskim imieniem George) studiował na prestiżowej London School of Economics. Uczelnia znajdowała się wtedy pod wpływem ideologii fabianistów, czyli zwolenników łagodnego przechodzenia od kapitalizmu do socjalizmu, bez rewolucji i gwałtownych wstrząsów społecznych.

Uczęszczał wówczas na wykłady Karla Poppera, którego teoria „społeczeństwa otwartego” wywarła na nim olbrzymie wrażenie. Emigrant z Węgier odkrył w niej wizję, o której marzył jego ojciec – szczęśliwej przyszłości bez konfliktów i wojen. Z popperowskiej koncepcji przejął m.in. relatywizm poznawczy, odrzucający jakiegokolwiek prawdy ostateczne.

W 1956 roku Soros przeniósł się do USA z zamiarem zarobienia wielkiej fortuny, dzięki której mógłby wpływać na rzeczywistość. Doszedł bowiem do wniosku, że pieniądze są tym, co sprawia, że świat się kręci. Zaczynał inwestując na giełdzie w „śmieciovne” akcje firm znajdujących się w finansowych tarapatach. Gdy kryzys mijał, odsprzedawał je z zyskiem. W ten sposób zarobił pierwszy duży kapitał, który pomnażał dzięki kolejnym transakcjom, aż został multimiliardem. Zasłynął jako twardy i bezwzględny spekulant finansowy, ale dzięki zarobionym pieniądзом mógł zacząć realizować swoje wizje w skali globalnej.

Kiedy w Europie Środkowej i Wschodniej zaczął chwiać się system komunistyczny, George Soros zjawił się w tym regionie ze swoimi pieniędzmi i wpływami. Już od początku transformacji ustrojowej na Węgrzech starał się oddziaływać na sytuację wewnętrzną w tym kraju. Antykomunistyczny polityk Zoltán Biró wspominał, jak miliarder (wspólnie z ówczesnym ambasadorem USA Markiem Palmerem) robił wówczas wszystko, by doprowadzić do zmarginalizowania prawnicowego Węgierskiego Forum Demokratycznego (MDF)

oraz przejęcia władzy przez lewicowo-liberalny Związek Wolnych Demokratów (SzDSz). Jeden liderów tej partii, Miklós Vásárhelyi, został zresztą prezesem Fundacji Sorosa.

Szef Węgierskiego Banku Narodowego György Matolcsy wspominał z kolei, że zaraz po upadku komunizmu Soros zgłosił się do premiera Józsefa Antalla z ofertą poradenia sobie z olbrzymim długiem zagranicznym zaciągniętym jeszcze za rządów Jánosa Kádára. Zaproponował, by państwo węgierskie odmówiło spłaty zadłużenia, nie przejmując zobowiązań z minionego ustroju. Wówczas wartość rynkowa długu spadłaby o połowę, a wtedy wykupiłaby je grupa finansowa z Sorosem na czele. Spekulant stałby się wówczas właścicielem całego długu Węgier i mógłby wymienić go w zamian za wybrany przez siebie majątek narodowy. Matolcsy mówi, że plan był poważnie rozważany, ale rząd uznał go za zbyt ryzykowny.

Od 1994 roku wrogiem nr 1 dla Sorosa pozostaje węgierski premier Viktor Orbán. Jak oświadczył kilka lat temu były szef gabinetu tego ostatniego János Lázár, służby specjalne zebrały dowody, iż opozycja na Węgrzech sponsorowana była właśnie przez Sorosa. To on m.in. finansował działalność organizacji pozarządowych, które animowały antyrządowe demonstracje uliczne. Ekspert ds. bezpieczeństwa József Horváth zauważył, że kiedyś oddziaływać na sytuację wewnętrzną w innych krajach mogły służby specjalne, a dziś mogą to robić ci, którzy mają duże pieniądze.

Maria Schmidt, dyrektor Muzeum Terroru w Budapeszcie, opublikowała nawet obszerny tekst poświęcony „modus operandi” Sorosa. Pisała, że uaktywnia się on w krajach, w których dochodzi do przesilen, kryzysów czy zmian systemowych. Najpierw działalność jego organizacji sprzyja chaosowi i destabilizacji. Gdy pojawia się próżnia władzy, wtedy wkracza jako mediator. Oferuje swą pomoc, by ratować sytuację. Już wcześniej zdobywa poparcie dzięki akcjom filantropijnym oraz głoszeniu szlachetnych celów, takich jak obrona praw człowieka, walka z dyskryminacją czy stwarzanie równych szans dla wszystkich. Snuje wizję „społeczeństwa otwartego”. Ma fundusze, ekspertów, stypendia, wpływy w mediach. Tworzy zręby nowego porządku. Jako przykład Maria Schmidt podała Kosowo.

Gdy w 1999 roku w Kosowie wybuchł konflikt serbsko-albański, finansowana przez Sorosa Międzynarodowa Grupa Kryzysowa (International Crisis Group) opublikowała raport o łamaniu praw człowieka przez władze w Belgradzie. Szczególnie dużo miejsca poświęcono w nim miejscowości Trepcza. Została ona przedstawiona jako symbol serbskiego ucisku i albańskiego oporu, jako „Mur Berliński Kosowa”, który należy zburzyć.

Warto dodać, że Trepcza to olbrzymi kompleks górniczo-hutniczy, gdzie wydobywa się m.in. złoto, srebro i kadm. Znajduje się tam również największa w Europie kopalnia ołowiu i cynku. W 2000 roku na polecenie Bernarda Kouchnera, pełniącego wówczas funkcję specjalnego przedstawiciela ONZ oraz szefa tymczasowej administracji w Kosowie, kombinat został zamknięty z powodu zbyt wielkiego zanieczyszczenia środowiska. Polityk oświadczył, że dalsze funkcjonowanie zakładu stanowi zbyt wielkie zagrożenie dla dzieci i kobiet w ciąży. Stało się to zgodnie z rekomendacją organizacji pozarządowych.

Gdy Serbowie stracili kontrolę nad Kosowem, doszło tam do nowego rozdania. George Soros otrzymał od nowych władz zgodę na zainwestowanie 50 milionów dolarów. Został wybrany jako jedyny spośród szesnastu inwestorów. Jak donosiły serbskie media, to właśnie on i albański milioner Sahit Muja zostali największymi beneficjentami zmian w Kosowie.

Powyższa historia pokazuje, że często za idealistycznymi hasłami kryją się interesy materialne. W tym kontekście Soros jawi się z jednej strony jako spekulant zarabiający na ludzkiej krzywdzie, z drugiej zaś kreuje się na moralistę i dobroczyńcę pouczającego ludzkość, jak zbudować sprawiedliwy świat. Z jednej strony wzywa np. głośno do opodatkowania najbogatszych, z drugiej zarządzane przez niego podmioty unikają płacenia podatków. Tylko jeden z jego funduszy, który przeniósł się z Wysp Bermudzkich do Irlandii, zarobił na czysto (według Bloomberg'a) 3 miliardy 851 milionów dolarów, a zapłacił od tego podatek w wysokości zaledwie 962 dolarów.

O wpływach Sorosa świadczą też dokumenty ujawnione przez WikiLeaks. 23 stycznia 2011 roku miliarder wysłał list do sekretarz

stanu USA Hillary Clinton. Zaproponował jej sposób postępowania w sprawie trwających wówczas starć ulicznych w Tiranie, podczas których zginęły trzy osoby. Stwierdził, że ponieważ jego organizacje monitorują na bieżąco sytuację w Albanii, ma pełną wiedzę o wydarzeniach w tym kraju. Przedstawił więc swój plan i zachęcił Waszyngton do interwencji. Po pierwsze, należało wymóc na rządzie oraz opozycji przerwanie walki, a po drugie – powołać jakiegoś europejskiego polityka, który doprowadziłby do rozmów i porozumienia między stronami konfliktu. „Sugeruję, by mediatora wyznaczyć spośród takich osób, jak Carl Bildt, Martti Ahtisaari lub Miroslav Lajčák”, pisał Soros do Clinton.

Dalej sytuacja potoczyła się jak w zarysowanym przez niego scenariuszu. Trzy dni później w Tiranie wylądował oficjalny mediator Unii Europejskiej Miroslav Lajčák. Zawarto kompromis, a w nowej sytuacji politycznej wpływy miliardera w Albanii znacznie wzrosły.

Organizacje finansowane przez Sorosa aktywne były także w innym kraju bałkańskim, czyli Macedonii. W kwietniu 2016 roku kwestię tę podniósł publicznie włoski polityk chadecki Luca Volonte, który stwierdził, że instytucje kontrolowane przez kontrowersyjnego miliardera organizowały antyrządowe protesty na ulicach Skopje.

W Macedonii największym wrogiem Sorosa pozostawał wówczas wieloletni premier tego kraju Mikołaj Gruewski, który wygrał pięć kolejnych wyborów parlamentarnych z rzędu: w 2006, 2008, 2011, 2014 i 2016 roku. Opozycja wiele razy próbowała go obalić, urządzając okupację parlamentu, organizując zamieszki uliczne, wzywając na pomoc Komisję Wenecką, oskarżając o łamanie konstytucji i żądając przedterminowych wyborów. Kiedy jednak dochodziło do ponownych elekcji, znów partia Gruewskiego zdobywała najwięcej mandatów. W końcu w 2016 roku polityk ustąpił z urzędu premiera, a w 2018 roku został skazany na dwa lata pozbawienia wolności za przestępstwo korupcyjne związane z nabyciem kuloodpornego luksusowego pojazdu na potrzeby publiczne. Uprzedzając aresztowanie, Gruewski wyjechał na Węgry, gdzie uzyskał azyl polityczny.

Dla macedońskiego polityka i jego zwolenników nie ulegało wątpliwości, że za działaniami opozycji kryła się także ręka Soro-

sa. Jego zdaniem w tym kraju, jednym z najuboższych w Europie, aż 95 proc. organizacji pozarządowych znajdowało się pod wpływem miliardera dysponującego olbrzymimi środkami finansowymi.

Przed swoją dymisją w styczniu 2016 roku w wywiadzie dla tygodnika „Republika” Gruewski powiedział: „Soros przemienił NGO’sy w Macedonii w nowoczesną armię. Dzisiaj bitew nie toczy się za pomocą karabinów i pistoletów, tak jak sto lat temu, ale za pomocą NGO’ów, skorumpowanych mediów i dziennikarzy oraz za pomocą wpływu potężnych zagranicznych mediów oraz potężnych zagranicznych rządów. Taka jest rzeczywistość i tak na nieszczęście działa Soros. Mogą zrobić cokolwiek zechcą. Jeśli zechcą, to zrobią z ciebie kryminalistę, zdrajcę, niekompetentnego, potwora, przylepią do twojego nazwiska milion domniemyanych skandali.”

Działalność takich podmiotów, jak te finansowane przez Kreml lub kontrolowane przez George’a Sorosa, stawia na porządku dziennym pytanie o przejrzystość, transparentność, jawność i uczciwość funkcjonowania systemu demokratycznego. W takiej sytuacji wiele państw na nowo definiuje kwestię swojego bezpieczeństwa narodowego, by ustrzec się przed operacjami hybrydowymi zarówno ze strony służb specjalnych innych krajów, jak również podmiotów niepaństwowych. Przedmiotem zainteresowania stają się zwłaszcza cyberprzestrzeń oraz organizacje pozarządowe.

W tym kontekście najczęściej na świecie mówi się o rosyjskiej ustawie z 2012 roku. Nakłada ona na NGO’sy finansowane z zagranicy i zajmujące się „działalnością polityczną” obowiązek zapisania się w „rejestrze agentów zagranicznych” – przy czym to państwo definiuje, co jest „działalnością polityczną”, a może nią być np. wpływanie na świadomość obywateli. Prawo to jest powszechnie krytykowane na Zachodzie i wskazywane jako przykład ograniczania wolności obywatelskich. Służy ono nie tyle ochronie systemu demokratycznego, ile postsowieckiej tyranii.

Komentatorom umyka zazwyczaj jeden fakt: obecne władze w Moskwie, których elita wywodzi się ze służb specjalnych, mierzą innych swoją własną miarą. One po prostu zabezpieczają się przed środkami, które same na dużą skalę stosują wobec innych.

Polityka rosyjska nie jest zresztą najbardziej restrykcyjna wobec organizacji pozarządowych w porównaniu z innymi państwami. Władze w Indiach np. zakazały w ogóle działalności około 4 tysięcy NGO'ów w tym kraju.

Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że pionierem tego typu działań ochronnych są Stany Zjednoczone, gdzie już w 1938 roku uchwalono prawo o „agentach zagranicznych” o nazwie Foreign Agents Registration Act (FARA). Zgodnie z nim agentem zagranicznym jest osoba prawna lub fizyczna, która działa „na polecenie, na prośbę, pod kierownictwem lub pod kontrolą zagranicznego zwierzchnika”, zajmując się „działalnością polityczną w interesach zagranicznego zwierzchnika”.

Najbardziej znanym tego typu rozwiązaniem jest jednak prawo obowiązujące w Izraelu. Kraj ten posiada najskuteczniejszą tarczę antyrakietową świata zwaną „Żelazną Kopułą”. W 2011 roku Kneset przyjął ustawę o przejrzystości finansowania organizacji pozarządowych, którą część publicystów nazwała swoistą „Żelazną Kopułą”, mającą chronić państwo nie tyle przed rakietami wroga, ile przed operacjami hybrydowymi przeciwnika.

Zgodnie z uchwalonym wówczas prawem NGO'sy działające w tym kraju mają obowiązek informowania o wszelkich zagranicznych źródłach swego finansowania. Dane muszą być jawne, umieszczone w publicznym rejestrze i co kwartał aktualizowane. Wszystkie broszury, ulotki, ogłoszenia płatne czy filmy reklamowe muszą być opatrzone informacją, że zostały sfinansowane z zagranicznych środków.

W 2016 r. wspomniana ustawa została jeszcze bardziej zastrzona. Komentując decyzję Knesetu premier Benjamin Netanjahu stwierdził, że celem nowego prawa jest „przeciwdziałanie absurdalnej sytuacji, gdy zagraniczne państwa mieszają się w wewnętrzne sprawy Izraela, finansując organizacje pozarządowe, a obywatele Izraela nie mają o tym pojęcia”. W tym kontekście szef izraelskiego rządu krytykował też George'a Sorosa, sponsorującego m.in. kampanię przeciw deportacji nielegalnych imigrantów.

Podobny cel przyświecał parlamentarzystom w Budapeszcie, gdy czerwcu 2017 r. uchwalili ustawę, w myśl której organizacje po-

zarządowe otrzymujące spoza Węgier dotacje powyżej pewnej sumy muszą zarejestrować się jako organizacje finansowane z zagranicy. Nowe prawo spotkało się z dużym poparciem. Zostało bowiem poprzedzone konsultacjami społecznymi, w ramach których do każdego obywatela wysłano pocztą list z zapytaniem w tej sprawie. Aż 99,1 proc. tych, którzy zdecydowali się odpowiedzieć, poparło projekt rządu.

Jest niezwykle symptomatyczne, że kiedy gabinet Viktora Orbána rozpoczął walkę z wpływami Sorosa na Węgrzech i posypały się na niego z różnych stron oskarżenia o antysemityzm, wówczas ze wsparciem przyszedł mu rząd Netanjahu. Izraelski MSZ oświadczył, że sprzeciw wobec antysemityzmu „w żadnym wypadku nie może unieważniać krytyki wobec George’a Sorosa, który nieustannie podkopuje demokratycznie wybrane rządy Izraela poprzez finansowanie organizacji zniesławiających państwo żydowskie i próbujących odmówić mu prawa do samoobrony”.

George Soros, wyjaśniając mechanizm swojego działania na rynkach finansowych, mówił: „spekuluję na rozbieżności między rzeczywistością a ludzkimi wyobrażeniami o tej rzeczywistości, aż pojawi się mechanizm korekcyjny, który je zbliża.” W związku z tym rodzi się jednak zasadne pytanie: kto nam zagwarantuje, że ten sam mechanizm dotyczy nie tylko jego działalności finansowej, lecz także społecznej, kulturowej i politycznej? W tej sferze Soros również robi to, co potrafi najlepiej – dokonuje spekulacji na ludzkich wyobrażeniach. Tak jak w przypadku operacji finansowych – to wyobrażenia jest właściwym polem jego działalności. Ludzie dają się bowiem manipulować, gdy rośnie rozbieżność między rzeczywistością a ich wyobrażeniami. Temu procesowi można również pomagać, postępując tak, by owa przepaść rosła, a ludzie tego nie zauważali. W efekcie będą podejmowali decyzje niezgodne z ich własnym interesem, święcie przekonani, że działają słusznie. To podstawa zasady wirusa w wojnie psychologicznej. W dzisiejszych warunkach wspomagać ten proces mogą „władcy umysłów”: ośrodki opinotwórcze, liderzy opinii, środki masowego przekazu. Dlatego dla Sorosa tak ważny jest wpływ na kształcenie elit, organizacje pozarządowe czy media. To one wskazywać będą kierunek zmian. Stawką jest rząd dusz.

Rosyjska agenda (dez)informacyjna

Paweł Wiszniewski

Będziemy Polskę traktować jak wroga historycznego (...). Jeśli nie ma nadziei na pojednanie z wrogiem, Rosja powinna prezentować w stosunku do niego tylko jedną, bardzo twardą postawę (...) Historia nie raz wydawała bezlitosny werdykt na aroganckich Polaków. Niezależnie od tego, jak ambitne byłyby rewanżystowskie plany odwetowe (Polaków), ich klęska może pociągnąć za sobą śmierć całej polskiej państwowości.

były prezydent i premier Rosji, obecnie wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Rosji
Dmitrij Miedwiediew na łamach rządowej
„Rossijskoj Gaziety”

W ocenie przedstawicieli instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa polskiego najpoważniejsze zagrożenia dezinformacyjne generuje Federacja Rosyjska oraz powiązane z nią podmioty¹. Rosyjska wojna informacyjna nie jest zagrożeniem wyizolowanym dla Europy Środkowo-Wschodniej, Europy Zachodniej czy Stanów Zjednoczonych, jest dobrze przygotowaną globalną strategią, która wpływa na każdy region świata w różnym stopniu ze względu na jego rozmiar, zasięg i złożoność. Philip Petersen zwraca uwagę, że rosyjskie podejście do wojny jest bardzo wyrafinowane a władze na Kremlu myślą o wojnie serio. Nie traktują osobno wojny na lądzie, w powietrzu i na morzu ale posiadają koncepcję wojny całkowicie zintegrowanej – w kompletnie innej skali, gdzie wszystko jest ze sobą połączone. Współczesna rosyjska sztuka wojenna czerpie z doświadczeń sowieckich i wcześniejszych – z czasów armii carskiej².

¹ P. Bączek, *Infosfera w Polsce jako przedmiot obcych działań informacyjnych*, 2022, s. 72

² Philip Petersen, Greg Melcher, *To nie wschodnia flanką NATO, to front*, wywiad; źródło: defence24.pl

Dysertacje na temat dezinformacji koncentrują się w dużej mierze na technologicznym wymiarze kampanii dezinformacyjnych sponsorowanych przez państwo i tak modnej w ostatniej dekadzie sferze cyber. Pojawiające się strategie cyberbezpieczeństwa podkreślają zagrożenia płynące z cyberprzestrzeni. Drabina eskalacyjna potencjalnej cyberwojny stopniuje hierarchię cyberkonfliktów (konfliktów w cyberprzestrzeni), uwarunkowaną rozmiarem potencjalnych zniszczeń, od drobnych cyberataków w sieciach społecznościowych, hakytywizmu (cyberwandalizmu), cyberprzestępczości, cyberszpiegostwa, cyberterroryzmu – aż do pełnej eskalacji – cyberwojny. Niestety, to krótkowzroczne skupienie się na technologii powoduje, że nie zwraca się wystarczającej uwagi na czynniki ludzkie leżące u podstaw sukcesu sponsorowanych przez państwo kampanii dezinformacyjnych. Badania dotyczące dezinformacji zdecydowanie sugerują, że wiara w fałszywe lub wprowadzające w błąd informacje opiera się bardziej na indywidualnych i grupowych reakcjach emocjonalnych i poznawczych (tzw. bańki informacyjne³) – wzmocnionych przez trendy makrospołeczne, polityczne i kulturowe – niż na konkretnych technologiach informacyjnych. Zatem uwaga poświęcona przeciwdziałaniu rozpowszechnianiu i szerzeniu dezinformacji za pośrednictwem określonych platform technologicznych kosztem zrozumienia czynnika ludzkiego utrudnia wysiłki przeciwdziałające tej dezinformacji.

Pomijane są socjotechniczne aspekty oddziaływania dezinformacyjnego, zorientowane na wywieranie wpływu, a definiowane w takich terminach jak inspiracja, fortel, propaganda, decepcja, manipulacja, blef, kamuflaż, mistyfikacja itd.

W 2003 roku w Rosji wydano podręcznik „Problemy psychologii wojskowej”. Jeden z autorów to pułkownik Władimir Lisiczkin. W rozdziale „Zasada wirusa w wojnie informacyjnej” Lisiczkin pisze:

Jednym z elementów tej subtelnie prowadzonej wojny jest dekonstrukcja tradycji historycznej przeciwnika [...]. Przeszłość historyczna to

³ zjawiska tworzone przez media społecznościowe – tzw. bańki informacyjne – powodują, iż wiadomości niezgodne z czyimiś poglądami nie docierają do tej osoby, utwierdzając ją jedynie coraz bardziej w swojej wizji danego problemu.

podstawa jedności każdego narodu jako zwartej społeczności. [...] >Wojna historyczna< polega na nadszarpnięciu jedności narodu poprzez takie działania informacyjne, które mają na celu moralną likwidację wszystkich bohaterów, osobistości, bądź wydarzeń, będących do tej pory źródłem dumy narodowej⁴.

Amerykańscy eksperci zwracają uwagę na wojnę nowej generacji i 9 jej elementów: tj. działania asymetryczne, cyber, wojna informacyjna (z trafioną narracją i gdzie Rosja pod tym względem wychodzi na znacznie bardziej zaawansowaną niż państwa zachodnie, to Zachód wychodzi na podżegaczy wojennych), działania destabilizacyjne, a także – traktowane jako jeden element – zastraszanie, przekupstwo i oszustwo. Te pięć narzędzi przez wielu jest traktowanych jako wojna hybrydowa i wielu myśli, że na tym koniec. My uważamy jednak, że są jeszcze cztery inne: użycie siły militarnej, wojna elektroniczna, tajne operacje wojskowe i użycie broni nuklearnej – nie jako atak, ale w formie groźby nacisku⁵.

Galia Ackerman, Stéphane Courtois w Czarnej księdze Władimira Putina – zadają pytanie: Dlaczego Władimir Putin od lat zajmuje czołowe miejsca na arenie międzynarodowej? Wg autorów jego reżim stosuje perwersyjne taktyki, wobec których demokracje Zachodu są bezsilne, w ciągu zaledwie dwudziestu dwóch lat, pod przywództwem Putina, tak zwana „postkomunistyczna” Rosja przekształciła się w uciążliwe mocarstwo, a głównym produktem, który eksportuje, jest strach. Rosja, grożąc atakiem nuklearnym, próbuje zapobiec większej masowej pomocy Zachodu dla Ukrainy i wygrać jej imperialistyczną wojnę. Także poprzez rozmieszczanie szerokiej sieci propagandy i dezinformacji na całym świecie i w samej Rosji, próbuje podważyć zachodnią jedność od wewnątrz, a nawet zasiać tam wojnę domową⁶.

Można stwierdzić, że wszystkie wojny są wielodomenowe i każda domena ma inne zastosowanie i oferuje inny rodzaj efektyw-

⁴ *Проблемы военной психологии. Библиотека практической психологии* Издательство:Харвест, Москва 2003

⁵ Philip Petersen, Greg Melcher, *To nie wschodnia flanka NATO, to front*, wywiad; źródło: defence24.pl

⁶ *Le Livre noir de Vladimir Poutine*, 2022, red. Galia Ackerman, Stéphane Courtois, s.11

ności. Współczesne opracowania wyraźnie pokazują przesunięcie praktyki wojskowej w stronę przewagi instrumentów niemilitarnych nad militarnymi⁷ oraz manipulację progiem wojny.

Nieodzowną i najistotniejszą domeną każdych wojen, kryzysów czy konfliktów jest domena informacyjno-psychologiczna czy kognitywna (oddziaływanie na percepcję elit i społeczeństw).

Atak Federacji Rosyjskiej na Ukrainę precyzyjnie pokazał kilka klasycznych modeli działań psychologicznych, technik manipulacyjnych znanych w literaturze rosyjskiej jako sterowanie refleksyjne (ros. *рефлексивный контроль*, ang. *reflexive control*) lub zarządzanie refleksyjne (ros. *рефлексивное управление*, ang. *reflexive management*)⁸.

Operacje informacyjno-psychologiczne odbywały się poprzez ataki na infrastrukturę mediów ukraińskich czy podszywanie się pod media ukraińskie na użytek wywołania paniki czy zastraszenia społeczeństwa. Stosunkowo łatwo było uzyskać i wzmocnić potencjał oddziaływania w cyberprzestrzeni, która stała się najistotniejszą domeną walki psychologicznej, o ułatwionej dostępności. Warto zaobserwować jak rozwinęły się zdolności aktorów niepaństwowych, nie wyłącznie aktorów komercyjnych ale też organizacji przestępczych czy terrorystycznych. Korzystanie z dostępnej Sztucznej Inteligencji (ang. *Artificial Intelligence – AI*) umożliwia przygotowanie materiałów audiowizualnych, które w sytuacji kryzysu wzmagają efekt paniki. Samymi materiałami adwersarz nie byłby stanie wywołać efektu uwagi, ale korelując to z działaniami w domenie fizycznej tj. z atakiem, z wybuchem, z prowokacją, z pozoracją czy jakimkolwiek innymi „działaniami aktywnymi⁹” jest w stanie uzupełnić dokonać momentu przełamania psychologiczno-informacyjnego, kognitywnego.

⁷ J. Berzins, *Russia's New Generation Warfare...*; C. Anuța, *Old and New in Hybrid Warfare...*; ESDP and NATO: better cooperation in view of the new security challenges. Speech by NATO Deputy Secretary General Ambassador Alexander Vershbow at the Interparliamentary Conference on CFSP/CSDP, Riga, Latvia, 5 March 2015, NATO, https://www.nato.int/cps/en/natohq/opinions_117919.htm

⁸ Za podstawową bazę źródłową do rozważań na ten temat służyć może dorobek naukowy Władimira Lefevra oraz publikacje rosyjskich wojskowych, które wpisują się w obszar wiedzy nauk o bezpieczeństwie.

Rosyjskie przywództwo postrzega komunikację masową jako kluczową arenę globalnej polityki, w której rywalizujące mocarstwa działają w celu wzajemnego osłabiania się i wspierania własnych interesów kosztem innych. Zdolność do wyświetlania narracji zagranicznej publiczności jest zatem uważana za kwestię bezpieczeństwa narodowego, podobnie jak zdolność kontrolowania obiegu narracji w kraju. W swojej Koncepcji Polityki Zagranicznej z 2013 roku Rosja zadeklarowała, że musi „stworzyć instrumenty oddziaływania na to, jak jest postrzegana w świecie”, „rozwinąć własne skuteczne sposoby informacyjnego oddziaływania na opinię publiczną za granicą” oraz „przeciwdziałać zagrożeniom informacyjnym dla swojej suwerenności i bezpieczeństwa” (Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rosji, 2013).

Znawcy rosyjskiej problematyki zwracają uwagę m.in. na militaryzację przestrzeni publicznej (w tym przestrzeni medialnej) Federacji Rosyjskiej, budowanie wspólnej eurazjatyckiej przestrzeni informacyjnej, aktywizowanie dyplomatycznych i agresywnych działań w międzynarodowej przestrzeni informacyjnej, kreowanie konfrontacyjnej polityki Kremla wobec NATO i Zachodu. Niezbędne jest zrozumienie – często dobrze zamaskowanej – całościowej polityki wewnętrznej i zagranicznej Kremla oraz neoimperialnych ambicji Rosji. W przeciwnym razie demokracje Zachodu mogą stać się nieświadomym narzędziem i przekąźnikiem moskiewskiej propagandy. Rosyjskie operacje informacyjne stały się uzewnętrznieniem mocarstwowej pozycji Rosji w świecie, narzędziem odstraszania, środkiem nacisków politycznych i budowania sfer wpływów. Dotychczas za pomocą różnorodnych technik i metod propagandowych skutecznie udawało się Rosji wykreować np. narrację i mit o powszechnej na Zachodzie rusofobii, w awangardzie której jest Polska¹⁰.

Poniżej podjęta będzie próba analizy rosyjskiej agendy (dez)informacyjnej tj. strategii narracyjnych stosowanych przez Fede-

¹⁰ Wielokrotnie obalano kłamstwa sowieckiej i rosyjskiej propagandy oskarżające Polskę o prowadzenie „antyrosyjskich kampanii” i „rusofobiczną propagandę polską”. Patrz wypowiedź Zacharowej „Polskie władze nie tylko pobłażają rusofobii, a znajdują się w jej awangardzie, rozumiejąc przy tym, do czego może to doprowadzić i już doprowadziło” dziennik „Prawda”, https://www.pravda.ru/news/world/1707994-zakharova_rusofobija_polsha/

rację Rosyjską zarówno w otwartej strukturze świata medialnego – wraz z głębokimi i dynamicznymi zmianami jakie przyniosło szybkie tempo zmian technologicznych, zwłaszcza w kontekście rewolucji cyfrowej – jak i sfera działań skrytych, z wykorzystaniem sposobów oddziaływania psychologicznego z ingerencją w proces decyzyjny strony przeciwnej. Kremlowscy stratedzy osiągają swoje cele poprzez wykorzystanie podstępu, forteli lub tzw. *strategemem* (z gr. *στρατήγημα*)¹¹.

Rosyjska wojna dezinformacyjna z jej technicznymi i instytucjonalnymi aspektami, odpowiednio modeluje „środowisko informacyjne¹²”. Samą agendę (dez)informacyjną wyróżniają dwa aspekty: stała narracja na temat Polski, Stanów Zjednoczonych, Zachodu, NATO i UE oraz narracja sytuacyjna. Działania dezinformacyjne kierowane są również do ośrodków specjalistycznych, a ich celem jest – poprzez kształtowanie poglądów – wpływanie na procesy decyzyjne. Agendę (dez)informacyjną charakteryzuje wieloetapowy model dystrybucyjny, wprowadzających w błąd informacji, a wyniki tych wrogich działań często obliczone są nie na chwilę obecną, lecz na przyszłość, gdy po czasie ciężko wykazać manipulację.

Szczególną uwagę warto poświęcić na uruchomione procesy wytwarzania złożonych rosyjskich macierzy wpływu oraz wykreowanych linii narracyjnych przy jednoczesnym zachowaniu zdolności wykorzystujących potencjał dywersji ideologicznej (ros. *идеологическая диверсия*), której pojęcie, w odróżnieniu od USA i pozostałych krajów członkowskich NATO, jeszcze w Związku Sowieckim zawsze rozu-

¹¹ Zob. P. Plebaniak, *36 forteli. Chińska sztuka podstępu, układania planów i skutecznego działania*, Poznań 2022; H. von Senger, *Strategeme: Lebens- und Überlebenslisten der Chinesen – die berühmten 36 Strategeme aus drei Jahrtausenden*, ScherzVerlag, Monachium 2000.

¹² Sfera informacyjna („infosfera”); środowisko informacyjne rozumiane jest przez Sojusz Północnoatlantyczny jako obszar składający się z jednostek, organizacji i systemów, które odbierają, przetwarzają i przekazują informacje, a także przestrzeń poznawczą, wirtualną i fizyczną, w ramach której występuje informacja, NATO *Military Policy on Strategic Communications*, 2017; „środowisko informacyjne – dynamiczne fizyczne i/lub wirtualne usytuowanie informacji interpretowane przez umysł. Termin „środowisko informacyjne” wywodzi się z niemieckich czasopism architektonicznych z lat 60. XX wieku, w których omówiono krzyżowanie się przestrzeni architektonicznej i futurologii. Instytucje niewojskowe/rządowe lub dziennikarze zamiast tego terminu, używają określenia „przestrzeń informacyjna”, *Improving NATO Strategic Communications Terminology*, NATO Strategic Communications Centre of Excellence, Ryga 2019

miano bardzo szeroko. Dywersja ideologiczna w ujęciu sowieckich strategów i funkcjonariuszy KGB, utożsamiana także z pojęciem wojny psychologicznej, to jedna z podstawowych form działalności służb specjalnych polegająca na agitacyjno-propagandowych i wywiadowczo-organizacyjnych działaniach, przedsięwzięciach i operacjach prowadzonych w celu zdestabilizowania władz politycznych, moralno-politycznego stanu społeczeństwa i sił zbrojnych. Miało to doprowadzić do zmiany wewnętrznej i zagranicznej polityki danego państwa. Dywersja ideologiczna przejawiała się zarówno w bezpośrednich formach działalności wywrotowej tzw. „działań aktywnych” (akty terrorystyczne i dywersyjne, likwidowanie działaczy społecznych i politycznych, walka zbrojna), jak i metodach pośrednich (inspirowanie, tworzenie i kierowanie działalnością tajnych i jawnych organizacji w danym kraju, działania dyplomatyczne, propagandowe, szantaż i korupcja). Tego rodzaju oddziaływaniu poddawano wszystkie sfery aktywności państwowej i społecznej, takie jak: religię, dominującą ideologię, politykę, ekonomię, moralność i system etyczny, prawo, kulturę i naukę¹³.

Rosja masowo stosuje techniki sabotażu komunikacyjnego, prowadzące do wypaczenia, zniekształcenia albo odwrócenia przekazu (mieszanie informacji z dezinformacją etc, w tym rozpowszechnianie zmanipulowanych lub sfabrykowanych informacji, a nawet kombinacja obu metod). Wykorzystywane są autentyczne informacje w sposób, który wywołuje fałszywe implikacje.

Polska wśród państw europejskich jest głównym celem ataków rosyjskiej propagandy. Sprawdzono to w badaniu VoxCheck na temat rozprzestrzeniania się rosyjskiej dezinformacji. VoxCheck to projekt sprawdzający fakty niezależnej platformy analitycznej „Vox Ukraina”¹⁴. Zespół demaskuje kłamstwa, manipulacje i rosyjską propagandę zarówno na Ukrainie, jak i za granicą.

¹³ Michał Wojnowski, *Mit „wojny hybrydowej”. Konflikt na terenie państwa ukraińskiego w świetle rosyjskiej myśli wojskowej XIX-XXI wieku*, Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Wydanie Specjalne, Warszawa 2015

¹⁴ <https://voxukraine.org/en/voxcheck>

Rosyjskie macierze wpływu

Wbrew powszechnemu przekonaniu, że po upadku Związku Sowieckiego w Rosji panowała próżnia ideologiczna, elity świadomie zdecydowały się na przededefiniowanie „idei rosyjskiej” w taki sposób aby odwoływała się do uniwersalnych kluczowych pojęć i kodów, opierała się na emocjach, którym w zależności od aktualnych potrzeb politycznych można nadać odpowiednią narrację. To są geopolityka uzasadniająca ciągłość imperialnej Rosji (Święta Rosja – Imperium Rosyjskie – ZSRR – Federacja Rosyjska) oraz konserwatyzm, który „namaszcza” prawosławną Rosję jako alternatywę dla współczesnego świata, kraj przeciwstawiający się zachodniemu zjednoczeniu, pokojowy, demokratyczny i gotowy do dialogu między cywilizacjami.

Na tym tle pojawiają się teorie i inne specyficzne rosyjskie macierze wpływów tj.: Polska suwerennościowa, Polska – NATO, Polska rusofobiczna, Polska semicka (żydowska), geopolityczna, konspiracyjna, Polska ukraińska (UkroPol), Polska religijna, Polska słowianofilska i Polska neopogańska, eurazjanizm itp., które są szczególnie płodne i służą jako wygodne narzędzia propagandy skierowane zarówno do Rosjan, jak i społeczeństw zachodnich, w tym do Polski. Legitymizują miejsce Rosji w nowym porządku geopolitycznym. Propagują niechęć do dominacji Stanów Zjednoczonych w świecie i do zachodniego modelu demokracji i wartości liberalnych oraz potwierdzają aspiracje imperialnej Rosji¹⁵:

Kluczowe (stałe) linie perswazyjne rosyjskiej propagandy:

- Narracja nt. suwerenności polskiego państwa
 - Sojusze nie są potrzebne, Polska powinna budować Międzymorze jako projekt konkurencyjny wobec UE,
 - USA to żandarm świata; „Polska jest pod wpływem Stanów Zjednoczonych” .

- „Waszyngton chce wykorzystać Polskę jako swojego agenta w UE i mięso armatnie w konflikcie z Rosją”,
 - „Polska jest przeciwna dalszej integracji z UE. Jako sojusznik proamerykański sprzeciwia się tworzeniu europejskich sił zbrojnych”,
 - „Polska stanowi bufor pomiędzy UE a Rosją. Jego celem jest utrudnianie współpracy UE z Rosją na rzecz interesów amerykańskich”,
 - „Polska uderza w rdzeń niemiecko-frankojęzyczny, aby rozpaść konflikty wewnętrzne w UE i osłabić ją, aby nie wyrosła na geopolitycznego rywala USA”.
- Narracja: Polska w sojuszu z NATO

Obecność sił sojuszniczych na terenie Polski, a także relacje z USA i z NATO; wzmocnienie wschodniej flanki NATO oznacza zmianę rozkładu sił w Europie i jest z rosyjskiego punktu widzenia osłabieniem możliwości oddziaływania na Europę. To sprawia, że tematyka związana z relacjami Polski z NATO staje się stałym elementem rosyjskiego oddziaływania. Rosyjska propaganda próbuje i będzie próbowała podsycać emocje związane z obecnością sił NATO w Polsce. Warto wskazać, że rozbijanie jedności sojuszników NATO jest jednym z kluczowych działań Rosji wymierzonych w cały świat Zachodu. W tym zakresie widzieliśmy w poprzednich latach wiele działań, w tym publikowanie fałszywych wywiadów z polskimi czy amerykańskimi żołnierzami, szerzenie kłamstw o rzekomych rozbojach żołnierzy z krajów sojuszniczych, ale także nadmierne nagłaśnianie każdego incydentu z udziałem żołnierzy wojsk sojuszniczych w Polsce. Aktywne pozostają również te radykalne grupy, które twierdzą, że siły NATO to siły okupacyjne, czy też porównują obecność wojsk Sojuszu do obecności wojsk sowieckich z czasów komunistycznej okupacji. Do działań wymierzonych w relacje Polski z NATO i USA wykorzystywane są prorosyjskie portale stale szerzące dezinformację w polskiej przestrzeni medialnej:

- „Członkostwo w NATO rodzi pytania o suwerenność narodową, reprezentuje dobrowolną kolonizację i wciąga Polskę w jej zmagania i konflikty”,
 - „Polska popiera wszelkie agresywne inicjatywy NATO, zwłaszcza przeciwko Rosji”,
 - „Polska przyjęła ustawę zezwalającą na stacjonowanie obcych wojsk na terytorium Polski i żąda zwiększenia sił NATO”,
 - „Polska chce umieścić na swoim terytorium elementy systemu obrony przeciwrakietowej, które będą mogły służyć nie tylko do ochrony przed atakiem nuklearnym, ale także do rozmieszczania rakiet wyposażonych w głowice nuklearne”,
 - „W Polsce stosuje się techniki dywersyjne przeciwko Rosji. Obozy szkoleniowe dla radykalnych nacjonalistów z Niemiec i Ukrainy przygotowują ich do wysłania do regionu Donbasu”,
 - „Polacy są ofiarami wrogów NATO – Mateusz Piskorski przetrzymywany jest w charakterze więźnia politycznego (członek prorosyjskiej partii „Zmiana”, aresztowany w 2016 r. przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod zarzutem szpiegostwa – przyp. autora)” .
- „Polska jest z natury bezpodstawnie rusofobiczna”

Etykieta rusofoba lub rusofobii, tj. postawy wrogiej w stosunku do Rosjan i wszystkiego, co rosyjskie, jest w sposób systemowy i metodyczny wykorzystywana do kreowania narracji w liniach perswazji rosyjskiej propagandy. Samo pojęcie rusofobii w rosyjskim dyskursie politycznym ma długą tradycję, sięgającą lat 40. XIX w. Wprowadził je Fiodor Tiutczew – poeta, dyplomata i tajny radca w III Oddziale Kancelarii Osobistej Jego Carskiej Mości, czyli tajnej policji carskiej (poprzedniczki Ochran). Rusofobami nazywano wówczas wewnętrznych krytyków carskiego reżimu (głównie okcydentalistów) oraz wrogów zewnętrznych, zwłaszcza „zdrajców słowiańszczyzny”, takich jak

na przykład katolicka Polska. Ta narracja miała z jednej strony deprecjonować przeciwników władzy, z drugiej – prezentować pożądane z jej punktu widzenia postawy światopoglądowe, czyli głównie prawosławnych patriotów oraz rusofili (względnie słowianofilii) będących przeciwieństwem rusofobów. Tezy o rusofobii funkcjonowały również w czasach ZSRR, jednak na szerszą skalę zaczęto je ponownie implementować w działania aparatu propagandowego Federacji Rosyjskiej od momentu jej agresji na Ukrainę w 2014 r. W założeniu ta strategia miała ułatwić dewaluowanie krytycznego stanowiska Zachodu wobec polityki FR.W tym kontekście – jak podkreślają eksperci OSW – narracja o rusofobii kontynuuje dualizm narracyjny swój-obcy i stała się (...) słowem kluczem objaśniającym polityczno-psychologiczne motywy odrzucania wszystkiego, co rosyjskie¹⁶.

- „rusofobiczna propaganda polska prowadzi antyrosyjskie kampanie”, „Polskie władze nie tylko pobłażają rusofobii, a znajdują się w jej awangardzie, rozumiejąc przy tym, do czego może to doprowadzić i już doprowadziło” – wypowiedź Zacharowej dla dziennika „Prawda”,¹⁷
- „Polacy mają kompleks antyrosyjski. Bez Rosji nie byłoby polskiego patriotyzmu, który opiera się na powstaniach antyrosyjskich z XIX wieku”,
- „Rosja jest w Polsce użytecznym papierkiem lakmusewym. Klasa rządząca wykorzystuje ją, aby zastraszyć Polaków, aby tuszowali wewnętrzne zmagania i bawili się emocjami”,
- „Polska wraz z Wielką Brytanią, krajami bałtyckimi i Szwecją tworzy «sektę» opowiadającą się za sankcjami wobec Rosji”,
- „Polska jest niewdzięczna i nie potrafi docenić pomocy „braterskiej” – wkładu Rosji w „wyzwolenie” jej spod oku-

¹⁶ J. Darczewska, P. Żochowski, *Rusofobia w strategii Kremla. Broń masowego rażenia*, „Punkt Widzenia” 2015, nr 56, s. 5-28.

¹⁷ https://www.pravda.ru/news/world/1707994-zakharova_rusofobija_polsha

pacji niemieckiej podczas II wojny światowej (co w istocie oznaczało polityczne zniewolenie Polski przez ZSRR i walkę z podziemiem antykomunistycznym – przyp. autora). Istnieje rozróżnienie pomiędzy rusofobicznymi decydentami, którzy uchwalają ustawy dekomunizujące nazwy ulic i usuwające pomniki – a Polakami zdystansowanymi od tych działań”.

- „Wojny pamięci” i falsyfikacja narracji historycznej przez Kreml przy wykorzystaniu tematów propagandowych, uwzględniających dziedzictwo II wojny światowej i zaangażowanie Związku Sowieckiego w pokonanie Niemiec hitlerowskich
 - tym m.in. wykorzystywanie fałszywych sylogizmów, takich jak „Stalin walczył z nazistami, dlatego każdy, kto walczył ze Stalinem, był nazistą”, a następnie łączy je z teraźniejszością: „Każdy, kto sprzeciwia się Rosji, teraz jest faszystą”.

Pojęcia „wojen pamięci” są rosyjskim odpowiednikiem zachodnich pojęć „polityki pamięci” i „polityki historycznej”. Ich korzenie sięgają schyłku istnienia Związku Radzieckiego, kiedy zainteresowania „prawdziwą” historią nie można było zatrzymać ani ukierunkować środkami administracyjnymi. Tendencja ta została zatrzymana po dojściu do władzy Władimira Putina. Od tego czasu ponownie ograniczono dostęp do archiwów, przedłużono ramy czasowe tajności dokumentów z okresu sowieckiego, a przede wszystkim zaczęto monitorować dyskusje historyczne. Grunt przygotowany do „usunięcia kłamstwa” z historii stał się jednocześnie gruntem dla dydaktyki politycznej i ideologicznej podtrzymującej w społeczeństwie kult bezpieczeństwa, kult munduru i kult zwycięstwa. Weterani SWR i FSB wraz z weteranami innych służb wojskowych są obecnie aktywnymi uczestnikami tzw. patriotycznego wychowania młodzieży rosyjskiej, organizując wykłady podczas zajęć przygotowawczych do wojska, muzea wywiadu i kontrwywiadu itp.

Do instrumentalnego wykorzystania historii przyczyniła się także analityka wojny informacyjnej, utożsamiająca pojęcia „polityka historyczna” i „polityka pamięci” z psychologiczną wojną historii interpretacyjnej. stworzyli termin: „broń historyczna”: jej przedstawienie urosło do roli powszechnego przekonania dziennikarzy i publicystów, politologów, filozofów, socjologów, kulturoznawców, a przede wszystkim wojskowych, którzy obronę rosyjskiej pamięci stawiali w kontekście psychologicznego odwrócenia uwagi Zachodu.

- Narracja dot. eurazjanizmu

Teoria Polityczna A. Dugina – „późnego wnuka” idei Sawickiego – według której liberalizm jest ostatnią ideologią totalitarną, której przeciwstawia się antyliberalna Rosja walcząca o wolny, wielobiegunowy świat. Jest ona najbardziej rozpowszechnioną i zarazem wpływową ideologią antyzachodnią w Rosji. Ideologia eurazjanizmu, którą tworzyła koncepcja geopolitycznego rewanżu wobec Zachodu, ukształtowała się jako swoista interpretacja metamorfozy, jaką przechodzi imperialna Rosja.

Decydujący, antyzachodni wektor eurazjanizmu nabrał na powrót znaczenia i ujawnił swoją atrakcyjność w Rosji w momencie, kiedy rozpadł się sowiecki model neoimperialny, a w każdym razie znikła jego ideowa, komunistyczna podstawa i kiedy świat znów zdawała się ogarniać kolejna faza globalizacji – pod hasłami „końca Historii” i zwycięstwa jednego, zachodniego modelu życia i systemu wartości. Atrakcyjne okazało się połączenie w koncepcji elementu siły z poszukiwaniem owej siły nie na Zachodzie, ale przeciw niemu, w oparciu o „swoją” Azję, o „Eurazję”, które tworzyć mają podstawę do rozpoczęcia nowej rekonkwisty¹⁸... od Władywostoku aż po Lizbonę.

¹⁸ A. Nowak, *Metamorfozy Imperium Rosyjskiego 1721-1921*, Warszawa 2018

- Słowianofil, panslawista i neopoganin

Propaganda odwołuje się do wspólnego dziedzictwa słowiańskiego. Słowiańskość jest wyjątkowa i nie może podlegać żadnej innej matrycy kulturotwórczej. Celem jest zjednoczenie Słowian i przeciwstawienie się agresywnej i obcej westernizacji. Polska i inni przedstawiciele Słowian Zachodnich (Czesi, Słowacy) powinni odczuwać potrzebę współpracy z Rosją – reprezentantką Słowian Wschodnich.

- Wielka Lechia, Turbosławia, bliskość kulturowa Słowian, neopogaństwo, muzyka, antywesternizm

W odpowiedzi na zachodnią krytykę postępowania Rosji w obszarze polityki zagranicznej kreuje się wspomniany postulat walki z rusofobią, wywodzący się z czasów Imperium Rosyjskiego, mający politycznie binarny dyskurs: nawiązywał on do hegemonii państwa rosyjskiego w Europie Środkowej i Południowej (tzn. panslawizmu) oraz wyróżniał wizję odrębnego świata i inną hierarchię wartości w stosunku do tej zachodniej.

Narracje sytuacyjne (okolicznościowe)

Ten okolicznościowy zestaw narracji obejmuje wielowątkowe operacje manipulacyjne realizowane w stosunku do określonych kontekstów sytuacyjnych – m. in. wobec państw wschodniej flanki NATO w obszarze obronności, a także m.in. wobec rozwijania współpracy w ramach Trójmorza (wymiar transportowo-komunikacyjny, energetyczny i cyfrowy – cyberbezpieczeństwo, zwalczanie dezinformacji);

- Nord Stream-2
 - Opóźnienia w Nord Stream 2 przyczyną kryzysu w UE
 - Stany Zjednoczone zachowują się jak władcy kolonialni w kontekście Nord Stream-2 i Europy
 - NS-2 nie jest projektem politycznym, ma charakter wyłącznie komercyjny

- Ukraina kradnie gazociąg przechodzący przez jej terytorium
 - Ukraiński gazociąg jest zużyty
- Narracje dot. wątku ukraińskiego

Ze względu na zaszłości historyczne odpowiednio spreparowana informacja może wywołać duży oddźwięk społeczny i zakłócić współpracę obu narodów polskiego i ukraińskiego. Skłócenie Ukraińców i Polaków jest bowiem niezmiennym dążeniem Rosji. Jedną z takich prób było rozpowszechnianie nieprawdziwej informacji na temat przemówienia prezydenta Andrzeja Dudy, w którym rzekomo wezwał on obywateli Polski do odzyskania Kresów Wschodnich, znajdujących się obecnie w granicach Ukrainy. Fałszywkę rozpowszechniały media sympatyzujące z prorosyjskimi separatystami w Donbasie. Portal Runext.ru manipulację tę próbował uwiarygodnić fałszywą informacją, że rzekome wezwanie głowy państwa miała poprzeć redaktor Elżbieta Jaworowicz z TVP. Wątek zbrodni wołyńskiej jest silnie wykorzystywany po ataku Rosji na Ukrainę w 2022 r.

Sprawa stosunków polsko-ukraińskich jest zagadnieniem bardzo delikatnym i bez symbolicznego zakończenia tego sporu i wspólnego uczczenia polskich ofiar zbrodni na Wołyniu będzie wątkiem nieustannie wykorzystywanym w operacjach dezinformacyjno-propagandowych, w budowaniu fałszywych narracji takich jak wojna pomnikowa; Polskie roszczenia wobec Lwowa, rzekome poniżanie ukraińskich robotników, wezwania „Lachy za San”, „ukraińscy pracownicy w Polsce stwarzają liczne zagrożenia”;

Odwoływanie się do zagadnień historycznych i gospodarczych, resentymentów i aktualnej sytuacji politycznej – to narracja dwutorowa, której celem jest antagonizacja Polaków i Ukraińców. Z jednej strony deprecjonuje Ukraińców i wykorzystuje ich do straszenia Polaków:

- „Ukraina wypiera się rzezi Polaków na Wołyniu podczas II wojny światowej, odwołując się do symboliki bande-

rowców (zwolenników ukraińskiego nacjonalisty Stepana Bandery) i nie chce upamiętniać ofiar”.

- „Ukraińcy zabierają polską pracę, nie integrują się ze społeczeństwem, przyjmują rzeczy za oczywiste, a ich liczebność powoduje, że tworzą zamknięte społeczności. To, co wydarzyło się na Wołyniu, może powtórzyć się w przyszłości”.

Z drugiej strony Polaków przedstawia się jako gardzących Ukrainą i chcących wykorzystać status Ukrainy jako państwa upadłego:

- „Polska traktuje Ukraińców jako naród gorszy. Wykorzystuje ich obojętnie jako tanią siłę roboczą”,
- „Ukraina jest pionkiem w polskiej koncepcji Międzymorza, która ma na celu utworzenie Wielkiej Polski „od morza do morza”. Celem Polski jest odzyskanie majątku na zachodniej Ukrainie (domy, grunty), którego Polska będzie domagać się w chwili upadku Ukrainy”.
- „Polska wykorzysta swoją mniejszość narodową do zwiększenia swoich wpływów na Ukrainie (poprzez Kartę Polaka, potwierdzającą wierność „Narodowi Polskiemu”). Polska jest także gotowa poświęcić swoją mniejszość (nie przejmując się prześladowanymi Polakami) dla amerykańskich interesów w tej części Europy”.

W 2022 roku VoxCheck19 zaprezentował pierwszą bazę danych rosyjskich narracji dezinformacyjnych w dwóch mediach europejskich – włoskim i niemieckim. W przededniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę na pełną skalę kraje te były głównymi celami kremłowskiej propagandy w Europie. W 2023 roku VoxCheck zaktualizował tę bazę, dodając do listy 4 nowe kraje: Polskę, Czechy, Słowację i Węgry. W przeważającej części narracje dezinformacyjne na temat Ukrainy rozpowszechniane przez te media są spójne z głównymi narracjami

19 <https://voxukraine.org/en/voxcheck>

rosyjskich kampanii dezinformacyjnych. Fałszywe narracje rosyjskie dotyczą m.in.:

- broni dostarczonej Ukrainie przez kraje zachodnie
 - chęci Zachodu do podziału Ukrainy
 - nielegalnej transplantologii na Ukrainie
 - opowieści o zagranicznych najemnikach w wojnie z Rosją
- „Zachód kontroluje Ukrainę i wykorzystuje ją na swoją korzyść”
 - Zachód kontroluje władze na Ukrainie
 - Ukraiński zamach stanu (Majdan) w 2014 roku był wspierany lub organizowany przez Zachód
 - „Zamach stanu” zorganizowała Nuland, to ona jest twórczynią „kryzysu na Ukrainie”.
 - Zachód chce zabić ukraińską gospodarkę, aby usunąć konkurentów i uniknąć konkurencji
 - Ukraina stała się nieoficjalną bazą wojskową NATO
 - Ukraina jest marionetką Zachodu w jego globalnej grze
 - Zachód podsyca wojnę na Ukrainie
 - Zachód wykorzystuje Ukrainę w swoich działaniach przeciwko Rosji
 - Zachód wykorzystuje Ukrainę jako instrument przeciwko Rosji
 - USA mają tajne laboratoria na całej Ukrainie
 - Ukraina jest całkowicie zależna od Zachodu
 - Działania Ukrainy i Zachodu zmusiły Rosję do rozpoczęcia wojny

Narracje dezinformacyjne, jakie Rosja szerzyła w Europie podczas wojny na pełną skalę, zależały przede wszystkim od sytuacji na froncie, na arenie dyplomatycznej i gospodarczej. Na początku rosyjskiej inwazji w europejskiej przestrzeni informacyjnej dominowały kremlowskie narracje o tzw. „nazizmie” i „faszyzmie” na Ukrainie, a tak-

że twierdzenie, że państwa NATO stwarzają zewnętrzne zagrożenie dla Rosji poprzez zwiększenie swojej obecności wojskowej na Ukrainie oraz że od 2014 roku na Ukrainie trwa wojna domowa. Rosja chciała w ten sposób usprawiedliwić własną zbrojną agresję na Ukrainę.

Narracje te wzmacniane były także fałszerstwami historycznymi, takimi jak narracja o tzw. „bratnich narodach” – Ukraińcach i Rosjanach, czy o Krymie jako darze Chruszczowa dla Ukrainy. Pro-rosyjskie media dodały, że Ukraina jest państwem skorumpowanym, które tłumy język rosyjski. Poprzez presję informacyjną Kreml starał się zasiać w społeczeństwie europejskim przekonanie, że nie ma sensu wspierać Ukrainy, gdyż Ukraina jako państwo i Ukraińcy jako naród nie mają prawa istnieć.

W ciągu kilku miesięcy od rozpoczęcia wojny w rosyjskiej retoryce propagandowej pojawiły się nowe narracje. Wraz z napływem ukraińskich uchodźców do krajów europejskich Rosja rozpoczęła kampanię dyskredytującą ich za granicą. Pro-rosyjskie media rozpowszechniały fałszywe historie, że Europa była zmęczona uchodźcami z Ukrainy, źle się zachowywali, łamali normy społeczne, dopuszczali się czynów przestępczych, nie chcieli pracować i stwarzali problemy innym migrantom.

Na tle porażek armii rosyjskiej na Ukrainie prokremlowskie media w Europie dyskutowały o nieuniknionej porażce Ukrainy w wojnie. Można to zobaczyć na przykład w kontekście bitwy o Chersoń. Media pisały, że Ukrainie brakuje zarówno ludzi, jak i broni, aby zająć obwód chersoński. Po wycofaniu wojsk rosyjskich z Chersonia media nieznacznie skorygowały narrację: ucieczki Rosji nie uznano za porażkę, a Rosja nadal była zdolna do osiągnięcia swoich strategicznych celów w wojnie, gdyż państwo ukraińskie nie mogło wytrzymać dłużej niż 2 miesiące.

Gdy tylko UE czy USA ogłosiły nowe pakiety sankcji wobec Rosji lub zapewnienie Ukrainie wsparcia finansowego lub broni, dezinformatorzy twierdzili, że wsparcie dla Ukrainy jest bardziej szkodliwe dla Zachodu niż dla Rosji.

Typowym fałszerstwem rozpowszechnianym przez Rosję w polskich mediach było twierdzenie, że Polska dąży do okupacji

zachodnich regionów Ukrainy. Ta fałszywa wiadomość była częścią narracji o sojusznikach Ukrainy chcących podzielić ją między siebie. Polskie media pisały, że wsparcie i pomoc udzielana przez Polaków była jedynie przykrywką dla realizacji „sprytnego planu”. W ten sposób Rosja chciała wywołać wrogość i nieufność pomiędzy Ukraińcami i Polakami.

Polska stała się krajem europejskim, który udzielił schronienia największej liczbie ukraińskich uchodźców, od początku wojny ponad 1,5 miliona. Dlatego propagandyści w polskich mediach starali się stworzyć wizerunek ukraińskich uchodźców jako niebezpiecznych, agresywnie myślących ludzi, wyznających ideologię nazistowską. Rosja chciała w ten sposób zasiać niezgodę między Polakami i Ukraińcami.

- Narracje geopolityczne

Wzywanie przez rosyjską propagandę do redefinicji polskiej polityki bezpieczeństwa i sojuszu transatlantyckiego można rozważyć również przez pryzmat narracji geopolitycznych, według których państwom szeroko rozumianego Zachodu, z „wiodącą rolą antyrosyjskiej Polski”, zarzuca się ekspansję geopolityczną i priorytetowe traktowanie własnych interesów geopolitycznych.

Takie podejście przejawia się jako domniemanie o wkraczaniu na obszary wpływu Rosji w celach destabilizacyjnych, co postrzegane jest przez Federację Rosyjską jako działanie antyrosyjskie. W niektórych przypadkach ta „ekspansja” może być zrelacjonowana w postaci rywalizacji Zachodu z Rosją; mocno akcentowana jest reinterpretacja rozpadu ZSRR będącego zwycięstwem Zachodu oraz rozszerzenia NATO w kierunku wschodnim. Cykliczne narracje antynatowskie i antyamerykańskie oraz antyzachodnie i antyunioeuropejskie, będące charakterystyczną cechą rosyjskiej kampanii dezinformacyjnej, mają na celu podważanie autorytetu i kredytu zaufania przedstawionych podmiotów.

Warto przywołać również oskarżanie przez Rosję państw Zachodu o stosowanie podwójnych standardów. Przykładem mogą być

m.in. narracje o szczycie NATO w Warszawie w 2016 r., postrzegającym przez Moskwę jako pretekst do zwiększenia obecności wojskowej w Europie Wschodniej (tzn. kraje NATO przygotowują plan działań przed zagrożeniami pochodzącymi z Rosji, deklarując jednocześnie swoją niechęć do postrzegania FR jako wroga):

- ROSJA MUSI SIĘ CHRONIĆ
 - NATO zwiększa obecność na Ukrainie
 - NATO dokonuje prowokacji i rozszerza się na granice Rosji
 - NATO dokonuje prowokacji i zbliża się do granic Rosji
 - NATO obiecało Rosji, że nie będzie się rozszerzać, ale teraz zdradziło swoją obietnicę
 - Rosja musi chronić obywateli „LDPR”.
 - Rosja właśnie prowadzi ćwiczenia wojskowe w pobliżu granic Ukrainy
 - Zachód prowokuje wojnę z Rosją
 - Władze ukraińskie przygotowują kolejną prowokację przeciwko Rosji

Zauważyć należy, że oprócz dezinformacji ofensywnej lub proaktywnej, u podstaw której leży powtórzenie pewnych narracji ze zmanipulowaną treścią opartą na prawdziwych informacjach, istnieje dezinformacja defensywna lub reaktywna. Polega ona na „zalewaniu” przestrzeni informacyjnej różnymi, często sprzecznymi wiadomościami mającymi usprawiedliwić Rosję lub obalić oskarżenia adresowane w jej stronę (np. katastrofa lotu MH-17). Warto także zauważyć, że Rosja tworzy wizerunek swojego kraju, jego elity bieżącej polityki także, opierając się na koncepcji kontrastowania obrazów – w przypadku porównania z innym podmiotem lub w kontekście jakiegoś wydarzenia i związanych z nim problemów narracje w całości sprawiają, że obraz jest postrzegany pozytywnie przez odbiorców, aczkolwiek stosunek medium może okazać się dosyć neutralny.

Zwiększenie ilości aktorów stosujących wojnę informacyjną zagrożeniem dla integralności narodowej, współpracy międzynarodowej i wartości demokratycznych. Skuteczność działań dezinformacyjnych FR zachęca też inne państwa niedemokratyczne (m. in. Chiny, Iran, Koreę Północną) do stosowania podobnych praktyk. Większość państw europejskich nadal nie docenia tego nowego modelu międzynarodowej rywalizacji w dziedzinie ekspansji walki informacyjnej. Wciąż brakuje instrumentów do identyfikacji i przeciwdziałania rosyjskiej machinie propagandowej i fabrykom trolli, ale też chińskim operacjom informacyjnym o odmiennej metodyce.

Między Niemcami i Rosją. Katalog zagadnień pozornie dotyczących „bezpieczeństwa historycznego” Polski.

dr Piotr Gontarczyk

Przeciętny obywatel nawet zainteresowany życiem politycznym i historią przeszłość uważa za pewien pakiet zjawisk i wydarzeń znanych i oczywistych nad którymi trudno wręcz dyskutować. Wiadomo przecież, że, wbrew twierdzeniom sowieckiej propagandy, w II Rzeczypospolitej nikt nie mordował w obozach wziętych do niewoli żołnierzy sowieckich, że tzw. „krwawa niedziela” w Bydgoszczy jest przede wszystkim niemiecką mistyfikacją, co to jest i jakie znaczenie w historii Polski i stosunków polsko-rosyjskich i istoty reżimu komunistycznego ma zbrodnia katyńska. Ów przeciętny obywatel wie, jak wyglądała polityka II Rzeczypospolitej przed wojną, jak dramatyczne były warunki okupacji niemieckiej, jak drastyczne kary groziły za jakąkolwiek próbę sprzeciwienia się niemieckim okupantom.

Ale błędem jest założenie, że nasza wiedza „pokoleniowa” jest powszechna w przestrzeni publicznej. Ba, nie ma nawet gwarancji, że stanie się ona automatycznie udziałem następnych generacji Polaków. Świadomość ulega bowiem przekształceniom: dziś to, co uważamy za oczywiste, stałe i niezmiennie, może zostać w przestrzeni publicznej, a potem w następnym pokoleniu zniekształcone lub wręcz zdezakwuwane. Jak napisał George Orwell w jednym ze sloganów partyjnych z książki „Rok 1984”, „kto panuje nad przeszłością, kontroluje przyszłość”. Czyli, w dużym skrócie, jak w rzeczywistości wygląda historia może stać się w przestrzeni kwestią drugorzędną wobec faktu, jak wygląda dominujący przekaz, kto i jak ją opowiada. W wymaginowanym świecie swobodnego przepływu idei można byłoby uznać, że prawda „obroni się sama” ale to założenie może nieco naiwnie. Nie mówimy bowiem o swobodnym rynku idei i zdezerowania się różnych wizji historii, tylko o obszarze gry interesów, gdzie różni partnerzy mogą posługiwać się różnymi elementami fałszywych narracji w celu realizowania swoich politycznych interesów. I z takim zjawiskiem mamy tu, a nie z wolnym rynkiem idei, mamy tu do czynienia.

Narracja historyczna totalitarnego państwa, jakim jest współczesna Rosja – szczęście w nieszczęściu – została w dużej mierze zdyskredytowana na Zachodzie na skutek inwazji dokonanej przez ten kraj na Ukrainę. Bez względu na wynik toczącej się wojny wydaje

się, że przez najbliższe dziesiątki lat działania rosyjskie w obszarze historii nie będą miały istotnego wpływu na pozycję międzynarodową i wizerunek Polski, choć oczywiście trzeba konsekwentnie reagować na fałszywe oskarżenia dotyczące np. rzekomej eksterminacji w latach II RP jeńców sowieckich. Po Bitwie Warszawskiej do polskich obozów jenieckich trafiło kilkadziesiąt tysięcy wziętych do niewoli żołnierzy Armii Czerwonej. W rezultacie obozy te, zwłaszcza zimą 1920/1921 borykały się z ogromnymi trudnościami związanymi z przepełnieniem, oraz brakiem możliwości stworzenia jeńcom właściwych warunków sanitarnych oraz odpowiedniego wyżywienia. Stąd wybuchy licznych epidemii przewleczonych przez czerwonoarmistów do Polski: cholery, grypy, tyfusu i czerwonki, którymi ówczesna medycyna (biorąc dodatkowo pod uwagę poważne trudności organizującego się Państwa Polskiego) w tak złych warunkach nie mogła sobie poradzić. Ocenia się, że śmiertelność jeńców wyniosła około 17-20% i łącznie zmarło około 16-18 tys. jeńców. W powyższej sprawie w 2004 roku Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych z Polski oraz Federalna Agencja ds. Archiwów Rosji wydały w języku rosyjskim tom ponad 300 dokumentów Krasnoarmiejcy w polskom plenu w 1919–1922 g. Sbornik dokumentow i materialow)²⁰, który całkowicie przekreśla oskarżenia o rozstrzeliwanie czy też świadome doprowadzanie do śmierci jeńców. Dodatkowe i niezwykle ciekawe światło na powyższą sprawę zwraca film Anny Ferens i Roberta Kaczmarka „Co mogą martwi jeńcy”²¹. Na marginesie należy dodać, że w tym samym czasie w niewoli sowieckiej zmarło lub zostało zamordowanych około 20 tys. polskich jeńców z ogólnej listy około 50 tys. wziętych do niewoli (żołnierze polscy byli często mordowani zaraz po wzięciu do niewoli i nie trafiali do obozów jenieckich). Dziś o tych faktach i wspomnianej publikacji nikt w Rosji nie chce specjalnie pamiętać, a w przestrzeni publicznej często sięga się po argument „mordowania przez Polskę czerwonoarmistów” przy każdej debacie na temat Katynia, a rosyjskie podręczniki szkolne sugestywnie przed-

²⁰ Moskwa, 2004.

²¹ <https://www.filmweb.pl/film/Co+mog%C4%85+martwi+je%C5%84cy-2010-601379>

stawiają sprawę wymordowania kilkunastu tysięcy polskich jeńców jako coś w rodzaju zrozumiałego rewanzu czy „słusznego odwetu”.

Rosja gra i będzie gra i niewątpliwie grała kwestią polskiego antysemityzmu i rzekomego sojuszu polsko-niemieckiego i placów agresji Polski na ZSRS, jednak tego i innych podobnych argumentów nikt nie będzie brał poważnie. Jak już wspomniałem, międzynarodowa kompromitacja Rosji związana z atakiem na Ukrainę powoduje, że przez jakiś czas propagandy rosyjskiej nikt nie będzie słuchał, mamy więc chwilę „geohistorycznego” oddechu.

Inaczej wygląda sytuacja tzw. bezpieczeństwa historycznego Polski w przypadku Niemiec. To kraj korzystający z dobrodziejstw wolnej debaty naukowej, w której publikacje nie są kontrolowane przez państwo. Ale to nie znaczy, że tak same badania naukowe jak i przede wszystkim życie publiczne w tym kraju są wolne o uwzględniania własnych interesów, wpływu niemieckiej polityki historycznej czy wręcz propagandy o hitlerowskim jeszcze rodowodzie. O ile na przykład niemiecka mistyfikacja z rzekomym polskim atakiem na radiostację w Gliwicach została obnażona w trakcie procesu norymberskiego, o tyle z innymi problemami dotyczącymi II wojny światowej jest już gorzej. Jako istotne czynniki pewnej nierównowagi w stosunkach historycznych obydwu krajów można wskazać różnicę potencjałów ekonomicznych oraz aktywną politykę Niemiec (placówki naukowe, stypendia, wyjazdy, etaty) obliczone na „formowanie” przychylnych Niemcom elit w Polsce i, widoczne wśród niektórych naukowców skłonności do serwilizmu a niekiedy wręcz klientelizmu.

Jeżeli zaś o same Niemcy chodzi warto napomknąć, że wiele książek na temat Polski powstało w środowiskach tzw. ziomkostw, rozmaitych „wypędzonych” ludzi po prostu nieprzychylnie nastawionych do Polski, co w dalszej części będzie tu pokazane chociażby na przykładzie literatury dotyczącej tzw. „krwawej niedzieli” w Bydgoszczy. We wspomnianym mieście w dniach 3-4 września 1939 roku doszło do szeroko zakrojonej niemieckiej dywersji organizowanej na tyłach frontu, w czasie której niemieccy dywersanci ostrzeliwali oddziały Wojska Polskiego, które ponosiło znaczne straty. Wspomnia-

na akcja została zdławiona przez oddziały WP i Straży Obywatelskiej, a cywilnych dywersantów – zgodnie z prawem międzynarodowym – rozstrzeliwano na miejscu. Jest prawdopodobne, że w czasie wspomnianych działań, wobec braku policji i typowego wojennego bezprawia doszło także do aktów nieuzasadnionej przemocy i samosądów, ale w świetle najnowszych, kompleksowych badań naukowych przeprowadzonych przez specjalnie powołany zespół naukowców pracujących pod auspicjami Instytutu Pamięci Narodowej nie ma wątpliwości, że nie była to akcja wymierzona w niemiecką ludność cywilną i była ona bezpośrednim skutkiem podjętych przez III Rzeszę działań dywersyjnych²².

Jednak jeszcze w czasie wojny wydarzenia w Bydgoszczy z 3-4 września 1939 roku stały się przedmiotem szeroko zakrojonej niemieckiej akcji propagandowej (zleconej przez ministra propagandy Rzeszy Josepha Goebbelsa) pod nazwą Bromberger Blutsonntag (niem. Bydgoska krwawa niedziela) – oskarżającą Polaków o dokonanie „masowych pogromów”. Był to propagandowy pretekst do masowej eksterminacji Polaków w mieście i okolicy. We wrześniu 1939 roku w publicznych egzekucjach na Starym Rynku rozstrzelano do 800 Polaków, w ciągu kilku następnych miesięcy represje na terenie miasta i powiatu bydgoskiego pochłonęły około 5 tys. ofiar.

Teza o tym, że wydarzenia w Bydgoszczy były zwykłą rozprawą z ludnością cywilną bez czynnika niemieckiej dywersji – a więc tożsama z kanonami goebbelsowskiej propagandy – jest obecna w historiografii Republiki Federalnej Niemiec. Warto wspomnieć, że podstawowe książki, które na ten temat wydawano w Niemczech przez kilkadziesiąt lat powstawały głównie w oparciu o relacje Niemców z Bydgoszczy, a ich autorami byli ludzie wywodzący się ze środowisk byłem mniejszości niemieckiej w Polsce²³. Taka linia obowiązywała w historiografii niemieckiej do upadku komunizmu i wielokrotnie pokutuje do dziś.

²² Bydgoszcz 3-4 września 1939. Studia i dokumenty. Red. naukowa Tomasz Chinciński, Paweł Machcewicz, Warszawa 2008.

²³ Peter Aurich, Richard Breyer, Wolfgang Kohte, Gotthold Rhode i inni.

Na marginesie warto wspomnieć, o charakterystycznym wydarzeniu, które miało miejsce w Polsce w 2003 roku, kiedy historyk Jastrzębski, wcześniej autor publikacji, w których opisywał jako udowodniony naukowo fakt niemieckiej dywersji²⁴, w na konferencji zorganizowanej przez stronę niemiecką, a wcześniej w publikacjach prasowych, które wzbudziły ostre polemiki duże emocje, zanegował treść swoich poprzednich prac twierdząc, że dywersji niemieckiej w Bydgoszczy nie było²⁵. Wydaje się, że wnioski wynikające z powyższej historii swoim znaczeniem dalece wykraczają poza sprawę wydarzeń z 3-4 września 1939 roku w Bydgoszczy, ilustrując jeden z elementów zagadnienia intelektualnych, organizacyjnych lub finansowych problemów z funkcjonowaniem współczesnej historiografii polskiej, zwłaszcza w konfrontacji z szeroko pojętą historiografią zachodnią. To ważki argument za tym, bo Polska prowadziła własne, rzeczowe badania historyczne tak, by przestrzeni publicznej nie zdominowały nieprawdziwe narracje. To istotne z punktu widzenia historycznego bezpieczeństwa państwa zwłaszcza dlatego, że elity niemieckie prezentują znaną z historii, coraz bardziej dostrzegalną butę i arogancję wobec Polski i naszego regionu, wspominające rzekomym nie przestrzeganiu standardów demokratycznych, nie uznawaniu takich wartości, jak „starsze demokracje zachodnie” (czyli Niemcy). Hasła konieczności „Kulturkampf” pochodzące z tej samej epoki (w historiografii polskiej dające się bardziej porównać do wysiłków XVIII-wiecznych wysiłków ambasady pruskiej ukierunkowanych na to, żeby upadający kraj nie dokonał choćby najmniejszych naprawiających system politycznych reform) dziś zastępują hasła o konieczności zapewnienia w Polsce wartości europejskich i praworządności. Warto przy tym wspomnieć, że niemieccy politycy i dziennikarze sięgają po niezwykle istotny z punktu widzenia tego opracowania argument swojej wyższości także historycznej. W tej narracji Niemcy przedstawiają się jako naród, który uporał się już

²⁴ W. Jastrzębski, *Dywersja czy masakra? Cywilna obrona Bydgoszczy we wrześniu 1939r.*, Gdańsk 1988.

²⁵ „Krwawa niedziela”, z prof. Włodzimierzem Jastrzębskim rozmawiają Bogusław Kunach i Piotr Głuchowski, „Gazeta Wyborcza” z 13 VIII 2003.

z brzemieniem totalitarnej przeszłości XX wieku wyznając swoje winy antysemityzmu, odpowiedzialności za zbrodnie drugiej wojny światowej i Holocaust. A Polska jest pod tym względem gorsza od Niemiec, ponieważ nie wyznaje swoich przewin, wypiera się swojego przedwojennego kolonializmu na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, przedwojennego antysemityzmu a nawet współudziału w Holocauście. Wobec takich wypowiedzi warto przypominać fakty. W latach 30., mimo wielu sprzeczności, a nawet krwawych zająć i konfliktów (będzie o nich w tym esej jeszcze mowa) i przejawów antysemityzmu II Rzeczypospolita, w porównaniu z Niemcami była oazą bezpieczeństwa i spokojnego życia dla Żydów. Tymczasem w Niemczech od 1933 roku zastosowano bezprecedensowe w dziejach ówczesnego świata prześladowania rasowe: Żydzi i „mieszkańcy” stali się ludźmi drugiej kategorii pozbawionymi podstawowych praw obywatelskich, usuwano ich ze stanowisk, pozbawiano pracy, systematycznie wyzuwano z majątku. W listopadzie 1938 roku, po ataku Herszla Grynszpana, którego rodzice zostali deportowani z Niemiec dokonał zamachu na pracowników ambasady Niemieckiej w Paryżu, z polecenia władz III Rzeszy dokonano pogromu Żydów, nazwanego potem „kryształową nocą”. W jej wyniku w dniach 9-10 listopada 1938 roku zginęło około 100 osób, 30 tys. Żydów zostało aresztowanych a większość z nich trafiła potem do obozów koncentracyjnych, zniszczono około 7 tys. sklepów, prawie 200 synagog²⁶. Do wybuchu II wojny światowej z Niemiec wyrzucono około połowy z 500 tys. tamtejszych Żydów, z których niewielką część wypędzono nawet do Polski. Z tego punktu widzenia wypowiedzi przedstawicieli niemieckich elit „rozliczające” Polskę za przedwojenny antysemityzm wydaje się wręcz kuriozalne. Zawsze warto wówczas porównać warunki życia Żydów w Polsce w latach 30. Z tym, co działo się wówczas w Niemczech.

Ale takie współczesne wypowiedzi niemieckich polityków i dziennikarzy możliwe było tylko dzięki dwóm poważnym operacjom dokonanych w tym kraju w świadomości Niemców. Pierwszym było

²⁶ <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/noc-krysztalowa;3948062.html>

stworzenie kłamliwego konstruktu, wedle którego hitleryzm został niejako narzucony Niemcom przez „nazistów”. Wedle tej koncepcji szeregowi Niemcy stali się niejako „ofiarami totalitarnego systemu nazistowskiego” (choć w nieco innymi wymiarze) jak inne narody Europy. W niemieckich szkołach obecnie przedstawia się upadek III Rzeszy jako coś w rodzaju „wyzwolenia” Niemców spod nazistowskiej okupacji. Trudno takie tezy traktować jako coś na kształt „polityki historycznej”, bowiem w tej generalnie przypomina się i uwypukla niedoceniane fragmenty historii w celu uzupełniania i korygowania nie zawsze prawdziwego, funkcjonującego w historiografii i przestrzeni publicznej, obrazu wydarzeń. Z tego punktu widzenia obowiązujący w Niemczech obraz „Niemców pod totalitarną, nazistowską okupacją” to nie polityka historyczna, tylko mistyfikacja. Hitleryzm był emanacją niemieckości, a nie jej zaprzeczeniem. Hitler cieszył się masowym poparciem Niemców, a w jego zbrodniach, jak oceniają historycy, w sposób czynny uczestniczyło kilkaset tysięcy osób²⁷. System hitlerowski i polityka III Rzeszy nie w najmniejszym stopniu nie była czymś narzuconym Niemcom, tylko wprost wyrastała z niemieckich wyobrażeń i kontynuowania polityki niemieckiej na Wschodzie. Jej oblicze było tu tylko minimalnie bardziej rasowe (antysłowiańskie), ale przede wszystkim takie samo, tylko bardziej brutalne: mordercze i zbrodnicze.

Dobrym przykładem propagandowej „rekonstrukcji historycznej” dokonywanej od lat w Niemczech jest postać Clausa von Stauffenberga, autora zamachu na Hitlera z 20 lipca 1944 roku. Był on członkiem antyhitlerowskiego (w sensie personalnym) spisku, którego członkowie wcześniej entuzjastycznie odnosili się do hitleryzmu i, w świetle prawa przynajmniej część z nich byli przestępcami wojennymi odpowiedzialnymi za masowe zbrodnie w Polsce i między innymi za śmierć milionów jeńców sowieckich. Sam Stauffenberg w listach do rodziny pisał o Polakach: „To jest naród, który

²⁷ Polityka pustych gestów. Z Bogdanem Musiałem rozmawia Piotr Włoczyk, „Do Rzeczy”, dodatek specjalny, 26 X 2020.

z pewnością czuje się dobrze tylko pod knutem”²⁸, entuzjastycznie wypowiadał się o zniszczeniu Państwa Polskiego i niemieckiej polityce kolonizacyjnej oznaczającej wywłaszczanie i wyrzucanie z domów dziesiątków tysięcy Polaków i Żydów²⁹. W Niemczech Stauffenberg i inni spiskowcy przedstawiani są niemal jako bohaterowie bez właściwego opisu ich rzeczywistych zasług i celów politycznych planów. W podobny sposób rzecz została zmistyfikowana w hollywoodzkiej superprodukcji „Walkiria”, gdzie Clausa von Stauffenberga gra Tom Cruise³⁰.

Także niemieckie przezwyciężenie przeszłości jest propagandową mistyfikacją. System prawny Republiki Federalnej Niemiec był skonstruowany i funkcjonował tak, żeby jak najmniejsza ilość niemieckich zbrodniarzy stanęła przed sądem i została ukarana za zbrodnie z czasów wojny. W tym celu to konstytucji RFN wprowadzono zakaz wydawania obywateli Niemiec poza granice kraju, a także zakaz stosowania kary śmierci, której tak bali się byli naziści. Jednym z głównych propagatorów tego zapisu był bliski współpracownik kanclerza Konrada Adenauera Hans Globke, wcześniej współtwórca ustaw norymberskich³¹. Denazyfikacja była w dużej mierze grą pozorów, a prominentni hitlerowscy zbrodniarze pełnili wiele eksponowanych stanowisk. Słynny „kat Woli”, który po wybuchu Powstania Warszawskiego wymordował kilkadziesiąt tysięcy Warszawiaków Heinz Reinefarth był po wojnie burmistrzem miasta Westerland i bez przeszkód robił karierę polityczną. Przed niemieckimi sądami stanęła ledwie garstka niemieckich zbrodniarzy, jeśli skazywanych, to na ogół na śmiesznie niskie wyroki. Z tego punktu widzenia głosy niemieckich polityków i dziennikarzy z wyższością traktujące Niemców jako tych, którzy „rozliczyli i przezwyciężyli przeszłość” (w przeciwień-

²⁸ Lidia Zybilkiewicz, <https://twojahistoria.pl/2018/03/09/narod-ktory-czuje-sie-dobrze-tylko-pod-knutem-tak-o-polakach-mowil-rzekomy-bohater-probujacy-zgladzie-hitlera>, 9 III 2018.

²⁹ Maciej Olex-Szczytowski, *Stauffenberg przybywa do Kozienic*, „Rzeczpospolita” z 18 VII 2019.

³⁰ Wchodząca w piątek do kin hollywoodzka superprodukcja o nieudanym zamachu oddaje Niemcom wielką przysługę. Dzięki „Walkirii” świat wie, że także oni walczyli z Hitlerem i ponosili ofiary, Filip Gańczak, „Walkiria”. W poszukiwaniu dobrego Niemca, „Newsweek” z 12 II 2009

³¹ Polityka pustych gestów...

stwie do Polaków) jest tylko współczesną odmianą bismarckowego „Kulturkampfu”, zbudowaną na kłamstwie historyczną mistyfikacją. Przy podnoszeniu takich argumentów zawsze warto przypominać różnice pomiędzy warunkami życia w Polsce w latach 30. a tym, co w tym czasie spotykało Żydów Niemczech. Warto również przywołać wiele opracowań i źródeł, że w wymiarze sprawiedliwości Republiki Federalnej Niemiec nie było denazyfikacji, a samo państwo niemieckie zrobiło niezwykle dużo, by zagwarantować bezkarność olbrzymiej liczbie hitlerowskich zbrodniarzy, z których wielu pełniło wysokie funkcje publiczne jeszcze wiele lat po wojnie.

Jedną z ostatnich metod „oczyszczania” się Niemiec z odpowiedzialności za Holocaust jest podkreślanie udziału w nim przedstawicieli innych krajów i narodów i „dzielenie się” z nimi własną odpowiedzialnością za tę zbrodnię. W czasie międzynarodowej konferencji naukowej, która miała miejsce około 20 lat temu niemiecki historyk Gerhard Paul stwierdził, że Holocaust był projektem całej Europy, choć kierowali nim Niemcy. Trudno o mniej finezyjne kłamstwo: nie ma wątpliwości, że na terenach podporządkowanych w czasie wojny kierownictwu III Rzeszy (od granic Hiszpanii na Zachodzie i linii frontu, na wchodzie, od Norwegii na północy do Afryki na południu) obywatele i struktury lokalne były angażowane (być angażowały się) w realizację hitlerowskiej polityki rasowej i eksterminacyjnej, ale trudno jest te państwa czy narody nazywać „współtwórcami” projektu eksterminacji Żydów. Współudział tych państw odbywał się w warunkach ograniczonej lub tylko symbolicznej suwerenności (jak Francja czy Węgry) lub wręcz dotyczył narodów podbitych (Ukraińcy czy Łotyśze), których przedstawiciele także nie uczestniczyliby w żadnych zbrodniach, gdyby nie niemiecki plan i skonstruowanie maszyny masowego mordy na Żydach.

Jedną powoli taką linią zdejmowania odium za Holocaust z Niemców i częściowe przerzucanie jej na inne narody europejskie na stałe zagościła w niemieckiej przestrzeni publicznej. W 2009 roku w tygodniku „Spiegel” ukazał się artykuł „Wspólnicy” Europejscy pomocnicy Hitlera w mordowaniu Żydów”, w którym szereg narodów europejskich obarczono współodpowiedzialnością za Holocaust.

Wśród wskazanych byli również Polacy³². Żeby było jasne ta linia wybielania niemieckich zbrodni i próby obciążania nimi Polaków. Nie jest tylko zewnętrznym problemem Polski.

Generalnie jednak symbolem rzekomego zaangażowania Polaków w Holocaust pozostanie, nie tylko w Niemczech, sprawa zbrodni w Jedwabnem, która w przestrzeni publicznej przedstawiana jest z reguły jako eksplozja polskiego antysemityzmu. Ale to konstatacja nieprawdziwa. W rzeczywistości wydarzenia te miały skomplikowaną naturę i genezę, a także złożony kontekst historyczny. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że do gwałtownego zaostrzenia stosunków polsko żydowskich doszło w czasie okupacji sowieckiej lat 1939-1941. Już w czasie kampanii wrześniowej i zajmowania wschodniej Polski przez Sowieców dochodziło do szeregu wystąpień i nieprzyjaznych Polsce i Polakom gestów. Żydowski historyk Emmanuel Ringelblum napisał o realiach na terenach sowieckiej okupacji: „Za czasów zaś bolszewickich wzmógł się w silnym stopniu prąd antysemitki u Polaków w dużej mierze ponoszą za to winę Żydzi. Wykorzystali oni sytuację w ten sposób, że przy każdej okazji śmiali się z Polaków, wykrzykiwali >To już nie wasza Polska, minęły te czasy< itp. Często denuncjowali Polaków za rzekome przeżywanie >żydowska morda<, a w następstwie tego osadzano Polaków w więzieniach i wywożono na Sybir. Żydowscy komuniści igrali z uczuciami patriotycznymi Polaków, denuncjowali ich nielegalne rozmowy, wskazywali polskich oficerów oraz byłych wyższych urzędników, z własnej woli pracowali w NKWD i brali udział w aresztowaniach. Do wzrostu antysemityzmu Polaków przyczynił się też fakt, iż po wkroczeniu bolszewików rozbrajali Żydzi żołnierzy polskich. Czynili zaś to w brzydki sposób, z wielką satysfakcją. Żyd mógł np. podejść do żołnierza polskiego i zabierając mu karabin, napluć w twarz”³³.

Podobnie opisywał sytuację w swym raporcie słynny kurier Polskiego Państwa Podziemnego Jan Karski: „Żydzi są tu u siebie, nie tylko że nie doznają upokorzeń i prześladowań, ale posiadają

³² Depesza PAP z 20 V 2009. Zob. także: Der Spiegel wini Polaków za Holocaust, „Dziennik.pl” 19 V 2009.

³³ Dokument cytowałem w: Upiory Jana Tomasza Grossa, „Życie” z 9 III 1999.

dzięki swemu sprytowi i umiejętności przystosowania się do każdej nowej sytuacji pewne uprawnienia natury zarówno politycznej, jak i gospodarczej. Wchodzą do komórek politycznych, w dużej części zajęli poważniejsze stanowiska polityczno-administracyjne, odgrywają dużą rolę w związkach zawodowych, na wyższych uczelniach, no i przede wszystkim w handlu, a zwłaszcza w lichwie i paskarstwie, w handlu nielegalnym (kontrabanda, handel obcymi dewizami, spirytusem, nieczyste interesy i nieczyste pośrednictwo czy stręczenie). Na tych terenach w bardzo wielu wypadkach sytuacja ich jest lepsza i gospodarczo i politycznie niż była przed wojną³⁴. Podobny obraz można znaleźć w wielu relacjach Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Żydów, a także w nielicznych relacjach obcych dyplomatów, którym udało się odwiedzić te tereny. Analogicznie rzecz opisują cenne prace historyków żydowskich³⁵.

Polacy utracili własne państwo i byli prześladowani. Wielu Żydów, w tym przede wszystkim pozbawiona perspektyw żydowska młodzież na sowieckich porządkach skorzystała, zajmując wiele stanowisk, wchodząc w skład lokalnych władz i „czerwonych” milicji, które prowadziły aresztowania Polaków. Takie relacje o wydawaniu Polaków zachowały się także z Jedabnego³⁶. To niewątpliwie wzmocniło antyżydowskie uprzedzenie i stereotypy tworząc atmosferę nieufności i wrogości. Po wkroczeniu Niemców na te tereny w czerwcu 1941 doszło do szeregu incydentów i ataków wymierzonych w lokalnych kolaborantów: Polaków, Białorusinów, Ukraińców i Żydów, przy czym w tym ostatnim przypadku ataki przybierały formę zbiorowej odpowiedzialności. Jednak fala zająć i ataków na Żydów, jaka miała miejsce w pierwszych dniach po wkroczeniu Niemców, także w Jedwabnem i okolicach, szybko opadła. Bezpośrednią przyczyną tego, co stało się w miasteczku 10 lipca 1941 roku był przyjazd nie zidentyfikowanej w sposób pewny niemieckiej ekipy żandarmerii.

³⁴ Ibidem

³⁵ Zob. chociażby: Ben-Cion Pinchuk, *Shtetl Jews Under Soviet Rule: Eastern Poland on the Eve of the Holocaust*. Cambgridge Mass, 1990.

³⁶ Relacja Meira Ronena [w:] *Polacy -Sowieci-Żydzi w regionie łomżyńskich w latach 1939-1941*, t IV, Dokumenty i relacje żydowskie, Łomża 2011, s. 277-283.

Historia późniejszych wydarzeń ujrzała światło dzienne za sprawą książki Jana Tomasza Grossa „Sąsiedzi: Historia zagłady żydowskiego miasteczka”³⁷.

Wedle scenariusza stworzonego przez autora 10 lipca 1941 r. niedługo po wkroczeniu na te tereny wojsk niemieckich Polacy postanowili zabić miejscowych Żydów. Co najmniej współwinnym zbrodni był kościół katolicki. Żydzi mieli już wcześniej przeczuwać pogrom, toteż zwrócili się do biskupa łomżyńskiego Stanisława Łukomskiego wręczając mu dwa srebrne lichtarze i prosząc o ratunek. Biskup miał prezent przyjąć, ale nie udzielił Żydom żadnej pomocy. Tymczasem miejscowi Polacy Podpisali stosowne porozumienie z Niemcami w sprawie mordu, a potem zaczęli bić, gwałcić i zabijać Żydów, grając na ulicach ich odciętymi głowami. Następnie zmuszono grupę żydowskich do mężczyzn do obnoszenia po miasteczku pomnika Lenina, po czym zamordowano i pogrzebano ich wraz z pomnikiem na kirkucie. Na koniec 1,6 tys. Żydów zostało spędzonych do stodoły i spalonych. To miało odbyć się bez udziału Niemców, którzy tylko fotografowali orgię polskiej przemocy³⁸.

Przez blisko rok burzliwej debaty tak w Polsce jak i zagranicą utrwaliała się wersja wydarzeń przedstawiona przez Grossa. Wynikało to tak z ogromnej siły mediów prywatnych i publicznych wspierających autora, jak i braku dostępu do powojennych akt spraw karnych uczestników zbrodni w Jedwabnem (tzw. „sierpniówki”), które przed ten czas zostały włączone jako materiał dowodowy do śledztwa wszczętego przez IPN w sprawie wspomnianej zbrodni. Początkowo na konstrukcji zaprezentowanej przez Grossa pojawiły się wyraźne rysy: nie zgadzały się chociażby dane demograficzne dotyczące ludności zamieszkującej Jedwabne (mogło tam zginąć około 300-400 osób, nie 1600), cała historia o wizycie delegacji żydowskiej u biskupa i przyjęcia przez niego lichtarzy – wspomniany ukrywał się od jakiegoś czasu przed Sowietami i wrócił do pałacu biskupiego już po tragicznym 10 lipca 1941 – okazała się mistyfikacją. Ale całość

³⁷ Sejny, 2000.

³⁸ J.T. Gross, *Sąsiedzi...*, passim.

konstrukcji Grossa zawałiła się dopiero po tym, jak do akt wspomnianych spraw dotarli niezależni historycy. Wówczas okazało się, że kluczowe sekwencje scenariusza przedstawionego przez Grossa są zniekształcone albo nieprawdziwe. Wedle akt Niemcy odegrali tam rolę kluczową: inspiracyjną i organizacyjną, a także aktywnie uczestniczyli w dramatycznych wydarzeniach³⁹. Wszystko przebiegło zgodnie ze scenariuszem zaprojektowanym w rozkazie szefa policji bezpieczeństwa i SS Reinharda Heydricha dla Einsatzgruppen z 29 czerwca 1941 r. nakazującego „oczyszczanie” zajmowanych po 22 czerwca 1941 roku z „elementu niepożądanego” (w tym także Żydów) nadając temu pozory inicjatyw i działań miejscowej ludności: „Dążeniom do samooczyszczenia kręgów antykomunistycznych lub antyżydowskich w rejonach niedawno zajętych nie powinno się stwarzać przeszkód”⁴⁰. Większy fragment dokumentu brzmi: „Dążeniom do samooczyszczenia kręgów antykomunistycznych lub antyżydowskich w rejonach niedawno zajętych nie powinno się stwarzać przeszkód. Przeciwnie, należy je pobudzać bez śladów, gdy to wymagane, należy je intensyfikować i kierować na właściwe tory, nie dając możliwości tym »kręgom samoobrony« do późniejszego powoływania się na rozporządzenia lub dane polityczne obietnice [...]. Tworzenia stałych związków samoobrony z centralnym kierownictwem na razie należy unikać, w ich miejsce w sposób celowy należy wywoływać miejscowe pogromy jak przedstawiono powyżej”⁴¹.

Scenariusz tego, co wydarzyło się w Jedwabnem 10 lipca 1941 r. jest typową realizację tego rodzaju niemieckich dyrektyw, co całkowicie pominął w swojej książce Gross. W tej nie zgadzały się nawet najprostsze liczby i fakty. Z akt, z których korzystał wspomniany autor jednoznacznie wynika, że „umowa z Niemcami o wymordowaniu Żydów” to mistyfikacja. Całe partie tekstu „Sąsiadów” zostały napisane na podstawie kilku niewiarygodnych zeznań świadków, co Gross

³⁹ P. Gontarczyk, Gross przemilczeń, „Życie” z 31 III 2001.

⁴⁰ B. Engelking, Powiat bielski..., t. 1, s. 73.

⁴¹ Rozkaz operacyjny nr 1 szefa Sipo i SD Reinharda Heydricha z 29 VI 1941 r. [w:] W. J. Muszyński, M. J. Chodakiewicz, W cieniu „Barbarossy”. Wybór niemieckich dokumentów policyjnych (maj 1941 – kwiecień 1942), „Glaukopis” 2003, nr 1, s. 248–249.

maskował (pozorując bogactwo wykorzystanych źródeł), podając raz sygnatury archiwalne, a rzadziej nazwiska zeznającego. Kluczowe i drastyczne opisy zachowań Polaków przedstawiono za miejscowym komunistą Krystowczykiem, który złożył fałszywe zeznania z zemsty za to, że miejscowi od lat chcieli go zabić za kolaborację z bolszewikami w czasie wcześniejszej okupacji sowieckiej lat 1939-1941. Ta książka w kluczowych sprawach dotyczących przebiegu jedwabieńskiej tragedii jest wielowątkową mistyfikacją. Skazując polskich uczestników tych wydarzeń sąd nie miał wątpliwości co do genezy i natury tej zbrodni: „Miejscowa ludność, a w tej liczbie i oskarżeni, wzięci byli do udziału pod terrorem, jak to widać ze wszystkich wyjaśnień oskarżonych, gdziekolwiek były one składane, i z zeznań świadków odwoadowych”⁴². Nie ma poważniejszych wątpliwości, że zbrodnia została zaplanowana i przeprowadzona przez Niemców, choć, zapewne ze względu na drastycznych wzrost nastrojów antyżydowskich po okresie sowieckiej okupacji lat 1939-1941, wzięła w niej ochotniczy udział grupka Polaków. Wielu innych zostało zmuszonych do pilnowania lub pędzenia Żydów przez przybyłą tego dnia do Jedwabnego żandarmerię. Bez względu na oba wspomniane elementy jest oczywiste, że dramatyczne wydarzenia w Jedwabnem 10 lipca 1941 obciążają antyżydowską, zbrodniczą politykę III Rzeszy.

Ważną kwestią, którą należy tu poruszyć jest więc kwestia stosunku ówczesnego stosunku kierownictwa IPN do sprawy Jedwabnego. Znacznie przyczyniło się ono do utrwalenia w przestrzeni publicznej fałszywej wersji wydarzeń w Jedwabnem walnie przyczyniło się ówczesne kierownictwo IPN, a także autorzy podstawowego w tej kwestii opracowania naukowego wspomnianej instytucji prof. Paweł Machcewicz i dr Krzysztof Persak, którzy sami dysponując przez dłuższy okres czasu swego rodzaju wyłącznością w wypowiedaniu się w tej sprawie (inni naukowcy nie dysponowali wówczas dostępem do akt i tym samym nie mieli możliwości podjęcia kompleksowej analizy i krytyki „Sąsiadów”) znacząco przyczynili się do utrwalenia w Polsce

⁴² Sentencja wyroku Sądu Okręgowego w Łomży z 17 V 1947 [w:] Wokół Jedwabnego (oprac. Paweł Machcewicz i Krzysztof Persak), Warszawa, 2002, T. II (dokumenty), dokument numer 112, s. 589 i następn.

i na świecie fałszywego scenariusza tragicznych wydarzeń. Drugi ze wspomnianych autorów zanegował na przykład zeznania polskich świadków opowiadających o przymusie stosowanym przez niemiecką żandarmerię przy spędzaniu na miejsce wydarzeń miejscowych Polaków: „Wyjaśnienia te są mało przekonujące – napisał Persak – trudno sobie wyobrazić, by kilkunastu gestapowców i żandarmów, którzy byli obecni w Jedwabnem 10 lipca 1941 r., mogło zmusić do udziału w pogromie Żydów parokrotnie większą liczbę polskich mieszkańców miasta, jeśli ci nie chcieli w tym uczestniczyć” (t. II, s. 326). Takie kuriozalne wywody nie biorą pod uwagę jednego oczywistego faktu: Niemcy byli uzbrojeni i nie mieliby żadnych oporów, by tej broni użyć w wypadku jakiegokolwiek oporu.

Interesujące informacje przyniosły prace archeologiczno-ekshumacyjne na terenie Jedwabnego. Potwierdziły one, że ofiar spalonych w stodole było około 300 (a nie 1600, jak twierdził Gross) nasunęły też szereg wątpliwości dotyczących wiarygodności niektórych (sztabpowych i powtarzających te same schematy) świadków opisujących przebieg tragicznych wydarzeń⁴³. Niestety, ekshumacja ofiar została przerwana uniemożliwiając tym samym dokonanie wyczerpujących naukowych badań i tym samym istotnych naukowych ustaleń. W przestrzeni publicznej funkcjonuje dziś przede wszystkim wersja bardzo zbliżona do tego, co w 2000 roku napisał Jan Tomasz Gross w książce „Sąsiedzi”, choć późniejsze badania naukowe zdezawuowały szereg podanych w niej informacji. Typowym przykładem powielania wielu kłamliwych ocen i opisów z tej książki jest hasło w „Wikipedii”⁴⁴.

Warto zatrzymać się w tym miejscu i zauważyć, że mimo obszernej i gruntownej krytyki historyków, a także istnienia i działania Instytutu Pamięci Narodowej w polskiej i międzynarodowej przestrzeni publicznej utrzymała się fałszywa narracja o wydarzeniach

⁴³ Wedle tych zeznań, fragment pomnika Stalina, do którego noszenia zostali zmuszeni żydowscy mieszkańcy Jedwabnego odnaleziono nie na cmentarzu żydowskim, gdzie miała zostać zabita i zakopana ze wspomnianym pomnikiem część mężczyzn tylko w stodole, w której spalono dużą grupę mieszkańców miasteczka.

⁴⁴ https://pl.wikipedia.org/wiki/Pogrom_w_Jedwabnem.

w Jedwabnem zbudowana w „Sąsiadach”. Odpowiedzialność za tę sytuację ponosi głównie ówczesne kierownictwa IPN, który zamiast dezawuować, wzmacniał fałszywe twierdzenia Jana Tomasza Grossa. Powyższy fakt warto mieć na uwadze debatując o kwestii tzw. historycznego bezpieczeństwa państwa. Ważny tu jest oczywiście zapewnienie stosownych warunków organizacyjnych i finansowych do prowadzenia wiarygodnych badań i tworzenia wartościowych publikacji. Ale istotny jak zwykle będzie także czynnik ludzki.

Sprawa Jedwabnego była tylko początkiem. Polska i Polacy są i będą oskarżani o udział w Holokauście. Wedle tygodnika „Der Spiegel” z 2009 roku jako „współpracowników” niemieckiej maszyny Holocaustu wymienia się funkcjonującą w Generalnym Gubernatorstwie Polską Policję (Polnische Polizei) oraz polskich chłopów, którzy mieli wyłapywać i mordować żydowskich uciekinierów⁴⁵.

W 2014 r. jedna z niemieckich stacji telewizyjnych rozpropagowała fragmenty wykładu prof. Marcina Zaremby z Instytutu Historii UW który miał stwierdzić między innymi, że w czasie wojny „Polacy zabili więcej Żydów niż Niemców” oraz że „granatowa” policja tłumiała powstanie w getcie warszawskim⁴⁶. Ta pierwsza (podobnie zresztą jak druga), pozbawiona wszelkich podstaw naukowych opinia człowieka, któremu wcześniej piosenka „Czerwone maki na Monte Cassino” skojarzyła się z mitem mordu rytualnego, została podchwyczona i rozpropagowana po świecie przez Jana Tomasza Grossa.

Polska policja (nazywana często od koloru mundurów „granatową”) polska była głównie z nazwy. Wspomniana formacja została utworzona 17 grudnia 1939 roku na mocy zarządzeń władz Rzeszy Niemieckiej. Proklamacja o jej powstaniu Polnische Polizei im Generalgouvernement oparta została o nakaz przymusowego stawienia się przedwojennych policjantów do nowej służby. Już 30 października 1939 r. funkcjonariusze zostali wezwani do powrotu do pracy przez Wyższego Dowódcę SS i Policji w GG SS-Obergrup-

⁴⁵ Der Spiegel wini Polaków za Holocaust, „Dziennik.pl” 19 V 2009

⁴⁶ <https://wiadomosci.wp.pl/warszawa/niemiecka-telewizja-polacy-zabili-wiecej-zydow-niz-niemcow-6178764511024769a>

penführera Friedricha Wilhelma Krügera. Za niepodporządkowanie się wezwaniu policjantom groziły najsurowsze kary i znane są przypadki karania opornych (nielicznych – wobec tak drakońskich środków karnych) do obozu koncentracyjnego. Wspomniana formacja miała więc charakter przymusowy i była organem policyjnym Rzeszy Niemieckiej stanowiąc część niemieckiej Policji Porządkowej – Ordnungspolizei⁴⁷. Nie miała ona własnych pionowych struktur kierowniczych i była podporządkowana niemieckiej żandarmerii. Była to formacja niemiecka, która w najmniejszym stopniu nie była podporządkowana jakimkolwiek „polskim” strukturom czy polskim czynnikom politycznym.

„Granatowa policja” nigdy nie była wykorzystywana przez Niemców (tak jak inne podporządkowane jej formacje składające się z przedstawicieli narodów pobitych) tak do służby w niemieckim aparacie eksterminacyjnym Żydów (obozy koncentracyjne i obozy zagłady) jak i bezpośrednio, do rozstrzeliwań Żydów. Nie ma jednak wątpliwości, że wspomniani funkcjonariusze byli wykorzystywani przez Niemców w czasie akcji deportacyjnych. Jednak, jako podporządkowani Niemcom, działając pod ich bezpośrednią kontrolą nie mieli najmniejszej możliwości sprzeciwu.

Najważniejszą kwestią sporną dotyczącą działalności funkcjonariuszu „Polnische Polizei” dotyczy zachowań policjantów tak w działaniach nie wynikających z ich bezpośredniej podległości lub wtedy, kiedy dysponowali wolną wolą w sprawach ich działania lub wtedy, kiedy Niemców w okolicy nie było, czyli w czasie zarządzonego przez Niemców „polowania na Żydów” po głównej fali deportacji. Tu zaangażowania i winy funkcjonariuszy PP jest skomplikowana i wielowątkowa choć wielu z nich przestrzegało niemieckich zarządzeń. Pamiętać trzeba, że każda niesubordynacja (np. utrata broni,

⁴⁷ Więcej na ten temat zob. Zob. szerzej: A. Hempel, Pogrobowcy klęski. Rzec o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie

1939-1945, Warszawa 1990; M. Korkuć, *Niemiecka Polnische Polizei. Historyczny i państwowo-prawny kontekst funkcjonowania „granatowej” policji w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945* [w:] *Polnische Polizei im Generalgouvernement. Policja „granatowa” w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, red. T. Domański, E. Majcher--Ociesa. Warszawa, 2019.

czy też wypuszczenie schwytanego przez np. chłopów Żyda) groziła wysłaniem do obozu koncentracyjnego lub nawet rozstrzelaniem. Mimo to jednak wielu policjantów przymykało oczy w sytuacjach, kiedy mieli obowiązek chwycić żydowskich uciekinierów. W tych historiach indywidulanych jest wiele scen dramatycznych, kiedy ci sami policjanci, którzy w dzień musieli uczestniczyć w deportacjach, po służbie (przechowując lub wyrabiając im lewe dokumenty) ratowali Żydów. Ale postawy policjantów były bardzo różne: od sabotowania niemieckich zarządzeń i udzielania (zagrożonej karą śmierci) pomocy Żydom z jednej strony, do dokonywania wymuszeń rabunków, denuncjacji i morderstw z drugiej. Trudno oszacować, jak duża liczba „granatowych” policjantów uległa w czasie wojny demoralizacji dopuszczając się (tak wobec Polaków jak i Żydów) czynów nagannych lub wręcz zbrodniczych. Historyk Jerzy Kochanowski stwierdził przed laty że: „Jednoznaczna ocena tej formacji jest niemożliwa, bo w każdej zbiorowości są przypadki zachowań pozytywnych, jak i rażąco negatywnych, a także, milczący tłum osób biernych. Znamy przypadki policjantów pomagającym Polakom i Żydom, osoby niezwykle zaangażowane w działania konspiracyjne. Znamy również haniebne przypadki zdrady i zbrodniczej nadgorliwości poszczególnych funkcjonariuszy. Problem ten opisał Stanisław Rembek w „Wyroku na Franciszka Kłosa”, choć przypadek tytułowej postaci jest tam nieco przerysowany”⁴⁸.

Podsumowując trzeba jednoznacznie stwierdzić, że wprowadzenie roli policji granatowej była niejednoznaczna i skomplikowana, jej funkcjonariusze byli używani przez Niemców (zwłaszcza w małych miasteczkach) do akcji deportacyjnych, a niektórzy z nich wyłapywali i dopuszczali się zabójstw Żydów to jednak trudno formację tę w ogóle traktować jako „polską” a jeszcze trudniej w sposób wiarygodny naukowo udokumentować tezę, jakoby uczestniczyła ona w Holocauście. W środowisku historycznym jest również powszechnie wiadomo (wynika to jasno i z polskich i niemieckich dokumentów),

⁴⁸ <https://dzieje.pl/aktualnosci/prof-j-kochanowski-jednoznaczna-ocena-tzw-granatowej-policji-jest-niemozliwa>, 18 XII 2014; ZOB TAKŻE, <https://dzieje.pl/wiadomosci/dr-m-korkuc-mamy-wiele-mitow-ktore-poglebiaja-niezrozumienie-granatowej-policji>, 9 VI 2020.

że funkcjonariuszy „granatowej” policji rozstawiono na posterunkach wokół getta z zadaniem do niedopuszczania jakiegokolwiek ruchu w obydwie strony. Nie uczestniczyli oni jednak w tłumieniu żydowskiego zrywu wewnątrz getta.

Na koniec warto wspomnieć o opublikowanej przed rokiem książce *Na posterunku*. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów⁴⁹. Praca ta, pozbawiona poważniejszej kwerendy, wyjątkowo niechlujna intelektualnie, nie spełnia elementarnych kanonów piśmiennictwa naukowego. Faktografia i oceny podawane w tej książce są niewiarygodne, bowiem stanowią one specyficzny skutek metod warsztatowych stosowanych od lat przez Jana Grabowskiego.. Dość powiedzieć, że Jan Grabowski przypisał „granatowych” policjantach: „Dzień po dniu schrony i bunkry wpadały w ręce niemieckich i polskich policjantów przeszukujących teren byłej dzielnicy żydowskiej”⁵⁰. Powyższe twierdzenie warto skonfrontować z artykułem opublikowanym w 2006 roku w „Zagładzie Żydów” (w redakcji pisma był także Jan Grabowski) przez pracownika Instytutu Yad Vashem Witolda Mędykowskiego pod znaczącym tytułem „Przeciw swoim: wzorce kolaboracji żydowskiej w Krakowie i okolicy”. W tekście znajduje się następujący fragment: „Wyruszały wówczas całe wyprawy złożone z Niemców i odemanów [policjantów żydowskich] pod wodzą [żydowskiego komendanta] Spiry w asyście robotników uzbrojonych w siekiery, kilofy i drągi żelazne. Wykrywano misternie zrobione skrytki w schronach, piwnicach, w dużych piekarniach, gdzie ludzie zaopatrzeni w żywność i wodę mogli przeżyć całe miesiące, gdyby nie pech lub zdrada. Znalezionej odstawiono do więzienia OD, stąd szli do Płaszowa, najczęściej na śmierć”⁵¹.

Tak więc ze źródeł historycznych wynika, że poszukiwaniem bunkrów na terenie krakowskiego getta zajmowała się żydowska po-

⁴⁹ Warszawa, 2020.

⁵⁰ Ibidem, s. 144.

⁵¹ W. Mędykowski, *Przeciw swoim: wzorce kolaboracji żydowskiej w Krakowie i okolicy*, „Zagłada Żydów”, t. II/2006, s. 214.

licja, a nie polska, tak jak napisał Jan Grabowski. Taka zamiana policjantów żydowskich na polskich nie jest w piśmiennictwie sygnowanym nazwiskiem tego autora czymś wyjątkowym. Wręcz przeciwnie: to fragment zinstytucjonalizowanych przedsięwzięć falsyfikowania obrazu Holokaustu prowadzonego przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, w publikacjach których „granatowej” policji systematycznie przypisuje się tysiące ofiar policji niemieckiej a także setki ofiar, za które w rzeczywistości odpowiedzialni są funkcjonariusze Żydowskiej Służby Porządkowej. Opisany wyżej przypadek Krakowa jest jednym z wielu. Takiej samej mistyfikacji historii dokonano w opisie historii getta w Bochni w książce wydanej pod redakcją Jana Grabowskiego, w której można przeczytać: „Grupy poszukujące ukrytych Żydów składały się z kilku osób, zwykle policjanta niemieckiego, kilku policjantów polskich oraz często osoby zatrudnionej do wyważania drzwi. Tę ostatnią funkcję pełnił pod przymusem m.in. rusznikarz Karol Gross w czasie trzeciej akcji likwidacyjnej we wrześniu 1943 r. Swoją najbliższą rodzinę stracił w pierwszej akcji. W trakcie ostatniej akcji otworzył na rozkaz Niemców 30–40 bunkrów”⁵². Tymczasem wszystkie dostępne źródła, w tym także te wykorzystane przez autorkę jednoznacznie wskazują, że polscy policjanci nie mieli wstępu na teren getta, a opisanych w książce poszukiwań ukrywających się Żydów (wyciągnięto ich z bunkrów i wydano w ręce Niemców nie mniej niż około 200, w tym dwóch znanych rabinów) dokonywali funkcjonariusze Ordnungsdienstu⁵³.

Generalnie znakiem formowym piśmiennictwa Jana Grabowskiego są informacje nie znajdujące podstaw w przywoływanych źródłach a także przerobione cytaty. Takimi metodami wspomniany autor przypisał funkcjonariuszom Polnische Polizei liczne, nigdy przez nich nie popełnione zbrodnie. W pracach tego autora można

⁵² D. Swałtek-Niewińska, monografia powiatu bocheńskiego [w:] *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, Warszawa, 2018, t. 2, s. 563–564.

⁵³ Opisałem sprawę w dwóch artykułach, *Naukowa mistyfikacja, „Sieci” z 11 III 2019* oraz *Niezależni od prawdy, „Sieci” 18 III 2019*.

odnaleźć przerobione mapy⁵⁴. Wszelkie twierdzenia Jana Grabowskiego na ten temat polskiej policji, jako nie spełniające elementarnych reguł wiarygodności, nie zasługują na uwagę⁵⁵.

Analogiczną wartość mają teksty pióra Barbary Engelking, Wspomniana spróbowała obciążyć Polaków za zbrodnie dokonane przez funkcjonariuszy niemieckiej policji (Schutzmannschaft) na terenie Okręgu Białostockiego (Bezirk Białystok)⁵⁶ pisząc: „[...] w powiecie bielskim szczególnie miejsce wśród morderców Żydów zajmowali polscy szucmani, pracujący na posterunkach policji niemieckiej [...]. Nie ma tu miejsca na opisywanie wszystkich zbrodni zarzucanych (i w dużym stopniu udowodnionych) szucmanom, przedstawię dwa charakterystyczne i dobrze udokumentowane przypadki[podkreślenie autorki]⁵⁷. Pierwszy ze wspomnianych przez autorkę przykładów dotyczy szuczmana z posterunku w Orli, Mikołaja Gonty, drugi szuczmana z Klejnik, Włodzimierza Naumiuka. Problem w tym, że oba posterunki leżą na terenach zamieszkiwanych przez ludność białoruską, a Niemcy organizowali lokalną policję z miejscowych. Autorka podkreśliła zwrot, że są oni na pewno „polskimi szucmanami”, choć należało wziąć pod uwagę, że mogą być oni Białorusinami. Po sprawdzeniu wykorzystanych przez autorkę akt sprawy Włodzimierza Naumiuka okazało się, że ten od początku i konsekwentnie podawał narodowość białoruską⁵⁸. Drugi ze wspomnianych w książce, Mikołaj Gonta, był synem sołtysa białoruskiej wsi Mikłasze i w czasie wojny też był Białorusinem⁵⁹. Opisanie ich (z tego faktu jeszcze podkreśle-

⁵⁴ Zob.: P. Gontarczyk, Gdzie leży Treblinka?, „Sieci” z 2 XI 2020.

⁵⁵ O zmienianiu przez Jana Grabowskiego treści wykorzystywanych dokumentów pisałem m.in. w: Naukowa mistyfikacja pod szyldem „Polin”, Sieci 25 XI 2019; Na niemieckim posterunku, czyli uwagi na marginesie nowej książki Jana Grabowskiego, „Sieci” z 1 VI 2020; P. Gontarczyk, Między nauką a mistyfikacją, czyli o naturze piśmiennictwa prof. Jana Grabowskiego na podstawie casusu wsi Wrotnów i Międzyłes powiatu węgrowskiego, „Glaukopis” 2018, nr 36, S. 313-323.

⁵⁶ Na tym terenie nie działała „granatowa” policja, funkcjonująca jedynie w Generalnym Gubernatorstwie.

⁵⁷ B. Engelking, Powiat bielski..., „Dalej jest noc t.1, s. 129.

⁵⁸ AIPN Bi, 408/185, Protokół przesłuchania podejrzanego Józefa Naumiuka z 14 V 1948 r., k. 10.

⁵⁹ AIPN Bi, 10/1, Karty ewidencyjne Mikołaja Gonty.

niem) jako Polaków było szerszym elementem uprawianego przez wspomnianą autorkę na dużą skalę (podobnie jak przez Jana Grabowskiego), „polonizowania” Holocaustu, w skład którego autorka opisuje pozwala sobie na opisywanie przypisywanych Polakom zbrodni, które w ogóle nie miały miejsca⁶⁰.

Kolejny istotnym problemem pojawiającym się ostatnie w przestrzeni publicznej jest dotknięta we wspomnianym już artykule ze „Szpigła” sprawa stosunku polskich chłopów do Holocaustu. Tak, wielu Żydów zostało wypalanych na prowincji przez polskich chłopów zdarzyły się też incydentalnie przypadki zabójstw i rabunku Żydów. Trudno jednak twierdzić, że takie działania były kierowane antysemityzmem i chęcią uczestniczenia w niemieckim planie eksterminacji Żydów. Bardziej istotny wydaje się tu fakt, iż należący do najniższych warstw społecznych, biedni i o niezbyt wysokim morale, od zawsze korzystali z rozmaitych koniunktur na wzbogacenie się, łapiąc tych, za których władze dawały nagrody i odzierając na polach bitew zwłoki. Znane jest w tym kontekście opowiadanie Stanisława Żeromskiego „Rozdziobią na kruki, wrony”, a jeszcze bardziej znaczącym dla rozumienia ówczesnych postaw chłopskich jest incydent, który wydarzył się 15 VIII 1944 roku w Nieszkowicach Wielkich koło Bochni, gdzie po udanym zrzućeniu dla powstania Warszawskiego rozbił się zestrzelony przez niemiecki samolot myśliwski „Liberator” kpt. Zbigniewa Szostaka, jej członkowie próbowali ratować się na spadochronach ale wszyscy zginęli ze względu na małą wysokość. Przed przybyciem polskiej partyzantki ciała lotników zostały ogołocone z ubrań i cenniejszych rzeczy przez okoliczną, wynędzniałą przez po kilku latach wojny okoliczną ludność. Większość rzeczy udało się odzyskać w nocy z 16 na 17 VIII 1944 roku po masowym „wybijaniu” ich za pomocą chłosty podejrzanym o rabunek przez miejscowy oddział AK. Także i Żydzi byli obrabowywani, były i przypadki zabójstw kierowanym chciwością lub zemstą za konfiskaty i rabunek. Było to o tyle łatwiejsze, że Żydzi zostali wyjęci spod prawa przez Niemców,

⁶⁰ Pisałem o tym szerzej w: Czy bracia Hryć byli polskimi mordercami Żydów? Czyli uwagi na temat naukowej wiarygodności badań prof. Barbary Engelking, „Dzieje Najnowsze” 2018, nr 4, s. 201–224.

którzy dodatkowo tworzyli system nagród za złapanie uciekinierów. Ci posiadali przy sobie niekiedy posiadali niekiedy przy sobie pieniądze i kosztowności niezbędne im do przetrwania, a zatem dla szczególnie zdeprawowanego marginesu (który występuje wszędzie, nie tylko na polskiej prowincji) byli łatwą i bezbronną ofiarą, za której obrabowania a nawet śmierć nie grożą żadne konsekwencje. Ale to był tylko margines.

Przed wszystkim jednak na prowincji, na wsi i w ich okolicach rzeczywiście miały miejsce przypadki łapania Żydów i ich dostarczania Żydów na posterunki polskiej policji lub niemieckiej żandarmerii, ale za wiele z nich trudno winić chłopów, a w każdym bądź razie zrozumienie tego zjawiska nie jest możliwe bez opisanie warunków niemieckiej okupacji, w wspomniani chłopci działali.

Przed wszystkim warto wspomnieć, iż jeszcze w 1939 roku Niemcy wprowadzili na okupowanych ziemiach Generalnego Gubernatorstwa drakońskie przepisy dla Polaków („Rozporządzenie celem zwalczania czynów gwałtu w Generalnym Gubernatorstwie” z 31 X 1939), które w szeregu punktach informowały, że za wszelkie akty sprzeciwu wobec władz (a nawet tylko do tego namawiania) groziła Polakom kara śmierci⁶¹. Na wsiach sołtysi wyznaczani przez Niemców odpowiadali życiem za to, bo na terenie ich władzy nie pojawiały się osoby tzw. niepożądane, czyli różnego rodzaju przestępcy, zbiegli jeńcy sowieccy, uciekinierzy z robót przymusowych a potem także Żydzi. Za ich przechowywanie, wspieranie nawet podwiezienie czy podanie jedzenia groziły najsurowsze kary, do kary śmierci włącznie. Sołtysi podpisywali w tej sprawie stosowne oświadczenie, w których przyjmowali niemieckie zakazy w sprawie Żydów do wiadomości. Dokumenty ten (w języku niemieckich, polskim i ukraińskim) miał treść następującą: „Zobowiązanie! Oświadczam niniejszym że: 1. w zasięgu mojej władzy nie znajduje się żaden Żyd. 2. zarządzę aby na przyszłość wszyscy w zasięgu mojej władzy pojawiający się Żydzi zostali przytrzymani i odstawieni do najbliższego posterunku

⁶¹ §3. Kto nawołuje lub zachęca do nieposłuszeństwa rozporządzeniom lub zarządzeniom władz Niemieckich, podlega karze śmierci; Dziennik rozporządzeń Generalnego Gubernatora dla okupowanych obszarów, Dziennik nr 2, AIPN, GK 196/307, k. 15-16.

żandarmerii, policji lub SS-Stützpunktu. 3. wiadomem mi jest, iż odpowiedzialny jestem za pełne przeprowadzenie tego zobowiązania, a za niewłaściwe tegoż wykonanie ponoszę pełną odpowiedzialność. Równocześnie potwierdzam odbiór jednego odpisu niniejszego zobowiązania”⁶². Sołtysi byli też okresowo wzywani na posiedzenia organizowane przez władze niemieckie, podczas których grożono im surowymi represjami (np. poprzez spalenie całej wsi) za pomaganie Żydom⁶³. W późniejszym okresie, kiedy rozpoczęła się fala niemieckich mordów i deportacji na polskich wsiach pojawiło się wiele niemieckich odezw o plakatów grożących chłopom śmiercią za jakąkolwiek pomoc Żydom. To spowodowało (podobnie jak późniejsze brutalne represje i pacyfikacje), że chłopci „wymawiali” kryjówki i miejsca przechowywania Żydów bojąc się o własne życie. Motyw strachu, który padł na chłopów po wydaniu rozporządzeń niemieckich w sprawach Żydów (a były one spowodowane faktem, że chłopci im wcześniej chętniej pomagali) jest także niezwykle ważnym czynnikiem postępowania mieszkańców wsi jest także niezwykle ważny czynnikiem opisywanym w wielu relacjach żydowskich.

Istotne dla sprawy jest tu także powołanie przez Niemców tzw. straży nocnych lub wiejskich, których członkowie także odpowiadali życiem za wszelkie negatywne zjawiska na terenie wsi. Członkowie tych straży – także odpowiadający życiem za ewentualną obecność Żyda na podległym terenie – zobowiązani byli do przekazywania w ręce władz niemieckich każdej obecnej osoby, która pojawi się we wsi.

Nie ma więc wątpliwości, że zarówno sołtysi, jak i członkowie straży miejskich zostali wprzęgnięci pod groźbą utraty życia w politykę niemieckiego okupanta wymierzoną w Żydów. System ten nie pozostawiał marginesu wyboru i nie pozostawiał marginesu wolnej woli: a każdy chce przede wszystkim ratować życie własne i swoich najbliższych. Po wojnie najmniej kilkuset polskich chłopów było sądzonych z tzw. „dekretu sierpniowego” właśnie za zadenuncjowanie

⁶² AIPN, Reg GG II/374, k. 27 (kopia ze zbiorów Bogdana Musiała).

⁶³ Szerzej na ten temat, w tym przede wszystkim niemieckie dokumenty dotyczące tej sprawy zob.: Bogdan Musiał, *Kto pomoże Żydowi*, Poznań 2019.

lub odstawienie w ręce „granatowej” policji lub żandarmerii Żydów. Znacząca część z nich była właśnie sołtysami lub powołanych przez Niemców straży wiejskiej. Zobowiązani do wypełniania niemieckich zarządzeń (sami będąc po prostu zakładnikami) wyłapywali Żydów. Klasycznym przypadkiem może tu być historia Józefa Adamiuka, sołtysa wsi Oleksin powiatu Bielsk Podlaski, który po powrocie z odprawy zorganizowanej Niemców zorganizował łapankę na Żydów ukrywających się we wsi i w okolicy. Na rozprawie sądowej tłumaczył: „Gdy Niemcy przewozili Żydów z getta w Brańsku do Bielska, wielu Żydów uciekło i ukrywało się po okolicznych wsiach. Wówczas Niemcy wezwali wszystkich sołtysów do Brańska i ogłosili nam, że wieś, która będzie przechowywać Żydów, zostanie spalona a ludność rozstrzelana”⁶⁴. W rezultacie zarządzonych poszukiwań znaleziono około 10 osób, które zostały zamknięte na noc w obejściu Jan Ryczkowskiego. Dalszy ciąg wydarzeń relacjonował na sali sądowej sam sołtys Adamiuk: „Nazajutrz rano wysłałem [zięcia] Edwarda Ogórko z meldunkiem do Brańska i żandarmeria przyjechała o 8–9 godz[inie] [rano]. Wyprowadzono Żydów 400 metrów za wieś i rozstrzelano”⁶⁵. Za zorganizowanie łapanki Józef Adamiuk został skazany na karę śmierci (wyrok podtrzymał Sąd Najwyższy), którą ostatecznie w trybie łaski zamieniono na karę dożywotniego więzienia⁶⁶.

Nie ma więc poważniejszych wątpliwości, że na wsi miały miejsce przypadki wyłapywania Żydów i wydawania ich w ręce „granatowej” policji, żandarmerii oraz władz niemieckich. Ale było to spowodowane przede wszystkim przez politykę niemieckiego okupanta, którego zarządzenia groziły śmiercią nie tylko za pomoc Żydom, ale nawet obojętność, tolerowanie ukrywających się Żydów. Działali oni pod ogromną presją i byli ofiarami tej wojny wykorzystywanymi

⁶⁴ AIPN Bi, 404/130, Protokół rozprawy z 17 II 1948 r., k. 59v–60.

⁶⁵ Ibidem, k. 60.

⁶⁶ W 1956 r. wyrok skrócono do 12 lat więzienia. W oddzielnym procesie sądzono innych chłopów biorących udział w łapance: Kazimierza Półtoraka i Jana Kindeusza oraz Jana Ryczkowskiego, u którego na noc zamknięto Żydów przed wezwaniem niemieckiej żandarmerii i ich późniejszym rozstrzelaniem. Wszystkich trzech uniewinniono, uznając, że działali oni z rozkazu sołtysa, któremu nie mieli możliwości się przeciwstawić (zob. akta sprawy: AIPN Bi, 404/171).

przez niemieckich okupantów. Ten fakt jest wart podkreślenia o tyle, że wielokrotnie otrzymywali oni po wojnie wysokie wyroki więzienia niemal obligatoryjnie połączone z konfiskatą całego mienia. Tymczasem ci, którzy ten system w okupowanej Polsce tworzyli i drakońskie prawo egzekwowali (nie tylko funkcjonariusze gestapo, policji bezpieczeństwa i żandarmerii, ale także cywilni urzędnicy, np. starostowie), uchodzili w Republice Federalnej Niemiec jakimkolwiek wymiarowi sprawiedliwości.

Przed mniej więcej dziesięcioma laty w Polsce pojawiła się „nowa polska szkoła badań Holocaustu”⁶⁷, która między innymi tematami podjęła kwestię postaw chłopów wobec uciekinierów żydowskich podczas okupacji. Metodologia tych badań obejmuje między innymi wyszukiwanie najbardziej dramatycznych przypadków i podnoszenia ich do formatu typowych i powszechnie obowiązujących. Typowym dziełem wywodzącym się z tej szkoły jest książka Barbary Engelking „Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942-1943”⁶⁸. Oprócz faktu, że książka zajmuje się wyłącznie Polakami (mieszkającymi często na mieszanych narodowo wsiach) i niemal wyłącznie negatywnymi postawami chłopów⁶⁹ trzeba zaznaczyć, że autorka opisuje zbrodnie, które nigdy nie miały miejsca i przypisuje je Polakom, dopuszcza się wielu manipulacji źródłami (włącznie ze zmienianiem treści cytatów), które są całkowicie

⁶⁷ Chodzi głównie o grupę naukowców zgromadzonych w Centrum Badań nad Zagładą Żydów afiliowanym przy Wydziale Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk.

⁶⁸ Warszawa, 2011.

⁶⁹ We wspomnianym już tekście o braciach Hryć pisałem retorycznie: „Zamiast podsumowania warto odnieść się do wstępu książki Barbary Engelking, w którym wspomniana pisze: >świadomie pomijam w tym studium zagadnienie pomocy [Żydom] na wsi, które – jako wymagające odrębnego opracowania – znajduje się poza obszarem moich zainteresowań [...] ponieważ zajmują mnie w tym opracowaniu jedynie Polacy (a właściwie polscy chłop) i Żydzi, koncentruję się przede wszystkim na obszarze G.[eneralnego] G.[ubernatorstwa]. Relacje z terenów wschodnich przywołuję rzadziej i tylko wówczas gdy mowa w nich o Żydach i Polakach – pomijam kwestie ukraińskie, litewskie czy białoruskie< (s. 15). Dziwi takie podejście do historii, w którym zainteresowanie budzi tylko jedna strona medalu (denuncjacje i zabójstwa Żydów dokonane przez chłopów, bez ich zasług dla ich ratowania), a z historii tych samych obszarów – czasem nawet tych samych wsi – wyluskuje się, pomijając czyny przedstawicieli innych nacji, niegodne postawy wyłącznie Polaków. Cóż można na taką wybiórczą „ethnohistorię”, z góry zaplanowaną jako akt oskarżenia, odpowiedzieć? P. Gontarczyk, Czy bracia Hryć..., s. 223.

niedozwolone w świecie nauki. Takimi metodami, często wbrew jednoznacznej treści wykorzystywanych dokumentów stworzyła obraz, w którym w wypadku chłopów na prowincji mamy do czynienia ze zjawiskiem ochotniczego włączenia się w hitlerowską politykę eksterminacyjną: „Polscy chłopci byli wolontariuszami w dziele mordowania Żydów”⁷⁰. Po opublikowaniu książki *Dalej jest noc*, występując z Janem Grabowskim, mówiła publicznie: „Polacy jednak mieli duży margines wolnej woli. To, w jaki sposób zachowywali się względem Żydów poszukujących ratunku, nie zawsze było decyzją wymuszoną przez niemieckie przepisy (sic!)”⁷¹, a także: „Można było donieść lub nie. Można było nie zauważyć, że ktoś nocował w stodole, a można było zauważyć i natychmiast wezwać żandarmerię. [...] To zło, które się czyni, jest dobrowolne. Naprawdę nie trzeba było donosić na ukrywających się Żydów”⁷².

Podobne opinie zupełnie nie odpowiadają realiom niemieckiej okupacji i nie mają istotnych podstaw naukowych przede wszystkim w tych aktach archiwalnych, z których korzystali przy pisaniu swoich prac i Barbara Engelking i Jan Grabowski.

Jest oczywiste, że zarówno władze polskie na uchodźstwie jak i kierownictwo wojskowe i polityczne w kraju potępiało niemiecką politykę wobec Żydów. Ale Polska była krajem podbitym przez Niemcy i na terenach okupowanych nie było poważniejszych możliwości przeciwstawienia się polityce niemieckiej. Stąd polskie władze starały się przede wszystkim poinformować społeczność międzynarodową o Zagładzie Żydów, bo tylko ta mogła próbować zatrzymać maszynę Holocaustu. Jak wiadomo, liczne informacje i apele władz i polityków polskich pozostały praktycznie bez echa⁷³. W kraju władze podziemne przejawiały jednoznaczną postawę w kwestii niemieckich zbrodni. Publicznie też potępiało haniebne przypadki szantażowania ukrywa-

⁷⁰ B. Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień...*, s. 257.

⁷¹ Jednego dnia można było kogoś obrabować, a następnego już go zamordować, wywiad z Janem Grabowskim i Barbarą Engelking, <https://www.tvn24.pl/magazyn-tvn24/21-22-kwietnia,149>.

⁷² Ibidem.

⁷³ Liczne interwencje miały miejsce m.in. w oparciu o informacje przekazane przez kuriera Jana Karskiego oraz sprawozdania napisane przez rtm. Jana Pileckiego.

jących się Żydów. „Biuletyn Informacyjny” pisał: „Kierownictwo Walki Cywilnej komunikuje: Społeczeństwo polskie, mimo iż samo jest ofiarą okropnego terroru, ze zgrozą i głębokim współczuciem patrzy na mordowanie przez Niemców resztek ludności żydowskiej w Polsce. Założyło ono przeciwko tej zbrodni protest, który doszedł do wiadomości całego wolnego świata, zaś Żydom – którzy zbiegli z getta lub z obozów kaźni – udzieliło tak wydatnej pomocy, że okupant opublikował zarządzenie, grożące śmiercią tym Polakom, którzy pomagają ukrywającym się Żydom. Niemniej, znalazły się jednostki, wyzute ze czci i sumienia, rekrutujące się ze świata przestępczego, które stworzyły sobie nowe źródło występnego dochodu przez szantażowanie Polaków, ukrywających Żydów i Żydów samych. KWC ostrzega, że tego rodzaju wypadki szantażu są rejestrowane i będą karane z całą surowością prawa, w miarę możliwości już obecnie, a w każdym razie w przyszłości”⁷⁴.

Tu warto wspomnieć o publikacjach Jana Grabowskiego, w których wspomniany autor przekonuje, iż w Polsce wydawano w dużym nakładzie konspiracyjną gazetkę traktującą pomoc Żydom jako zdradę stanu: „W pewnych kręgach to pomoc Żydom uważana była wręcz za działalność wrogą wobec żywotnych interesów narodu polskiego. Tego rodzaju pogląd wyraziło podziemne pismo wydawane przez Narodowe Siły Zbrojne: »Należy napiętnować tych, którzy chcą ukrywać między sobą Żydów, i ogłosić ich zdrajcami sprawy polskiej. Gdyż każdy prawy Polak wie, że w odrodzonej Polsce zarówno dla Niemca, jak i dla Żyda miejsca nie ma«”⁷⁵. Źródło tych radykalnych twierdzeń opartych rzekomo na cytacie to – jak podaje autor – „Propaganda Centralna” (nr 14 [27] z 15 lipca 1942 r.), pismo Narodowych Sił Zbrojnych⁷⁶. Problem w tym, że Narodowe Siły Zbrojne w ogóle wtedy jeszcze nie istniały, a cytat z gazetki ma inną treść, bowiem wycięto z niego podkreślony fragment w sposób zmieniający treść: „W ostatnim numerze »M[iecza] i P[ługa]« w artykule »Monopol na patriotyzm«

⁷⁴ Szantaże i ich zwalczanie, „Biuletyn Informacyjny”, 18 III 1943, nr 11(166), przedruk w: Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945, t. 6 (uzupełnienia), 1991.

⁷⁵ J. Grabowski, *Judenjagd...*, s. 64.

⁷⁶ Ibidem.

między innymi autor artykułu podaje jako pewnik, że w jednej z poważnych organizacji wojskowych na czele lub w jej gronie znajdują się Żydzi. Ja jako członek jednej z organizacji wojskowych, w imieniu swoim i setek podobnych towarzyszy broni żądam, by autor wyżej wspomnianego artykułu wyraźnie określił i nazwał co to za organizacje i wymienił tych Żydów, a to dla dobra całego szeregu zorganizowanych żołnierzy armii podziemnej. Jeśli prawdą jest, że powyższy fakt ma miejsce, to należy napiętnować tych, którzy chcą ukrywać między sobą Żydów, i ogłosić ich zdrajcami sprawy polskiej. A członkowie takiej organizacji podziękują za współpracę razem z Żydami, gdyż każdy prawy Polak wie, że w odrodzonej Polsce jak dla Niemca, tak i dla Żyda miejsca nie ma”⁷⁷.

Oryginalny tekst dotyczy prywatnego listu opublikowanego przez marginalną gazetkę podejrzanego autoramentu i dotyczącego tego, czy należy przyjmować Żydów do polskiej konspiracji niepodległościowej czy nie. Po przerobieniu oryginalnego tekstu cytatu źródłowego Jan Grabowski stworzył tekst, który ma świadczyć o stosunku ważnej (nacjonalistycznej) polskiej organizacji konspiracyjnej, Narodowych Sił Zbrojnych, do społeczności żydowskiej. Te i inne podobne informacje, będące prawdopodobnie skutkiem zamierzonej mistyfikacji, nie są w zbiorze monografii *Dalej jest noc* niczym nowym. Grabowski rozprzestrzenia je po świecie od wielu lat⁷⁸.

Warto pamiętać, że pomimo wielu głosów historyków pokazujących całkowicie sprzeczne z zasadami wiarygodności naukowej podobne przykładowi powyżej działania Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN nie spotkały się z jakąkolwiek reakcją ze stosownych gremiów zajmujących się kontrolą jakości nauki a także, mimo sprzyjających przez ostatnie osiem lat warunków jakiegokolwiek istotnej reakcji władz. To ilustruje nie tylko kondycję polskich nauk huma-

⁷⁷ „Propaganda Centralna”, 15 VII 1942, nr 14.

⁷⁸ Zob.: J. Grabowski, *Zepchnięci poza margines: antyżydowskie rozporządzenia Niemców w czasie okupacji* [w:] *Polacy ratujący Żydów w czasie Zagłady. Przywracanie pamięci*, Łódź 2009, cyt. za: https://sprawiedliwi.org.pl/sites/default/files/attachment_67.pdf; tego autora, *La dénonciation des Juifs en Pologne pendant la Deuxième Guerre mondiale*, „Archives Juives” 2013, nr 1 (vol. 46), <https://www.cairn.info/revue-archives-juives1-2013-1-page-77.htm>), tegoż autoa *Rescue for Money. Paid Helpers in Poland 1939–1945*, „Search and Research. Lectures and Papers”, Jerozolima, 2008.

nistycznych ale także brak sprawnego systemu mogącego zapewnić Polsce tzw. bezpieczeństwa historycznego państwa.

Opisane wyżej kierunki, skala i metodologia falsyfikowania historii II wojny światowej obecna tak na gruncie polskim, jak i w przestrzeni międzynarodowej wymusza skonstruowanie odpowiedniego systemu będącego w stanie zagwarantować bezpieczeństwo historyczne Polski. Zajmowanie coraz większej przestrzeni publicznej przez różne formy kłamliwej narracji niesie bowiem za sobą wymierne i wielowątkowe problemy polityczne. Pomijając już rozmaite konsekwencje kwestie wizerunkowe Polski związane z jej „przesuwaniem” z grona ofiar II wojny światowej do grona „współsprawców”, warto wspomnieć tylko o jednym aspekcie sprawy czyli restytucji mienia żydowskiego.

Naturalnie trzeba w pełni wspierać wszelkie roszczenia ludzi pokrzywdzonych przez oba (sowiecki i niemiecki) totalitarne reżimy, uwzględnić w jakiś sposób roszczenia osób wyzutek z majątku na skutek komunizmu a wcześniej II wojny światowej, pytanie jest jednak zasadnicze: kto i w czym imieniu może się o to mienie (lub za nie rekompensatę) upominać? W wielu publikacjach polskich i zagranicznych wprost mówi się o przejmowaniu wprost mienia żydowskiego przez współsprawców” Holokaustu, do których próbuje się zaliczyć Polaków. Rzecz przecież niebagatelna i dotycząca prawdopodobnie najmniej dziesiątków miliardów dolarów, które zrabowała niemiecka III Rzesza, a które teraz mieliby zwracać Polacy.

Kwestię tę poruszył w swoim artykule było już dyrektor Muzeum „Polin” prof. Dariusz Stola. Stwierdził w nim między innymi: „Rozliczenie z II wojną światową jest tym bardziej pełne napięć, konfliktów i emocji, bowiem utrwalona Polsce świadomość o przeszłości, utrwalona poprzez poczucie przynależności do poprzednich pokoleń, jest zbudowana na opinii, że II wojna światowa była najbardziej dramatycznym i tragicznym wydarzeniem w historii narodu polskiego.(...) W tym kontekście, mówi się o polskiej >obsesyjnej niewinności<. Oczywiście ta obsesja wiąże się ze specyficznym statusem >byłej żydowskiej< własności, z której korzysta ta właściwość jest jeszcze bardziej problematyczna. Trwające debaty na temat pol-

sko-żydowskiej historii i stosunku Polaków do Holocaustu poszerz obecnie obszar debaty u może umożliwić znalezienie rozwiązania w kwestii własności”⁷⁹.

Te słowa można odczytywać na różne sposoby. Na przykład tak: kwestia restytucji mienia żydowskiego będzie możliwa do realizacji, kiedy świadomość Polaków zostanie „przebudowana” z myślenia o sobie jako ofiary wojny na świadomość bycia współsprawcą Holocaustu.

Kwestia tego, czy uda się „przesunąć” Polaków, w głównym nurcie medialnym, z grona narodów pokrzywdzonych w czasie II wojny światowej do tych, którzy byli współsprawcami wydaje się jedną z ważniejszych kwestii, z którymi teraz i w przyszłości będziemy się mierzyć. Będzie ich znacznie więcej i mogą one dotyczyć kwestii nawet tak fundamentalnych, jak suwerenność i polityczny byt Państwa Polskiego. Można się spodziewać na przykład, że w ramach już rozpoczętych procesów federalizacji Europy i coraz silniejszej dominacji Niemiec i ich sojuszników także na gruncie historycznym rozpocznie się kwestionowanie (albo tylko takich głosów wspieranie) historyczne kwestionowanie istnienia samodzielnych państw w Europie Środkowo-Wschodniej na rzecz wykazywania zalet ponadnarodowych, dużych struktur politycznych. Nie będzie to pierwszy raz, kiedy suwerenność Polski, a nawet sens jej istnienia będzie podlegał „krytycznej analizie historycznej”. Takich prac należy choćby opublikowana kilka lat temu kuriozalna książka Jochena Böhlera, *Civil War in Central Europe, 1918-1921. The Reconstruction of Poland* pracownika Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie Jochena Böhlera⁸⁰. Wspomniany wydaje się ubolewać nad rozpadem władztwa trzech imperiów (Rosji, Prus i Austro-Węgier) przekonując, że „Od 1918 roku w całej tej gigantycznej «strefie zgniatania imperiów» plądrowano i podpalano domy, gwałcono kobiety, torturowano wrogów, ich zwłoki okaleczano, masowo zabijano cywili, krótko mówiąc: przemoc oddzia-

⁷⁹ Dariusz Stola, *The Polish Debate on the Holocaust and the Restitution of Property*, w: Martin Dean, Constantin Gosciler, and Philipp Ther, eds., *Robbery and Restitution: The Conflict over Jewish Property in Europe*, New York and Oxford, 2007, 240–256.

⁸⁰ Tłumaczenie polskie *Wojna domowa. Nowe spojrzenie na odrodzenie Polski*, Kraków 2018.

łów paramilitarnych zastąpiła przemoc regularnego wojska, a prawo pięści zastąpiło prawo wojskowe⁸¹. Wyraźny żal, że, oczywiście dla dobra miejscowej ludności, na ziemiach polskich porządku dalej nie strzegła zdyscyplinowana, rycerska armia niemiecka koresponduje z wysunięciem podstawowego twierdzenia książki, że to, co rozegrało się w latach 1918-1921 w Europie Środkowej i Wschodniej było głównie brutalną i obfitującą w wiele bezeczeństw tytułową „wojną domową”. W opisie Polski i Polaków autor często sięga po opinie niemieckojęzycznych zaborców, które na przykład opisują Legiony Polskie jako „niezdyscyplinowaną zbieraninę łotrów, idealistów, awanturników, szarlatanów, przestępców i dekonników”⁸². Skale faktograficznych niedorzeczności zawartych w tej książce i głębokie zac zadanie ideologicznymi konstruktami najlepiej wskazuje fakt sklasyfikowania przez Böhlera jako „wojny domowej” konfliktu zbrojnego z Armią Czerwoną⁸³. W jakiej mierze Lenin, Trocki i Stalin byli „współdomownikami” Polaków autor wspomnianych bredni nie wyjawiał. W innym miejscu napisał za to że polskość była na terenie odtworzonej w roku 1918 Rzeczypospolitej niewiele znaczącym marginesem i wytwarzała się ona dopiero w wojnach z sąsiadami „Tak oto udział w wojnie domowej zmienił świadomość narodową Ukraińców i Polaków z gry intelektualnej garstki obywateli w egzystencjalne doświadczenia mas” (s. 137). O ile bowiem w wypadku Ukraińców opinia taka może być częściowo uzasadniona, o tyle w wypadku Polaków posiadających wielowiekową tradycję państwowości, bogatą historię i kulturę podobne opinie to nieporozumienie. Od zredukowania idei odbudowy niepodległego Państwa Polskiego w 1918 idei jako „gry intelektualnej garstki obywateli” do pojęć „Saisonstaat” i „pokraczny bękart traktatu wersalskiego” jest już niedaleko⁸⁴.

⁸¹ J. Böhlér, *Wojna domowa...*, s. 107.

⁸² Ibidem, s. 251.

⁸³ Ibidem, s. 116.

⁸⁴ Gruntowną krytykę książki Jochena Böhlera zob.: Marek Jan Chodakiewicz, *Manifest przeciw państwu narodowemu*, „Tysol.pl”, 9 IV 2020; M.J. Chodakiewicz, *Wojna domowa?* „Tysol.pl”, 3 IV 2020, Przemysław Olstowski, „Nowe spojrzenie na odrodzenie Polski”. W związku z książką Jochena Böhlera, „Dzieje Najnowsze”, nr 2/2019, ss. 308-325.

Reasumując powyższe fakty trzeba stwierdzić, że kwestia „historycznego” bezpieczeństwa państwa jest w wypadku Polski ważna i nie może być lekceważona. W pewnej chwili bowiem na przykład (poprzez „przesunięcie” Polaków do grona „współsprawców Holokautu”) dojść do poważnych strat politycznych wizerunkowych a także nasilenia się ogromnych roszczeń majątkowych. W niedającej się przewidzieć przeszłości może nawet dojść do próby „przeformatowania” umysłów Polaków w kierunku „historycznego” kwestionowania istnienia suwerennego Państwa Polskiego. Wnikliwa analiza problemu wskazuje, że należy stworzyć odpowiednie instytucje i struktury, które będą zajmować się badaniem i propagowaniem historii Polski taką jaka ona jest, a nie taką, jak chcieliby ją widzieć inni. Na Uniwersytety, w których w dominują, i wydaje się że w sposób nieuchronny będą dominowały kulturowe trendy nie mające wiele wspólnego z klasycznym pojęciem badań naukowych (vide: wypowiedzi prof. Marcina Zaremby) Polska nie ma co liczyć. Kluczową rolę powinien tu odgrywać element właściwej edukacji historycznej a także stworzenie systemu przeciwdziałania w postaci wiarygodnych badań historycznych, wystaw, publikacji w językach zachodnich i takich że działań publicystycznych, naukowych i dydaktycznych. Odpowiednie narzędzia ma oczywiście to tego Instytut Pamięci Narodowej, jedna z najważniejszych instytucji powstałych w III Rzeczypospolitej, bardzo pozytywną i istotną rolę w ostatnich latach nie tylko w polskiej przestrzeni publicznej Instytut Pileckiego. Ale to wszystko wymaga najpierw pewnej świadomości elit, a potem ułożenia z odpowiednimi placówkami nauki i kultury, a przede wszystkim z władzami państwowymi odpowiedniego systemu reagowania i przeciwdziałania narzucaniu ideologicznych i kłamliwych narracji historycznych.

Rzecz trzeba ująć tu brutalnie i dosadnie. Polska musi zbudować odpowiedni aparat instytucjonalno-naukowy, który będzie bronił jej „bezpieczeństwa historycznego”. Musimy więc nauczyć się prezentowania w sposób wiarygodny prezentować prawdziwy obraz historii II wojny światowej albo uzyskamy w niej status zbliżony do strażników obozu w Treblince.

Bezpieczeństwo informacyjne – historia jako obszar zmagania o pozycję na arenie międzynarodowej

dr hab. Piotr Bajda,
prof. ucz. Instytut Nauk o Polityce i Administracji,
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Definicja bezpieczeństwa, tradycyjnie rozumianego jako stan braku zagrożenia i możliwość swobodnego rozwoju, obejmuje swoim zasięgiem w pierwszej kolejności kwestię gwarancji militarnych. Jednak sama siła armii, posiadanie układów sojuszniczych, możliwości odstraszania potencjalnych przeciwników nie są wystarczające, by we współczesnym świecie móc się cieszyć poczuciem pełnego bezpieczeństwa. Jednym z ważniejszych elementów uzupełniającym i wzmacniającym kompleksowe znaczenie bezpieczeństwa jest obszar społeczno-kulturowy. Szansą bowiem na optymalne wykorzystanie siły militarnej celem zagwarantowania sobie bezpieczeństwa jest jednocześnie posiadanie dobrego wizerunku w społeczności międzynarodowej. Tak jak istotnym są pozycje danego państwa w różnych metodologiach sporządzanych rankingach siły militarnej (np. publikowany od 2005 r. Military Strength Ranking), tak nie mniej ważna jest kolejność na listach stolic szanowanych, poważanych, wizerunkowo uznawanych za silne.

Budowanie własnego prestiżu jest zatem jednym z ważnych elementów kreującym architekturę bezpieczeństwa państwa, ale też szerzej – regionu. W przypadku małych stolic jest to szczególnie trudne zadanie, gdyż z założenia cierpią one na deficyt siły politycznej, militarnej, ograniczenia gospodarcze, a także czasem muszą zabiegać wprost o własną rozpoznawalność. Dobrą tego ilustracją są liczne przykłady, jak przywódcy światowi milili Słowację ze Słowenią. W przypadku małych państw celem jest uzyskanie względnej autonomii, a co najwyżej zbudowanie dobrych relacji z najbliższymi sąsiadami i uzyskanie statusu bezproblemowego, z punktu widzenia zachodnich stolic, członka organizacji europejskiej i transatlantycznych. Nie oznacza to, że państwa średniej wagi mają ułatwione zadanie budowania własnej pozycji i zdobywania prestiżu w społeczności międzynarodowej. Największym wyzwaniem dla takich podmiotów jak Polska, i czasami aspirująca do roli średniego aktora stosunków międzynarodowych Rumunia, jest przekonanie najbliższych regionalnych partnerów, że nasza aktywność będzie sprzyjała też innym, będzie realizowana także w imieniu tych słabszych. Wymaga to prowadzenia wyjątkowo inteligentnej i subtelnej polityki zagranicznej.

W Innym przypadku można się spotkać ze stwierdzeniem, że jesteśmy zbyt duzi dla małych państw (w podtekście możemy stanowić zagrożenie) i zbyt mali dla dużych aktorów, z którymi lepiej się trzymać zamiast ze średniakami. Jednym z warunków skutecznej polityki regionalnej jest rozwiązanie wszelkich sporów historycznych i nie podsycanie nowych, a także skuteczna polityka informacyjna pokazująca rzeczywisty obraz sytuacji politycznej i gospodarczej. Z pierwszym można uznać, że całkiem dobrze sobie radzimy, sieć działających w regionie Instytutów Polskich wraz ze współpracą akademicką pozwala na prowadzenie intensywnego i owocnego dialogu z poszczególnymi partnerami. Gorzej wygląda z dostępem do informacji, o sobie najczęściej dowiadujemy się bowiem za pośrednictwem zachodnich agencji prasowych, bo własnych korespondentów zagranicznych mamy nielicznych, to samo ma miejsce w przypadku zagranicznych korespondentów w Warszawie. Dlatego ten obraz jest powierzchowny, często pokazany w pryzmacie zachodnich kalek pojęciowych. Można jednak dostrzec pewne pozytywne symptomy. Ubocznym efektem rosyjskiej agresji na Ukrainę było większe zainteresowanie Polską, jako państwa trafnie przewidującego bieg wydarzeń i potrafiącego adekwatnie zareagować w nowej sytuacji. Z jednej strony pomoc udzielona Kijowowi w postaci przekazanego sprzętu i stworzenia odpowiednich warunków logistycznych dla transferu uzbrojenia z innych państw spowodowała zbudowanie w regionie wizerunku bycia silnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych zainteresowanego porażką Putina. Z drugiej szybki proces modernizacji polskiej armii, zakup najnowocześniejszych technologii wojskowych jest dostrzegany jako gwarancja bezpieczeństwa w szerszym regionalnym wymiarze. Jeśli do tego dodamy rzesze Czechów, Słowaków czy Litwinów robiących w Polsce zakupy, odwiedzających różne nasze regiony w celach turystycznych, coraz częstsze artykuły w regionie chwálących politykę bezpieczeństwa energetycznego czy diametralną poprawę infrastruktury, to wszystko stwarza wyjątkowo korzystne podwaliny pod budowanie wizerunku nowoczesnego, bogatego i bezpiecznego państwa, gotowego do wzięcia odpowiedzialności za budowę architektury bezpieczeństwa całej Europy Środkowej.

I jak przygotowanie silnej armii wymaga wielu lat, tak zdobywanie poszanowania międzynarodowego jest jeszcze bardziej długotrwałym procesem, wymagającej nie mniejszej konsekwencji w działaniu, choć ze względu na procesy cywilizacyjnej czy globalną wymianę informacji, konkurencja w tym obszarze jest o wiele bardziej zażarta niż w przeszłości.

Zmagania o pozycję międzynarodową widać to szczególnie na przykładzie Polski i całego regionu środkowoeuropejskiego, który z historycznych powodów, wpraw do wybuchu I wojny światowej będąc pod dominacją wielkich imperiów, by potem na 40 lat stać się częścią bloku wschodniego, musi do dziś nadrabiać zaległości, przebijać się ze swoją historią i jej narracją do szerszego kręgu odbiorców. Musi to czynić wbrew wielu, którym stare klisze pojęciowe, dawno temu przypisane role historyczne poszczególnym państwom i regionom wydają się nadal aktualne, albo po prostu wygodne i zgodne z ich interesem.

O sile i roli historii w budowaniu bezpieczeństwa społeczno-kulturowego mogą świadczyć świadome zabiegi przywódców wielkich imperiów szczególnie w okresie Oświecenia, by wizerunek Polski i całego regionu zożydzić tak bardzo, jak to możliwe. Wyjątkowo wnikliwą analizę tego procesu przedstawił prof. Larry Wolff w swojej fundamentalnej książce zat.: „Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie Oświecenie”. Jednym z bohaterów jego arcydzieła pracy była postać Woltera, któremu wystarczyła „zaciekawiona wyobraźnia” zamiast poważnych studiów, by o Polsce i regionie pisać w kategoriach „prawie nieznaney Europy”, peryferii niepotrafiących samodzielnie egzystować, potrzebujących zewnętrznej ingerencji, by wprowadzić podstawy cywilizacji europejskiej. Tak rozumiana misja była dla Woltera racjonalizacją jego wysługiwania się przywódcom chcącym zawładnąć tą „prawie nieznaną Europą”. Na początku był to król szwedzki Karol Gustaw, by potem z pełnym oddaniem swoimi usługami wpierać imperializm carycy Katarzyny.

W jednym z listów do wówczas rządzącej Rosją o sobie i Diderocie pisał: „jesteśmy świeckimi misjonarzami, którzy głoszą kultu świętej Katarzyny i możemy się pochwalić, że nasz kościół jest cał-

kiem powszechny”. W imię tego kultu Wolter i jemu podobni gotowi byli na szkalowanie narodów, które nie odpowiadały jego i carycy wizji cywilizacji.

Innym ciekawym przykładem, skąd pojawiały się teksty ocierniające Polskę, to urażone własne ego przez tych gorszych Europejczyków. Pod koniec XVIII w. we Francji opublikowany został pamflet zat. „Orangutan Europy, czyli Polak jaki jest”, autorstwa oficera zwolnionego z polskiej armii za malwersacje.

Ten wizerunek gorszego podtrzymywali później inni luminarzy europejskiej myśli. Dla przykładu Hegel podczas swoich wykładów z filozofii dziejów mówił o Europie Wschodniej „ta masa ludzka pozostaje poza nawiasem naszych rozważań, ponieważ nie wystąpiła ona dotychczas jako czynnik samodzielny w łańcuchu przekształcania rozumu świata”. Skoro nic nie odkryliśmy, żadnej nowej myśli nie byliśmy autorem, to znaczy, że nie ma dla nas miejsca w historii. Stąd już była prosta droga do stwierdzenia jednego z nazistowskich historyków, który po zakończeniu II wojny światowej bez przeszkód kontynuował swoją karierę akademicką, prof. Alberta Brackmanna jednoznacznie definiującego, jaki podział zaszczytów i ról przypada w Europie. „Naród niemiecki był jedynym nosicielem cywilizacji na wschodzie, bronił cywilizacji zachodniej i niósł ją niecywilizowanym narodom, nasze badania naukowe zawsze się włączają, kiedy trzeba będzie wspierać i propagować interesy niemieckie”.

Oczywiście to nie filozoficzne debaty, a brutalna polityka spowodowały, że po II wojnie światowej znaleźliśmy się po złej stronie geopolitycznej mapy Europy. Choć ciekawie ujął to przywoływany już wyżej prof. Wolff, który wskazał, że „dwudziestowieczna żelazna kurtyna opadła dokładnie tam, gdzie Oświecenie wykreśliło granicę między Europą Zachodnią i Wschodnią, wieszając kurtyny kulturowe, nie z żelaza, lecz z subtelniejszego tworzywa”.

Teksty Woltera, pamflety urażonych anonimów, późniejsze myśli Hegla, wykorzystywane z taką bezzwzględnością przez propagatorów i ideologów nazizmu, w końcu popadnięcie w zależność od komunistów, dzisiejsze zmagania z walką z „polskimi obozami śmierci” to wszystko ukazało kluczowy element bezpieczeństwa informa-

cyjnego, który można zdefiniować w kategoriach podmiotowości. Jak celnie to parę lat temu uchwycili dwaj profesorowie Uniwersytetu Łódzkiego – bracia Przemysław i Radosław Żurawski vel Grajewski, narody możemy podzielić na te, co piszą o sobie historię i te które tylko o sobie czytają, by narracja jest narzucana przez innych. W przypadku Polski, i szerzej całego regionu środkowoeuropejskiego choć nie z tą samą intensywnością w każdym z państw, obserwujemy bardzo ciekawy trend próby wybicia się na narracyjną niezależność.

Po upadku żelaznej kurtyny, wyzwolone państwa i narody startowały z różnej pozycji w tych staraniach, by odbudować po komunizmie swoją świadomość historyczną i poczucie własnej odrębności, zaczynając od zrzucenie rosyjskiej lub sowieckiej interpretacji przeszłości. Można uznać, że w dużym stopniu nadrobienie tych zaległości można zaliczyć na poczet sukcesów, choć do dziś duża część Słowaków czy Bułgarów patrzy na Armię Czerwoną jako na wyzwolicieli.

Cechą charakterystyczną Europy Środkowej jest odwrócenie pojęć i ról historycznych od tych powszechnie dominujących na pozostałej części starego kontynentu. Dla współczesnego i liberalnego Zachodu Europa jest postrzegana jako źródło ekspansji i wycisku kolonialnego, co dziś jest odczytywane jako moralny nakaz (czasem moralny szantaż) przyjmowania w sposób niemal niekontrolowany wszystkich ekonomicznych migrantów z państw postkolonialnych. Dla naszego regionu wspólnym doświadczeniem jest ciągle opieranie się, niestety rzadko skutecznie, zewnętrznym nawałom nieeuropejskich cywilizacji jak rosyjska czy otomańska. Zachód będzie opisywał zbrodnię niewolnictwa dotyczącego różnych społeczeństw Afryki, wymordowanie Indian w obu Amerykach, ale już trudniej przebić się ze środkowoeuropejskim dramatem rzeszy ludzi wziętych w turecki jasyr, czy o krnąbrnych grupach społecznych wywożonych na Sybir przez najpierw biały a potem czerwony carat, niepokodzonych ze swoim poddaństwem.

To narzucanie interpretacji miało dawniej, ale ma też obecnie, zawsze swoje polityczne dalekosiężne cele. Jeśli nie uzyska się suwerenności informacyjnej, możliwości swobodnego prezentowania swojej interpretacji historii, ktoś inny będzie to robił za nas i zazwyczaj

brew naszemu interesowi, a często z pełną premedytacją daleko od prawdy. Gdyż głównym priorytetem aktorów piszących historię innym, jest przede wszystkim osiągnięcie własnych celów, podkreślania swoich zasług dla ludzkości, często wymazanie wstydlivych win. Stąd z taką konsekwencją Moskwa do dziś podkreśla, że prawdziwa wojna światowa zaczęła się dopiero w 1941 roku, by nawet przez przypadek nie dawać nikomu szansy zastanowienia się, co Sowieci robili wcześniej. A przypominanie zdjęć ze wspólnej parady wojskowej Armii Czerwonej i niemieckich oddziałów w Brześciu nad Bugiem 22 września 1939 roku wywołuje furję na Kremlu i podporządkowanych mu ośrodków medialnych.

To samo dotyczyć naszego zachodniego sąsiada, który musiał się zmierzyć z rolą zbrodniarza wojennego i spróbować przywrócić choć częściowo dobre imię narodowi niemieckiemu. W dużym stopniu stało się tak dzięki posiadanego przez Republikę Federalną Niemiec statusu wschodniej flanki NATO przed upadkiem żelaznej kurtyny oraz uznaniu dominacji politycznej Stanów Zjednoczonych w cywilizacji zachodniej. Nie bez wpływu na odbudowę niemieckiego wizerunku miał też skuteczny model gospodarczy, który z RFN uczynił jednego z championów światowego przemysłu w dużym stopniu nastawionego na eksporty swoich wysokiej jakości produktów. Ale należy też pamiętać o budowanym konsekwentnie wizerunku potęgi niemieckiej nauki, o rozbudowanym systemie fundacji politycznych, think tanków, finansowaniu katedr niemcoznawczych na najważniejszych uniwersytetach amerykańskich, brytyjskich czy francuskich, to wszystko budowało podwaliny, która umożliwiły Niemcom na dokonywanie swoistego przewartościowania pojęć i redefinicji ról. Pierwszym szeroko w literaturze opisywanym zabiegiem było oddzielenie Niemców od nazistów, co doprowadza do groteskowych sytuacji, jak stwierdzenie jednego ze współczesnych niemieckich przywódców, że w maju 1945 roku Berlin został wyzwolony od hitlerowców. Niemcy dzięki temu zabiegowi przesunęli się do grupy ofiar nazizmu i szaleństwa Adolfa Hitlera.

Natomiast konsekwencją dla Europy Środkowej tych przemian mentalności niemieckiej i przebudowy wizerunku, było przed upad-

kiem komunizmu lekceważenie barbarzyństwa okupantów, ograniczenie rozliczeń do największych zbrodniarzy. Nawet po przemianach ustrojowych Berlin potrzebował trochę czasu, by choć w minimalnym stopniu uznać swoje zobowiązania wobec prześladowanych i wykorzystywanych więźniów obozów koncentracyjnych tworząc Fundację Polsko-Niemieckiego Pojednania z dość jednak skromnym budżetem. Trudno też powiedzieć, że było to oficjalne przyznanie się do winy za dokonane zbrodnie, gdy wypłaty były traktowane nie w kategoriach zadośćuczynienia ale pomocy humanitarnej.

Za to w swojej narracji Niemcy nie mieli już takich skrupułów, by z chęcią dzielić się winą za dokonane zbrodnie. W niektórych przypadkach nie było to bardzo trudne, gdyż w wielu miejscach w Europie Środkowej powstawały rządy kolaborujące z Niemcami i formacje uczestniczące na przykład w eksterminacji ludności żydowskiej. Brak strukturalnej kolaboracji Polaków z okupantami wydawać by się mógł najlepszym dowodem, że „zachowaliśmy się jak trzeba”, ale to burzy podstawową narrację, że nie było niewinnych, co najwyżej pojedynczy sprawiedliwi, którzy ze swoim heroizmem musieli się ukrywać przed sąsiadami.

Widać to dobrze w tragicznym trójkącie Niemcy-Żydzi-Polacy. W pierwszych latach prowojennych nie było żadnego problemu z definicją ról. Niemcy byli mordercami, Żydzi i Polacy ofiarami. W latach poprzedzających wybicie się na suwerenność ugruntowała się coraz powszechniej pierwsza zmiana, w której Niemcy nadal byli zbrodniarzami, ale Żydzi wyłącznymi ofiarami zaprogramowanego Holocaustu, Polacy zostali natomiast zredukowani do obserwatorów. Dlatego wbrew pozorom nie powinniśmy być bardzo zaskoczeni pojawiającą się w ostatnich latach falą pisania o „polskich obozach śmierci”, czy podkreślania współwinny Polaków za zbrodnie na narodzie żydowskim. Na naszych oczach podejmowana jest próba pokazywania Niemców jako obserwatorów, a Polaków jako sprawców, czego popkulturową ilustracją był kiczowaty serial „Nasze matki, nasi ojcowie”. Smutne że ta wymiana dokonuje się za pomocą części polskich naukowców, którzy w swoich pracach o wątpliwej wartości warsztatowej autoryzują te przekazy. Warto w tym kontekście się zastano-

wić, na ile podnoszenie sprawy wypędzeni Niemców po II wojnie światowej nie jest kolejnym etapem procesu redefinicji ról w czasie terroru okupacji.

Z praktycznego punktu widzenia wspomniane powyższe zabiegi mają swój konkretny cel, w przypadku relacji polsko-niemieckich w pierwszej kolejności służą dezawuowaniu żądań reparacyjnych i odszkodowawczych. Trudno bowiem znaleźć moralne uzasadnienie dla zadośćuczynień za zbrodnie wojenne, gdy samemu było się ich współsprawcą. W ten sposób też się ogranicza możliwość prezentacji polskiego punktu widzenia, polskiej narracji światowej opinii publicznej, a szerzej pokazywania innym fenomenowi Europy Środkowej, której współczesny kształt sformułował się na gruzach wielkich imperiów po I wojnie światowej, by ponownie został zniszczonym przez dwa zbrodnicze reżimy i czekać na odbudowę swojej suwerenności aż do upadku żelaznej kurtyny. W efekcie państwa leżące między Niemcami a Rosją są stale częściej opisywane, ich historie są jakby dopisywane do różnych okresów dziejów większych stolic i w ograniczonym wymiarze. Na to nakłada się fenomen traktowania opisywanych narodów jako zacofanych, które kierują się „inną kulturą prawną”, nieposiadających tych samych prawa co stare demokracje, wymagających europeizacji. Dobrze to uchwycił jeden z węgierskich współczesnych pisarzy, który dostrzegł co prawda ewolucję w postrzeganiu regionu przez Zachód, ale ewolucje niedokończoną. Konstatował, że do upadku komunizmu był definiowany jako wschodni Europejczyk, potem stał się środkowym Europejczykiem, po wejściu do Unii Europejskiej nowym Europejczykiem, ale jeszcze nigdy nie został nazwany bez przymiotnikowym Europejczykiem.

Narzucanie swojej narracji i obrazu przeszłości ma na celu utrzymania swoistej przewagi politycznej, i idącej za tym ekonomicznej, nad państwami, które do zintegrowanej Europy przystąpiły przy okazji późniejszych rozszerzeń. Swoisty tort szacunku i prestiżu został rozdysponowany wcześniej. Dla nowych pozostały przydzielone zadania pomocnicze i wspierające. Żeby móc przypisać i narzucić taką rolę warunkiem wstępnym jest zdefiniowanie partnera jako słabszego, który do tej pory nie wniósł nic, lub niewiele, do dorobku

europiejskiego. Jedną z dobrych ilustracji takich zabiegów może być otwarty w 2017 roku Dom Historii Europejskiej w Brukseli, tak ostro krytykowany przez polskich historyków i ich kolegów pochodzących z regionu środkowoeuropejskiego za marginalne lub karykaturalne przedstawienie tego, co na wschód od Niemiec.

Wygląda na to, że nowa odsłona tego sporu o prawo pisania historii wybuchnie wokół projektu Niemiecko-Polskiego Domu w Berlinie. Ma być to miejsce upamiętniania ofiar zbrodni hitlerowskich, złożonych relacji polsko-niemieckich i centrum konferencyjnym. Problem w tym, że jak podkreślają polscy eksperci i naukowcy, strona niemiecka nie bardzo pali się do jakichkolwiek konsultacji w tej sprawie. Co więcej w dyskusjach podkreślano, że w tej nowej niemieckiej koncepcji znika pomysł zbudowania pomnika upamiętniającego polskie ofiary II wojny światowej, zamiast tego otrzymujemy coś bardziej neutralnego, dom spotkań jako przestrzeń dyskusji i debaty.

Nawet ostatnie wydarzenia – beatyfikacja rodziny Ulmów pokazała różnice interpretacyjne czy też w sferze wrażliwości. Jeden z lewicowych portali uroczystość zatytułował, że partia rządząca „beatyfikuje Polskę” i wykorzystuje w toczącej się kampanii wyborczej, co jest dobrym przykładem próby krytykowania przy każdej okazji polskiej prawicy, co mając na uwadze proveniencję medium raczej nie było wielkim zaskoczeniem dla obserwatorów. To jednak brak obecności niemieckich biskupów w Markowej, którzy ponoć nie otrzymali zaproszenia, czemu przeczy organizująca uroczystość kuria przemyska, musi napawać smutkiem i dawać do myślenia nad rzeczywistymi intencjami niedoszłych gości.

Wydaje się, że tak budowana narracja niemiecka nie byłaby możliwa bez uzyskanej wcześniej ogromnej przewagi medialnej. Udało się to zbudować niemieckiemu kapitałowi poprzez posiadane przede wszystkim w Polsce, trochę w mniejszym stopniu w pozostałych państwach regionu, kanały informacyjne głównie w postaci mediów internetowych i tradycyjnej prasy papierowej. Za naszą południową granicą w Czechach i na Słowacji część dużych domów medialnych jest w rękach lokalnych oligarchów, co wcale jednak nie musi oznaczać większego pluralizmu informacyjnego.

Wszystkie powyższe przykłady pokazują, że uzyskanie bezpieczeństwa informacyjnego jest dziś jednym z kluczowych elementów warunkujących skuteczność polityki zagranicznej. Lata odbudowywania suwerenności po 1989 roku, członkostwa w NATO i UE pozwoliły państwom środkowoeuropejskim na rozpoczęcie kształtowania systemu odporności na narzucaną z zewnątrz narrację. Przykłady dotyczące Polski w kontaktach z Rosją czy Niemcami nie pozostawiają wątpliwości, że jeszcze wiele jest do zrobienia. Ale na szczęście wydaje się chyba, że choć to zadanie trudne to jednak nie beznadziejne. Na szczęście brutalność wojny informacyjnej w przestrzeni międzynarodowej wyzwoliły nas z myślenia, że prawda sama się obroń lub jak to jest na czeskich sztandarach nawiązujących do wojen husyckich „prawda zwycięży” (Pravda vítězí). Dziś żyjąc w czasach postprawdy istnieje już ugruntowane przekonanie, że bez stałej aktywności w tej sferze będziemy skazani na porażkę.

Można jednak zidentyfikować grupy czynników wewnętrznych i zewnętrznych, które utrudniają wybitcie się na narracyjną suwerenność. W pewnym zakresie sami sobie komplikujemy zadanie. Gdyż jednym z największych wewnętrznych wyzwań obserwowanym od lat jest nie tylko brak konsensu elit politycznych co do konieczności przeciwstawiania się zewnętrznej narracji w przestrzeni informacyjnej, ale też w ramach obozu rządzącego słaba koordynacja działań. Pokutująca ciągle „Polska resortowa”, traktowanie poszczególnych ministerstw jako obszarów wyłącznej polityki stających na ich czele ministra, to wszystko powoduje, że czasem pewne działania są dublowane. Najogólniej rzecz ujmując brakuje strategii informacyjnej określającej cele, taktyki jak wykorzystać poszczególne podmioty, w jakiej kolejności, w końcu precyzyjnie zdefiniować adresatów, którzy mogą być pomocni w dystrybuowaniu dobrych informacji o Polsce. Trzeba jednak podkreślić i docenić utworzenie w 2022 roku funkcji Pełnomocnika Rządu ds. Bezpieczeństwa Przestrzeni Informacyjnej Rzeczypospolitej Polskie, który w obszarze zwalczania dezinformacji może pochwalić się kilkoma udanymi akcjami, a jego umocowanie powoduje, że łatwiej zmobilizować mu poszczególne resorty do współdziałania niż wcześniej próbowało to robić Rządowe Centrum Bezpieczeństwa.

Na forum międzynarodowym o skuteczności budowania bezpieczeństwa informacyjnego decyduje umiejętność i zdolność tworzenia koalicji regionalnych. Tu można się posłużyć dwoma przykładami, jednym którego efekty w obszarze narracyjnym były nieoczekiwane i drugim bardziej przemyślanym projektem, ale obarczonym dużym ryzykiem.

Trudno uznać, że w lutym 1991 roku twórcy Grupy Wyszehradzkiej zdawali sobie do końca sprawę, jaką przełomową decyzję podejmują. Zapowiedź stworzenia regionalnego formatu współpracy między Polską, Czechosłowacją i Węgrami została ogłoszona w chwili, gdy w posadach trząsł się Związek Sowiecki, a w Jugosławii zaczęły padać pierwsze strzały. Intencją przywódców trzech państw środkowoeuropejskich było znalezienie jakiejś formuły kontaktów, które pozwoliłyby im skuteczniej działać na arenie międzynarodowej z chwilą odzyskania suwerenności po upadku bloku wschodniego. Na ten zewnętrzny kierunek planowanych działań świadczył tytuł podpisanego wówczas dokumentu – „Deklaracji o współpracy Czeskiej i Słowackiej Republiki Federacyjnej, Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Węgierskiej w dążeniu do integracji europejskiej”. Czytelnik tego dokumentu mógłby czuć się lekko zaskoczony, gdyż nie znajdzie tam na wstępie zdań o wielowiekowych kontaktach, bliskich relacjach, ale praktyczne stwierdzenia o „podobieństwie sytuacji ukształtowanej w minionych dziesięcioleciach”, które tworzą zbieżne cele. Dlaczego zatem można uznać, że powstanie Grupy Wyszehradzkiej przypadkowo stało się elementem kształtowanej architektury bezpieczeństwa informacyjnego i społeczno-kulturowego? Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na szczegółową analizę, jest ona poza tym dostępna w innych opracowaniach. Ale warto zwrócić uwagę na najważniejsze rezultaty działań podjętych w 1991 roku. W pierwszej kolejności było to wybicie się wizerunkowe ówczesnych trzech państw postkomunistycznych na regionalną suwerenność, od momenty powstania Grupy Wyszehradzkiej w dyskusjach pojawił się zapomniany termin Europa Środkowa, po drugie sam tytuł i treść Deklaracji Wyszehradzkiej był czytelnym sygnałem, że w miejsce odmrażania sporów narodowościowych (o co się obawiano na Zachodzie,

szczególnie w relacjach słowacko-węgierskich i w mniejszym stopniu polsko-czeskich) przywódcy Warszawy, Pragi i Budapesztu przedkładają współpracę, chcą się integrować i dodatkowo formułują to językiem rozumianym przez zachodnią opinię publiczną. Ostatnim, choć nie mniej ważnym efektem procesu wyszehradzkiego, była demonstracja, że mamy prawo do autonomicznych decyzji, jak chcemy budować region. Przed ogłoszeniem Deklaracji Wyszehradzkiej nie pytaliśmy się żadnej z większych stolic o pozwolenie, symbolicznie w lutym 1991 roku zerwaliśmy stare ograniczenia, wchodząc na arenę narodów piszących historię.

Bardziej świadomym działaniem na rzecz narzucania swojej narracji i korzystając z wcześniejszych doświadczeń było zainicjowanie w 2016 roku współpracy w ramach Inicjatywy Trójmorza. Propozycja prezydenta RP Andrzeja Dudy i prezydent Chorwacji Kolindy Grabar-Kitarović przedstawiona na szczycie w Dubrowniku była efektem zidentyfikowania największych przeszkód rozwojowych państw Europy Środkowej, którym tylko częściowo potrafiła lub chciała zaradzić reszta zintegrowanej Europy. Mając na uwadze słabość połączeń infrastrukturalnych, zależność energetyczną od Wschodu, ograniczenie bezpośredniej współpracy biznesowej najczęściej *via* zachodnie wielkie korporacje, szczególnie w obszarze wysokich technologii, to wszystko pokazywało niebezpieczeństwo wpadnięcia w pułapkę gospodarek średniego rozwoju, zależnych i mających charakter podwykonawcy dla innych.

Projekt Inicjatywy Trójmorza był obarczony wielkim ryzykiem, nie tylko politycznym ale i wizerunkowym, szczególnie groźnym dla pozycji Polski na arenie międzynarodowej. Z jednej strony trzeba było znaleźć coś, co łączy Bułgarię z Estonią, z drugiej ponownie uznać, że ma się wystarczające siły i atrakcyjną ofertę, by podjąć samodzielną i autonomiczną (np. wobec Komisji Europejskiej) akcję adresowaną do wybranych członków wspólnoty. Jak duże było to ryzyko niech świadczy fakt, że na pierwsze spotkanie przywódców 12 państw regionu przyjechało tylko sześciu prezydentów, inni wysłali delegacje niższego szczebla. Co więcej najważniejszymi zewnętrznymi gośćmi w Dubrowniku byli wiceministrowie spraw zagranicznych

Chin i Turcji, USA reprezentował były doradca prezydenta Billa Clintona, a wówczas de facto lobbysta. Może to obecność Pekinu zmobilizowała Waszyngton do bardziej zdecydowanego działania, ale faktem jest, że Donald Trump przyjeżdżając do Polski w 2017 roku był czynnikiem przełamującym powstałe bariery. Małe państwa środkowoeuropejskie zauważyły, że dzięki Inicjatywie Trójomorza uzyskują dodatkowy kanał komunikacyjny z Amerykanami, stolice zachodnie przestały projekt lekceważyć, nazywając wcześniej pomysł koalicją biednych, a nawet rok później pojawił się przewodniczący Komisji Europejskiej, który przeproszał, że Bruksela nie doceniła inicjatywy na jej samym początku. Zaczął się rozwijać praktyczny wymiar współpracy międzyrządowej, pojawiła się funkcja pełnomocników najczęściej w randze wiceministrów, utworzono fundusz inwestycyjny, pojawiali się coraz to nowi prezydenci gotowi organizować kolejne spotkanie na szczycie. Znow zaczęliśmy pisać historię.

Najlepszym tego przykładem są decyzje ostatniego bucharsztańskiego szczytu. Warto bowiem zauważyć i docenić przystąpienie Grecji do tego formatu współpracy regionalnej. Jeśli Ateny podjęły taką decyzję, musiały uznać, że udział w Inicjatywie Trójomorza jest opłacalny, pozwoli na realizację greckich celów na arenie międzynarodowej. Może też mieć ogromny wpływ na opisywany tu problem zmagania historycznych, skoro do grupy państw definiowanych jako nowi Europejczycy dołączają potomkowie jednego z filarów naszej cywilizacji. Wbrew temu co opisywał Wolter, Europa Środkowa przestaje być jakimś nieokreślonym miejscem gdzieś między Niemcami a Rosją, ale staje się jednym z aktorów, którego głos nie jest decydujący, ale warty wzięcia pod uwagę.

Z tych regionalnych rozważań schodząc na krajowy poziom podsumowując można stwierdzić, że od skuteczności zbudowania bezpieczeństwa informacyjnego wewnątrz kraju i na arenie międzynarodowej (minimalnie w opisywanym regionalnym wymiarze) będzie zależała pozycja Polski w Unii Europejskiej i NATO, ewentualna gotowość sojuszników, by pospieszyć nam z pomocą w przypadku zagrożenia. W innej sytuacji moglibyśmy stanąć przed niebezpieczeństwem powtórki z historii, gdy Czechosłowację uznano za państwo,

w obronie którego nie warto było poświęcić „kości nawet jednego brytyjskiego grenadiera”, a chwilę potem walczyć za odległe zakątki cywilizacyjne i umierać za Gdańsk.

Warszawa, 19.09.2023.

Polityka informacyjna państwa i obrona chrześcijaństwa

Paweł Lisicki

Czy państwo ma prawo prowadzić własną politykę informacyjną i to nie tylko w sferze w ścisłym tego znaczeniu publicznej, administracyjnej, społecznej, a więc tam gdzie przedstawia aktywność rządu, ale również w dziedzinach, które bezpośrednio do zakresu aktywności państwa nie należą, jak pamięć historyczna, podstawowe wartości narodowe, a nawet religia? I czy można w ogóle mówić w tym drugim przypadku o bezpieczeństwie informacyjnym? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. W epoce powszechnej demokracji liberalnej może się wydawać, że za każdym razem gdy państwo próbuje wyjść poza wąski zakres swoich kompetencji, więc gdy nie ogranicza się do promocji polityki rządowej, narusza swobodę debaty publicznej. Zgodnie z zasadami liberalnymi państwo miałoby w stosunku do wszystkich wyższych, metafizycznych, religijnych, a nawet narodowych wartości zachowywać stosunek neutralny, być swego rodzaju regulatorem przepływu poglądów, w żadnym razie nie uczestnikiem sporu. To fundamentalny błąd. Wynika on z właściwego liberalizmowi przekonaniu, że prawda nie istnieje, że w świecie doczesnym ściera ją się tylko jednostkowe opinie, które zresztą mają taką samą wartość. Innymi słowy wszystko jest względne, relatywne i przez to sobie równe. Przyjęcie tej zasady jest po pierwsze w praktyce niemożliwe, po drugie państwo, które chciałoby przyjąć na siebie taką rolę, a więc neutralnego obserwatora, musiałoby w ostateczności, nieustannie samo pozbywać się własnych korzeni. Nawet skrajnie liberalne państwo ciągle dokonuje etycznych wyborów, musi je uzasadniać i tłumaczyć. Nie może uciec przed wyborem między dobrem a złem, nawet jeśli ten wybór kamufluje i przedstawia jako wyłącznie efekt pragmatyzmu. Uznanie relatywizmu też jest wyborem, a w praktyce musi on prowadzić do odcinania się od przeszłości, do niszczenia tych fundamentów, na których każde państwo zostało zbudowane.

To co napisałem to opis ogólny reguł. Weźmy jednak pod uwagę konkretne państwo, czyli Polskę. Polska nie spadła z Księżycy w XX lub XXI wieku, ale uformowała się i stała się państwem dzięki zbiorowemu wysiłkowi minionych pokoleń. W tym formowaniu polskiego państwa kluczową rolę odegrał Kościół katolicki. Gdyby nie przyjęcie w X wieku chrześcijaństwa łacińskiego nie tylko, że nie powstałoby

polskie państwo, ale też nie istniałaby więź pokoleń i wspólne rozumienie losu Polaków. Oznacza to, że praktycznie wszystkie najważniejsze polskie symbole narodowe, polskie obyczaje, polskie rozumienie świata, tego co wzniosłe i wielkie oraz tego co niskie i podłe, przepojone jest duchem chrześcijańskim. Tam tkwił uniwersalny wzorzec, który przez naród był używany do oceny tego co słuszne w kontekście dziejów. Nie jest to tylko moja, prywatna opinia. To w preambule do obecnej Konstytucji z 1997 roku można przeczytać o wdzięczności za „kulturę zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu”. Podobnie w preambule do Konkordatu między Polską a Stolicą Apostolską z 1993 roku państwo stwierdzało, nie tylko, „że religia katolicka jest wyznawana przez większość społeczeństwa polskiego”, ale też potwierdzało znaczenie „posłannictwa Kościoła katolickiego” i „pozytywną rolę odegraną przez Kościół w tysiącletnich dziejach Państwa Polskiego” a nawet doceniało „znaczenie pontyfikatu Jego Świątobliwości Papieża Jana Pawła II dla współczesnych dziejów Polski”. Wszystko to są deklaracje państwowe. Dlatego nie może być wątpliwości, że ogłaszając je polskie państwo co do zasady bierze na siebie odpowiedzialność za obronę „kultury zakorzenionej w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu”. Polskie państwo nie może być zatem wobec Kościoła katolickiego obojętne. Nawet jeśli tak w Konstytucji jak w innych ustawach przyznaje się obywatelom prawo do wolności sumienia to przecież, z natury rzeczy, obowiązkiem państwa musi być podtrzymanie i rozwinięcie tego dziedzictwa chrześcijańskiego, które nam przekazały poprzednie pokolenia. Każdy inny pogląd prowadziłby do absurdu: polskie państwo uznawałoby wielkie wartości i dobra, jakie przekazały Kościół i chrześcijaństwo, a następnie miałyby się ich wyrzec lub biernie przyglądać się jak są one niszczone. Stąd co do zasady obrona przekazu kulturowego i religijnego leży w zakresie kompetencji państwa.

Nie może ono, oczywiście, zastąpić w tej dziedzinie Kościoła, ale nie jest też jedynie biernym i neutralnym obserwatorem. Ma obowiązek pozytywnego wspierania chrześcijaństwa, bo samo to zadeklarowało i samo to uznało. Jest to szczególnie ważne w sytuacji, w której, tak jak teraz, chrześcijaństwo jest powszechnie atakowane, a Zachód,

który niegdyś przyznawał się do chrześcijaństwa, obecnie staje się, jak mówił w jednym z ostatnich wykładów profesor Ryszard Legutko, systemem globalnej, antyreligijnej despotii. W zderzeniu z despotią, która próbuje narzucić polskiemu narodowi rewolucyjny i antychrześcijański pogląd państwo powinno wspierać Kościół i bronić tego dziedzictwa, dzięki któremu powstało, rozwijało się, odzyskało niepodległość i obecnie może działać jako osobny, suwerenny podmiot.

Najbardziej widoczne zagrożenia dla chrześcijaństwa można sprowadzić do trzech punktów. Pierwszym jest postęp agresywnego ateizmu, drugim, co ściśle z tego wynika, coraz bardziej wojownicza ideologia genderowa, trzecim wreszcie powszechna na Zachodzie negacja pozytywnej roli Kościoła katolickiego w polskiej historii.

Agresywny ateizm w natarciu

Antykatolicyzm nie jest już znakiem rozpoznawczym wąskiej, elitarniej grupy, lecz staje się zjawiskiem coraz bardziej powszechnym. Ma on też coraz silniejsze wsparcie wielkich mediów. Znacząca jest pod tym względem ewolucja, jakiej uległa największa kiedyś i najbardziej znacząca polska gazeta – „Gazeta Wyborcza”. Jeszcze kilka lat temu dołączała do swoich wydań zeszyty poświęcone świętym katolickim lub znanym obrazom maryjnym, teraz bezwzględnie wspiera antychrześcijańskie wybryki. W oczach coraz większej liczby jej publicystów religia jest po prostu z zasady zła, niegodziwa i jako taka powinna zostać usunięta.

Jak przekonywała w listopadzie 2020 roku Nina Sankari, jedna z mistrzyń takiego myślenia w „Wysokich Obcasach”: „Z fundamentalizmem w stosunku do religii jest jak z łądogą w stosunku do korzeni. Można obciąć pędy, ale jeśli korzenie zostają w ziemi, to prędzej czy później pędy odrosną. Religia zawsze prędzej czy później będzie rodzić fundamentalizm”. Zawodowa ateistka i feministka perorowała dalej: „Pod tym względem religia jest wręcz szkodliwa, bo przypisuje jakimś nadnaturalnym istotom wpływ na nasz świat, jego funkcjonowanie. Daje nieprawdziwy obraz rzeczywistości, stoi w sprzeczności z nauką”. Nic w tym nie ma nowego w porównaniu do

pierwszych bolszewickich uzasadnień szkodliwości wiary. To typowe wyznanie racjonalistów już od XVII wieku: czego nie widać, tego nie ma. Religia w takim ujęciu staje się formą chorobliwej obsesji. Religia to w oczach ateistów rozsądek zła, zarówno w tym, co się tyczy poznania, jak i moralności. To swego rodzaju wrzód na ciele ludzkości. Należy się go za wszelką cenę pozbyć – na razie jeszcze, przyznaje bohaterka wywiadu w „Wysokich Obcasach”, bez użycia przemocy, bo to nieskuteczne. Są inne, lepsze metody.

Jakie? Czytelnik szybko się tego dowiaduje. Sankari chwali się, że Polskę „już po raz trzeci odwiedził David Rand, prezes Kanadyjskich Ateistycznych Wolnomysłicieli, który prowadzi słynnego bloga Atheology, czy David Silverman, autor książki „Walcząc z Bogiem” (Fighting God) i inicjator największego jak dotychczas zgromadzenia ateistycznego na całej kuli ziemskiej, mianowicie Reason Rally, wiecu na rzecz rozumu, w którym wzięło udział około 30 tys. ateistów”. Wielu Polakom nazwiska te nic nie mówią. A szkoda. Bo powinny. Nie dlatego, żeby ci ludzie mieli coś szczególnie celnego do powiedzenia na temat sensu życia, ale dlatego, że pokazują, jak powoli do Polski wpływa niebezpieczna trucizna. Sankari przekonuje też, że w ciągu kilku ostatnich lat popularność ateistycznych myślicieli bardzo wzrosła. I dowodzi, że „coraz więcej ludzi rozumie, że bez uwolnienia społeczeństwa od opresji religijnej nie będzie w Polsce takich fundamentalnych wartości demokratycznych, jak wolność myśli, sumienia, słowa i wyrazu artystycznego”. Nawet jeśli Nina Sankari, osobista przeciwniczka Pana Boga nieco przesadza, to ogólny obraz sytuacji przedstawia prawdziwie.

Tak, pod wpływem nieustannie sączącej się z Zachodu propagandy ateistycznej Polska zaczyna się zmieniać. Widać to było nie tylko na ulicach w październiku i listopadzie 2020 roku. Widać to nie tylko dzisiaj na niektórych stronach w mediach społecznościowych. Nie tylko na wielkich portalach, które coraz częściej, dokładnie tak jak na Zachodzie, próbują sprzedawać różne fałszywe sensacje dotyczące początków chrześcijaństwa. Innym niepokojącym dowodem jest rosnąca liczba apostazji. Nie ma w tym nic oryginalnego. Wszystkie te hasła, wszystkie te metody zwalczania religii znane są

na Zachodzie już od wielu lat. Pod tym względem Polska była przez długi czas wyspą normalności w oceanie antychrześcijańskiej wrogości. I to się skończyło.

Zachodni ateści walczą jednak nie tylko ogólnie z religią, ale szczególnie z chrześcijaństwem. To zaś oznacza, że muszą systematycznie atakować Kościół. Żeby zaś ostatecznie pozbyć się Kościoła, należy wcześniej pozbawić go jego historycznej wiarygodności. Krótko: Kościołowi trzeba zabrać Jezusa Chrystusa. Dlatego ostrze racjonalistycznej krytyki skierowane jest przeciw Chrystusowi jako Synowi Bożemu: bo tylko będąc Synem Bożym, stanowi On prawdziwą podstawę nadprzyrodzonej Kościoła. W Polsce znowu to dopiero początek. Dawniej ze względu na wielki szacunek dla katolicyzmu racjonalistyczni krytycy Nowego Testamentu przez długie lata nie mieli czego nad Wisłą szukać; teraz to się zmienia. Wraz z wzrostem popularności racjonalistycznej krytyki religii rośnie zainteresowanie nowym podejściem do Jezusa. Kwestionowaniem historycznej prawdziwości obrazu Chrystusa, jaki przekazuje Kościół, zajmują się głównie byli księża, którzy wskutek zachłystnięcia się zachodnią, liberalną egzegezą potracili wiarę i teraz są, można tak to nazwać, najbardziej wykształconym trzonem ruchu ateistycznego. To oni właśnie: Stanisław Obirek, Tadeusz Bartoś czy Tomasz Polak, próbują dokonać duchowego przewrotu.

W tym względzie podręcznikowym wręcz przykładem jest Tomasz Polak (niegdyś ks. Tomasz Węclawski), który w swojej ostatniej książce „System kościelny, czyli przewagi pana K”. dowodzi, że katolicyzm, w ogóle całe chrześcijaństwo nie jest niczym innym niż ideologią. I to ideologią o ateistycznym jądrze. Jak można przewidzieć, w promowaniu tej wizji Polakowi sekundują dzielnie „Gazeta Wyborcza”, a także nominalnie katolickie pisma, „Znak” i „Więź”. To też nie jest typowo polskie działanie: również na Zachodzie na czele rewolucjonistów stali często tak zwani katolicy, postępowi intelektualści. Nic zatem dziwnego, że oba pisma ze wszystkich sił próbują wspierać nowe, ateistyczne odczytanie Ewangelii. I tak w „Więzi” (której zastępca redaktora naczelnego opublikował trzy lata temu w „GW” charakterystyczny dla tego środowiska artykuł pod interesu-

jącym tytułem: „LGBT i pierwsi chrześcijanie. Czy Jezus spędził noc z mężczyzną?”) profesor Polak opowiada, że „Jezus nie chciał być żadnym mesjaszem ani przywracać królestwa Izraela. Mówił o nadchodzącym królestwie Boga, ale ci, którzy go słuchali, rozumieli to zupełnie inaczej niż on sam”. Jezus to po prostu ktoś, kto miał głęboką duchowość i tyle. Ale głęboka duchowość w ateistycznym rozumieniu znaczy tyle, co nic. Może więc miał jakąś nadwrażliwość? Nadmierną emocjonalność? Nic z tego dalej nie wynika: „Problem nie w tym, jakie było doświadczenie samego Jezusa, bo ono skończyło się wraz z jego śmiercią. Ci, którzy po tej śmierci odnosili się do tego Jezusowego doświadczenia, nie mieli takiego samego doświadczenia jak on”. Okazuje się, że Jezus nie chciał zakładać żadnego Kościoła, zrobili to Jego uczniowie, którzy zbudowali w ten sposób koszmarnie narzędzie tortur dla wszystkich. Nie da się go naprawić, należy z niego uciec. „Można być krytykiem Kościoła katolickiego, można z niego wystąpić, by tworzyć coś bardziej «chrześcijańskiego», a efekt w postaci tworzenia prawie dokładnie takich samych struktur będzie niemal identyczny” – utrzymuje w rozmowie z „Więzią” Polak. Wniosek jest jasny: ilu byśmy tej hydrze łbów nie ucięli (hydrą jest Kościół), ona wciąż się odradza, wciąż swymi mackami wciąż nas w swoje struktury, gierki, intrygi, walki. Szczęśliwi apostości, którzy już z Kościoła wyszli – głosi w „Więzi” były ksiądz.

Podobne tezy poznański profesor stawia w „Znaku”. Mówi tam wprost, że „kiedy Bóg przemawia tak, że słowo to trafia do człowieka, mamy zawsze do czynienia ze słowem człowieka, któremu to słowo wiara ludzi przypisuje pochodzenie z boskiego źródła – czyli że jest ono samoobjawianiem się Boga w ludzkiej historii”. Chrześcijaństwo zatem to zorganizowany system samooszustwa – i przed wyciągnięciem takich wniosków Polak się nie waha. „Źródłem wspomnianej już kościelnej hipokryzji nie jest zatem – jak sądzę – dogmat chrystologiczny, ale rozpacz spowodowana fałszywym rozumieniem świętości i doskonałości, a następnie wynikająca z tej rozpaczyny odruchowa perwersja”. Łatwo przewidzieć, że takie podejście musi prowadzić nie tylko do postulatu, by ograniczyć rolę Kościoła w państwie, ale również do wezwania, by go rzeczywiście zlikwidować.

Radykalnie ateistyczna myśl dociera zatem do Polski coraz szerszym strumieniem. Ma ona już swoje polityczne, publiczne przedstawicielstwo, ma swoje katolickie (?) przyczółki.

Tęczowa rewolucja idzie przez świat

Jeszcze nigdy zmiany społeczne i obyczajowe nie przebiegały na świecie w takim tempie. Polacy mogą tego doświadczać ze szczególną mocą od kilku lat. W tym to czasie nieśmiało jeszcze i mające niewielkie poparcie środowiska LGBT przekształciły się w silny i politycznie coraz bardziej wpływowy ruch. Jego główny cel jest w Polsce dokładnie taki sam jak na całym świecie. Aktywiści LGBT stosują zawsze taką samą taktykę. Próbują przedstawiać siebie jako ofiary społecznych prześladowań i następnie, dzięki zdobytej w ten sposób sympatii, dokonują prawdziwego przewrotu obyczajowego. Łatwo to zauważyć, śledząc zarówno pisma najważniejszych ideologów rewolucji seksualnej na Zachodzie, jak i efekty ich działania. Nic dziwnego, że w Polsce najczęstszym przedmiotem agresji symbolicznej są wizerunki Matki Bożej, uważanej przez katolików za Królową Polski, który to tytuł oficjalnie nadał jej w XVII wieku król Jan Kazimierz. Aktywiści rewolucji chcą publicznie sprofanować i poniżyć to, co dla polskich katolików święte. Dokonując radykalnych transgresji niszczą wspólnotę wartości. Dwa przykłady dobrze to obrazują. Pierwszy to pomysł nieznaney szerzej artystki z Wrocławia, która urządziła swego rodzaju happening. „Cipkomaryjka ma teraz nową funkcję. Malowana w tęczy wzór kosztuje 80 złotych, a dochód z jej sprzedaży zostanie przekazany Kampanii Przeciw Homofobii. Ważna jest teraz edukacja i wsparcie, a żeby to się udało potrzebna jest kasa” – napisała Dominika Kulczyńska na Facebooku. W ten sposób promowała wizerunki Matki Bożej w kształcie waginy. Nie da się ukryć, że na równie obrzydliwy i wulgarny pomysł nie wpadli w Polsce nawet komuniści. Podobnie perwersyjny pomysł miały aktywistki, które wywiesiły tęczę Maryję na kościele św. Dominika w Płocku. Miał to być sprzeciw wobec nienawiści i homofobii, jaką propagował rzekomo proboszcz tej parafii. Sąd uniewinnił kobiety, stwierdzając,

że doprowadzenie Matce Bożej tęczowej aureoli, która jest oznaką anty-chrześcijańskiego przewrotu genderowego, nie stanowi obrazy uczuć religijnych. Podobnych przykładów jest multum.

O tym, jakie są cele tego ruchu, dowiadujemy się, czytając książki, taktykę poznajemy po prawnych i politycznych efektach. Otóż nie mam wątpliwości, że sięgając do dzieł „klasyków” nowego myślenia, Wilhelma Reicha, Herberta Marcusego czy Kate Millett, czy Judith Butler, że prawdziwym i najważniejszym celem ma być stworzenie człowieka na nowo. Ten nowy człowiek, zbudowany w opozycji do człowieka starego, tradycyjnego, poprzedniego, ma być właśnie wyemancypowany, ma być skrajnie wolny, nieskrępowany, wyzwolony. Żeby osiągnąć ten cel, należy, co naturalne, obalić istniejący ład społeczny, kulturowy i etyczny. Istnienie ładu krępuje seksualność człowieka. Jest on zatem, jak utrzymują wierni uczniowie Marksa, źródłem podstawowej, nieredukowanej niesprawiedliwości, nierówności.

Obecny ład to w istocie ukryta forma dominacji mężczyzn nad kobietami, silniejszych nad słabszymi, osób heteronormatywnych nad nieheteronormatywnymi. Ład to fasada żądz władzy. Mniejszości seksualne stają się w takim rozumieniu nowym, prawdziwym już proletariatem, klasą rewolucyjną, która ostatecznie zada coś temu, co istnieje, i doprowadzi wszystkich do całkowitego wyzwolenia. Już nie tylko społecznego i ekonomicznego, jak chciał Marks w XIX wieku, ale totalnego. Człowiek wyzwoli się z własnego człowieczeństwa.

Nie jest to bynajmniej wymysł pravicowych krytyków. W swoim gronie ideologowie ruchu LGBTQ w ogóle się z tym nie kryją. „Świat szczęśliwy społecznie ma być światem, w którym i kobiety, i mężczyźni określają się w płynny, dynamiczny sposób co do swych seksualnych preferencji” – pisze Ireneusz Krzemiński, w pracy *Queer Studies*. Podręcznik kursu w rozdziale Społeczna historia homoseksualności. Ruch wyzwolenia. Profesor Krzemiński stwierdza także, że queer studies „opierają się na specyficznej perspektywie teoretyczno-ideologicznej” (s. 27) (oba cytaty za: <https://www.frona.pl/a/tylko-u-nas-ideologia-lgbt-nie-istnieje-bzdura-oto-dowody,151322.html>). W tych kilku zdaniach została wyłożona w pełni idea zachodnich rewolucjonistów. Chcą oni szczęścia ludzkości, ale wierzą, że moż-

na je osiągnąć jedynie w świecie, w którym „i kobiety, i mężczyźni określają się w płynny, dynamiczny sposób co do swych seksualnych preferencji”. Z tego punktu widzenia stała tożsamość płciowa, przywiązanie do własnej biologicznej płci jawią się jako nieszczęście, jako coś, co człowieka krępuje, ogranicza i uniemożliwia mu osiągnięcie pełni. Płynność to inaczej niejasność, to brak konturów, brak granic, brak określeń.

Dynamiczność zakłada ruch, zmianę, postęp, rozwój. W oczywisty sposób mamy tu w zarodku opisaną ideologię LGBT, ideologię queer czy też ideologię gender. Nowy człowiek, którego należy stworzyć, ma być niebinarny. Ma nie mieć stałej płci, nie utożsamiać się ani z tym, że jest mężczyzną, ani z tym, że jest kobietą. Podobnie nie może odczuwać pociągu seksualnego do płci przeciwnej, bo taki stały popęd jest czymś niebezpiecznym, wiążącym go i ograniczającym. Stały popęd do innej płci może stać się, jak to było przez całe dzieje, podstawą powstawania stałych norm, reguł zachowań, systemu hierarchicznego, systemu praw i obowiązków. Taki zaś system zawiera w sobie dążenie do ucisku, do ograniczenia, do represji. Dlatego pożądanie ma się stać nieustannym eksperymentowaniem, ciągłym przekraczaniem granic. Inny autor pisze: „Polityka wiążąca się z wiedzą wypracowywaną w ramach queer studies umożliwia osiągnięcie celu strategicznego: dekonstrukcję i destabilizację kategorii płci i seksualności, a co za tym idzie, destrukcję opartego na tych kategoriach systemu stratyfikacji społecznej, z jego wykluczeniami i jego przemocą, co ma prowadzić do uwolnienia naszych ciał i pragnień z opresji normatywnej, (...) co jest zasadniczym przedmiotem zabiegów polityki queer” (<https://www.fronda.pl/a/tylko-u-nas-ideologia-lgbt-nie-istnieje-bzdura--oto-dowody,151322.html>). Znowu, wyraźnie widać, na czym ideologia ta ma polegać: na dekonstrukcji i zniszczeniu społecznej i kulturowej tożsamości.

Wszystko po to, żeby powstał nowy człowiek, nadczłowiek, wolny od dawnych wartości, prawdziwie, autentycznie wyzwolony. „Wydaje się, że człowiek musi stać się sobie obcy, a nawet potworny, by sięgnąć po człowieczeństwo na zupełnie innym poziomie. Nowy człowiek... nie będzie posiadać formy ostatecznej, a będzie raczej

tym, kto ustawicznie negocjuje różnicę seksualną” – to słowa Judith Butler, kolejnej guru LGBTQ i twórczyni teorii/ideologii queer, (Przewodnik Krytyki Politycznej, Warszawa 2014, s. 91, cyt. za: <https://www.frona.pl/a/tylko-u--nas-ideologia-lgbt-nie-istnieje-bzdura-oto-do-wody,151322.html>). W istocie celem jest powstanie społeczeństwa, w którym każdy człowiek będzie... co najmniej biseksualistą.

Zwolennicy tek ideologii wprowadzają surowe prawa, ustanawiają przepisy i kary. Korzystają ze wsparcia potężnych liberalnych mediów, mają za sobą bogate instytucje, wielkie globalne firmy. Coraz trudniej się bronić przed ich naporem. Coraz trudniej walczyć o zachowanie kulturowej i narodowej tożsamości. W stosunku do przeciwników stosują bowiem wypróbowane w walce ideologicznej metody. Oczerniają ich, urządzają na nich nagonki, próbują zastraszyć i zmusić do milczenia. Społeczna norma i prawo naturalne mają ustąpić przed arbitralną wolą pewnej siebie, dążącej do zaspokojenia jednostki. W imię wymagowanej, totalnej równości zabrania się oceniać i, w ostateczności, nazywać. Metamorfozie i mutacji muszą ulec nawet najgłębiej zakorzenione w tradycji ludzkości wartości i słowa. To logiczne. Chociaż, trzeba od razu dodać, jest to logika szaleńca.

Głównym celem ich ataków jest, co nie dziwi, Kościół katolicki. Tak było na Zachodzie od lat 60., tak jest teraz w Polsce. Im bardziej słabną społeczną funkcja i autorytet religii, tym szybciej znika władza rodzicielska i tym szybciej system edukacji zostaje poddany presji ideologii gender. Tym szybciej człowiek zostaje sprowadzony do zwierzęcej części swej natury. Wielu ludzi na początku nie zdaje sobie sprawy, do czego musi ich zaprowadzić zwycięstwo ruchu LGBT. Nawińcie i dzieciennie myślą, że chodzi tu o walkę o równe prawa i obronę przed uciskiem. Nie dostrzegają, że za fasadą pięknych hasel skrywa się dążenie do zamordyzmu i stłamszenia najbardziej naturalnych ludzkich instynktów. Nie rozumieją, że od samego początku, kiedy w latach 50. i 60. XX wieku homoseksualiści przejęli ideologię marksistowską i ogłosili, że są dyskryminowaną mniejszością, rozpoczęła się wojna kulturowa. Jej stawką jest natura. Polska, na szczęście, do tej pory skutecznie opiera się przychodzącej z Zachodu rewolucji. Wynika to z konserwatyzmu samego społeczeństwa, tak bardzo do-

świadczanego przez opresję komunistyczną. Nie znaczy to jednak, że ta świadomość nie może ulec zmianie. Że za pomocą gigantycznych pieniędzy oraz nacisków politycznych liberalne i lewicowe elity unijne, które próbują realizować projekt nowego, niechrześcijańskiego, nietradycyjnego superpaństwa, nie odniosą zwycięstwa.

Kościół odpowiada za Holocaust?

Jednym z głównych środków, które służą obecnie przeprowadzeniu rewolucji i podcięciu korzeni jest, co naturalne, oczernianie przeszłości i obciążanie winą za dziejowe zbrodnie Kościoła. Do tego celu światowa lewica wykorzystuje Holocaust, który z masowej zbrodni ludobójstwa dokonanej przez niemieckich nazistów, przekształca się w zbrodnię powszechną, zbrodnię całej ludzkości przeciw Żydom. Żeby ten obraz był prawdziwy zbrodnią tą należy przypisać Polakom. Wykluczyć ich z kategorii ofiar, zrobić z nich najpierw biernych obserwatorów ludobójstwa na Żydach a następnie, czego właśnie jesteśmy świadkami, współsprawców. Jeśli ta operacja na polskiej świadomości ma się udać musi prowadzić obciążenia winą Kościoła katolickiego.

Przeważająca część zachodnich elit intelektualnych została zainfekowana czymś, co można by nazwać religią Holocaustu. Opiera się ona na czterech dogmatach. Po pierwsze Holocaust był zbrodnią nieporównywalną z każdą inną w dziejach świata: bardziej okrutną, bardziej straszną, bardziej ohydną, niż cokolwiek i kiedykolwiek miało miejsce. Żydzi byli ofiarą bardziej niewinną niż wszyscy pozostali ludzie. Po drugie uczestniczyła w tej zbrodni cała ludzkość: nawet jeśli organizatorami zabójstw byli niemieccy naziści, to zrealizowali oni ukryte marzenie milionów zwykłych ludzi, utajone i podświadome pragnienie usunięcia Żydów. Po trzecie źródłem tego krwiożerczego, ohydneho pragnienia było chrześcijaństwo, która to religia od początku zaraziła ludy wrogością do Żydów. Adolf Hitler był zatem dziedzicem wiekowej tradycji nienawiści. Dzieje Kościoła to dzieje rosnącej przemocy i wrogości. Po czwarte wreszcie, co jest konsekwencją trzech pierwszych dogmatów, wszyscy ludzie, także ci, którzy cierpieli pod niemiecką okupacją, także Polacy, mają krew na rękach.

Są podwójnie napiętnowani: raz jako katolicy, dwa – bo na ich ziemi doszło do mordu. Oparta na tych czterech dogmatach religia jest coraz powszechniej wyznawana przez elity uniwersyteckie, intelektualne i polityczne Zachodu. Wyznają ją profesorowie teologii, historii i innych nauk humanistycznych na wielu renomowanych uczelniach USA, Kanady, Wielkiej Brytanii czy Francji, w dużym stopniu opanowała ona także umysły przedstawicieli Kościoła.

Niestety, jej sukces ma dla Polaków, dla polskiej pamięci skutki dramatyczne. Polacy mogą być albo sprawiedliwymi ratującymi Żydów (to jednak tylko przywilej nielicznych), albo współsprawcami, biernymi lub czynnymi, zbrodni (to przeznaczenie ogółu, który mógł zabijać, przyglądać się biernie zabijaniu, udawać, że nie widzi, wreszcie korzystać z zabijania). Dla polskiej osobnej pamięci, dla polskich ofiar, które ginęły niezależnie od Żydów, w ogóle w takim ujęciu nie ma miejsca.

Polacy znaleźli się zatem w wyjątkowo trudnym położeniu. Po pierwsze musi ich dotyczyć powszechne dążenie do obwiniania chrześcijaństwa. Polskość i katolicyzm są tak głęboko związane, tak sobie bliskie, tak głęboko wzajemnie spokrewnione, że nie sposób wręcz wyobrazić sobie, co miałoby się stać z polskością, gdyby się okazało, że duchowa podstawa, źródło życia, korzeń, na którym państwo i naród przez lata i wieki się opierały, był wewnętrznie zepsuty i chory. Postawienie chrześcijaństwa w stan oskarżenia, uznanie, że w samym swym źródle było skażone i pełne nienawiści, musi się odbić na wartości polskiego idiomu. Uderzając w Kościół i jego moralny autorytet, podcina się korzeń, z którego wyrosła polska kultura, specyficzna polska cywilizacja.

Po drugie zaś Polakom najtrudniej dostosować się do nowego holocaustańskiego paradygmatu. Zbyt boli ich wciąż pamięć własnych zmarłych. Zbyt żywa jest pamięć rodzinna i społeczna o polskich ofiarach. W innych państwach Zachodu pamięć o Holocauście szybko i łatwo, przynajmniej od lat 60. i 70., wyparła wspomnienia o zabitych członkach własnych narodów. W oczywisty sposób skala cierpienia żydowskiego była nieporównywalnie większa niż Holendrów, Francuzów czy Amerykanów. Jednak w przypadku Polaków

proporcje były już inne. Gdyby Polacy mieli zaakceptować przekaz powszechnie obecny w USA, wyszłoby na to, że godzą się z tym, iż śmierć setek tysięcy, milionów ich rodaków była w jakimś stopniu gorsza i mniej wartościowa niż śmierć żydowska.

Jak zachować pamięć o polskich ofiarach, jak uchronić ją przed przyporządkowaniem do uniwersalnej opowieści o Holocaustie? Jest to tym trudniejsze, że brak dla niej miejsca tak w kulturze masowej, filmowej, popularnej, jak też, co mogłoby szokować, w pamięci Kościoła. Aż trudno w to uwierzyć, ale faktycznie: chociaż Polska jest od wieków wierna Rzymowi i choć żaden inny naród katolicki nie poniósł w ostatniej wojnie takich strat jak Polacy, można odnieść wrażenie, że dla Watykanu jedynym istotnym problemem wynikającym z wojny był Shoah.

Jeśli dla cierpień Polaków nie ma miejsca, jeśli są one tylko częścią innej opowieści, jeśli zostaną jedynie przyporządkowane do zbrodni na Żydach, to, prawdę powiedziawszy, wkrótce okażą się niepotrzebne i zbędne. Wiem, z różnych powodów pamięć o nich jest wyjątkowo niewygodna. Sam fakt cierpienia polskiego na tak wielką skalę stanowić mógłby najlepszy dowód absurdalności quasi-religii Holocaustu: Niemcy mogli mordować setki tysięcy niewinnych ludzi, mogli przeznaczyć na śmierć miliony nawet, jeśli ci ludzie nie byli Żydami. Używając języka holocaustiańskiego można by powiedzieć, że w przypadku Polski to chrześcijanie chrześcijanom zgotowali tragiczny los; żeby wymordować miliony, nie trzeba było ani rzekomo starożytnych źródeł, ani dziedzictwa nienawiści z czasów średniowiecza, ani opowieści o tym, że Polacy zabili Jezusa – nie, ginęli w obozach i kazamatach, bo tak postanowił wódz Trzeciej Rzeszy. Używam w stosunku do sprawców określenia „chrześcijanie” wyłącznie na użytek dyskusji, pokazując absurd takiego rozumowania. Niemcy naziści nie mieli nic wspólnego z chrześcijaństwem. Jednak polskie ofiary są niewygodne w dyskursie holocaustiańskim jeszcze z jednego powodu: nawet jeśli liczba polskich ofiar była mniejsza niż żydowskich, w pewnych okresach i w pewnych miejscach ją przerastała. Co więcej, o ile sprawcami zbrodni na Żydach byli niemieccy naziści i ich pomocnicy, to Polacy ginęli z rąk przedstawicieli obu totalitarnych reżimów.

Istnienie niezależnych od żydowskich polskich ofiar, setek tysięcy chrześcijan zamordowanych za to, że byli Polakami, nie pasuje do czarno-białej opowieści, w której występują ofiary (Żydzi), malutka grupka sprawiedliwych (garstka chrześcijan) i oprawcy oraz ich siepacze (Niemcy i cała reszta chrześcijan). Dlatego coraz częściej zdarza się, że o polskich cierpieniach się nie wspomina albo kieruje się uwagę na tę grupę kolaborantów i zdrajców, którzy współpracowali z Niemcami. Wszyscy mają krew na rękach, wszyscy muszą mieć krew na rękach.

W stanie niemal czystym ten sposób rozumowania zaprezentował w styczniu 2016 roku Joël Mergui, przewodniczący Centralnego Konsystorza Izraelskiego we Francji, jednej z najbardziej wpływowych organizacji żydowskich nad Sekwaną. Występując w debacie telewizyjnej, najpierw ogłosił, że „Żydzi nigdy nikogo nie skrzywdzili w imię Boga i wiary” (czyli są ofiarą bez skazy), a następnie dodał: „Teraz chciałbym [...] przypomnieć, że Żydzi przeszli przez historię, doznając różnego rodzaju nienawiści, różnego rodzaju masakr. I że w imię judaizmu wspólnota żydowska nigdy nie powstała, ani żeby zniszczyć Hiszpanię, która ich wypędziła, ani Polskę, która ich zagazowała” (czyli dzieje świata to dzieje prześladowań i mordów Żydów). Przypisanie Polsce gazowania Żydów może wydać się lapsusem, chociaż nic nie słyszałem o jakichkolwiek przeprosinach pana Mergui. Obawiam się, że jego słowa są raczej znakiem, w którą stronę będzie dalej zmierzać dialog – jak powiedziałem, pomniejszanie lub wręcz pomijanie polskich ofiar oraz przypisywanie Polakom morderstw na Żydach jest koniecznym skutkiem holocaustianizmu.

Wypaczony obraz okupacji tworzony jest czasem za pomocą dość osobliwych środków, zgodnie z zasadą, która pozwala z góry uznawać wspomnienia żydowskie za bardziej wiarygodne i autentyczne niż zeznania, zapiski, wspomnienia nie-Żydów. Badacze posługują się również dwoma różnymi kryteriami moralności: w ten sposób z góry już rozgrzeszają i usprawiedliwiają zachowania Żydów, jak choćby szeroki zakres kolaboracji, donosicielstwo, współpracę z Niemcami, traktując podobne zachowania innych grup ludności

podbitej, właśnie Polaków, jako szczególnie naganne i godne napiętnowania. Często podobne postawy są oceniane skrajnie różne.

Kolejną cechą charakterystyczną tego nowego podejścia do historii jest lekceważenie lub wręcz przechodzenie do porządku dziennego nad cierpieniem innych ofiar niż żydowskie. Znowu swoistym wzorcem takiego postępowania są słowa polskiej autorki Bożeny Keff. W książce „Antysemityzm” pisze: „»Antypolonizm« nie spowodował niczyjej śmierci, pogromu, wygnania, wykluczenia ani dyskryminacji i zestawianie go z antysemityzmem służy złej sprawie” Doprawdy aż trudno uwierzyć, że podobnym poziomem ślepoty wykazują się ludzie wykształceni, w swoim mniemaniu oddani sprawie obrony wartości humanistycznych. Niestety, takie sądy mogą być podyktowane w najlepszym razie ignorancją, w gorszym – uprzedzeniem rasowym wobec Polaków. Z czego brała się właśnie brutalność, bezwzględność i okrucieństwo Niemców wobec Polaków, jeśli nie z zakorzenionego od lat „antypolonizmu”? Jak tłumaczyć ową pogardę do polskich podludzi i skłonność do stosowania wobec nich metod terroru nieznanego w innych krajach okupowanej Europy, jak nie „antypolonizmem”? Podobnie nie jest przypadkiem, że pierwsza wielka czystka etniczna urządzona w Sowietach przez Stalina dotknęła Polaków. Sto kilkadziesiąt, może nawet dwieście tysięcy zabitych w latach 1937–1938 w ramach polskiej operacji NKWD to zdaniem badaczki dziejów Holocaustu żadna śmierć. Tak samo, rozumiem, nie było przejawem antypolonizmu bolszewików to, jak wyszukiwali ofiary: znajdowano je często, po prostu przeszukując spisy nazwisk w książce telefonicznej. Żeby umrzeć, wystarczyła polsko brzmiąca końcówka nazwiska. Ale tego już wyznawcy holocaustianizmu, ślepi na jedno oko, nie dostrzegają.

Staralem się pokazać, że po pierwsze piecza i troska o kulturę chrześcijańską należy do obowiązków państwa polskiego. Po drugie w zderzeniu z zagrożeniami państwo powinno prowadzić skuteczną politykę informacyjną, bo tylko taka zapewnia zachowanie jego bezpieczeństwa. Bez swoich fundamentów, a tym dla Polski było i jest

chrześcijaństwo, państwo traci siłę i wiarę w swoją misję. Jak ta skuteczność powinna wyglądać to już kwestia praktyki. Może to oznaczać powołanie osobnych instytucji, broniących kulturowego dziedzictwa chrześcijaństwa. Może to polegać na wsparciu dla już istniejących grup, stowarzyszeń czy wspólnot, które taki opór prowadzą. Może też, zwyczajnie, prowadzić do wzmocnienia samego Kościoła, a szczególnie tych form jego działania, które odważnie stawiają czoło opisanym tu zagrożeniom.

Polityka informacyjna nie może się sprowadzić do rytualnego powtarzania słusznych nawet prawd, bo wtedy nie będzie skuteczna. Polskie państwo, jeśli ma przetrwać nie tylko jako pewna legalna forma działania, ale jako realny podmiot na arenie dziejów, musi być skuteczne, co oznacza musi tak prowadzić swoją politykę informacyjną, żeby pomagać obnażać kłamstwa i apelować do zdrowego rozsądku.

W czym niedźwiedź i smok szkodzą orłowi? Chińsko- rosyjska ententa a zagrożenie suwerenności RP

dr hab. Michał Lubina

Uniwersytet Jagielloński

Chiny i Rosja w ciągu ponad trzech dekad od upadku ZSRR przeszły długą drogę od wzajemnego zdystansowania, wręcz niechęci, po bliskość i ustanowienie nieformalnego politycznego sojuszu, opartego na trzech filarach: zabezpieczaniu strategicznych tyłów, antyamerykanizmie i współpracy gospodarczej⁸⁵. Chińsko-rosyjska ententa to zła wiadomość dla Polski, z kilku istotnych powodów.

Trudna przeszłość

Rosja i Chiny znają się od czterystu lat, jednak aż do lat 90-tych XX. ich relacje były trudne, przez większość dziejów oba państwa były sobie obojętne, czasami wręcz nieprzyjazne. Do dziś przeszłość stanowi obciążenie relacji rosyjsko-chińskich.

Początkowo silniejsze były Chiny (ściślej: mandżursko-chińska dynastia Qing), które w XVII w. przystopowały rosyjską kolonizację ziem nad Amurem, a następnie narzuciły własną wizję relacji (traktaty w Nercyńsku, 1689 i Kiachcie, 1727): wycofanie się caratu z Nadamurza w zamian za kontakty handlowe. Układ sił zmienił się w XIX w., gdy Chiny zasadniczo osłabły na skutek ingerencji kolonialnej Wielkiej Brytanii i Francji; Cesarstwo Rosyjskie wykorzystało okazję i również przystąpiło do „krojenia chińskiego arbuza”. Dzięki dwóm nierównoprawnym traktatom (Ajgun, 1858 i Pekin, 1860), Petersburg uzyskał niecały milion kilometrów mandżurskich ziem: nie tylko Nadamurze, również obszary nad Ussuri, o które nigdy nie było sporu. Carat zresztą ekspandował dalej, nieformalnie podporządkowując sobie połacie (południowej) Mandżurii, aż został zatrzymany przez swoją główną konkurentkę nad tym obszarze, Japonię w 1904-1905 r.

Układ sił na korzyść Rosji nie zmienił się po rewolucjach w Chinach (Xinhai, 1911) i Rosji (październikowa, 1917). Bolszewicka

⁸⁵ Szerokie omówienie relacji rosyjsko-chińskich znajduje się w moich trzech książkach, Michał Lubina, *Niedźwiedź w cieniu smoka. Rosja-Chiny 1991-2014*, Akademicka, Kraków 2014; Michał Lubina, *Russia and China. A Political Marriage of Convenience. Successful and Stable*, Opladen-Toronto-Berlin 2017; Michał Lubina, *Niedźwiedź w objęciach smoka. Jak Rosja została młodszym bratem Chin*, Kraków 2022. Tamże znajdują się przypisy do większości źródeł i opracowań z których korzystałem przy pracy nad tym raportem.

Rosja walczyła przyczyniła się do powstania ruchu komunistycznego w Chinach, i de facto przejęła nad nim kontrolę, finansując Komunistyczną Partię Chin (KPCh) silnie oddziałując zarówno na Mandżurię, jak i na południowe prowincje (Kanton) aż do „białego terrorku” zafundowanego komunistom i ich poplecznikom przez Czang Kaj-szeka w 1927 r. Zwycięstwo Czanga na komunistami okazało się jednak połowiczne: KPCh ponownie rzuciła Kuomintangowi wyzwanie w latach 30-tych XX w. Wówczas przegrała, ostatecznie jednak zwyciężyła osłabiony wojną japońsko-chińską Kuomintang w politycznej „dogrywce” w latach 1945-1949. Była to już wszakże inna KPCh niż ta zakładana przez bolszewickich agentów, władzę przejęła w niej frakcja chłopska na czele z Mao Zedongiem, mająca do ZSRR niejednoznaczny stosunek. Zwycięstwo w wojnie domowej komunizmu zawdzięczali głównie sobie, aczkolwiek dostawy sowieckiej broni też im w pokonaniu Czang Kaj-szeka pomogły. Po proklamacji ChRL (1949) Mao próbował prowadzić niezależną politykę, jednak Stalin szybko przymusił go do akceptacji dominacji sowieckiej (traktat radziecko-chiński, 1950). Sztuka emancypacji udała się Chińczykom dopiero po 1956 r., w czym nawiasem mówiąc, rolę odegrała postawa Pekinu wobec „polskiego października”. ChRL uzyskała wówczas pozycję numer dwa w bloku socjalistycznym, Mao i jego towarzysze marzyli wszakże o przywództwie i rzucili wyzwanie ZSRR. Tak na przełomie lat 50-tych i 60-tych XX w. doszło do rozłamu radziecko-chińskiego, a dwa „bratnie” państwa stały się sobie wrogie, co skończyło się konfliktem granicznym o wyspę Damanską/Zhenbao na Ussuri w 1969 r., wygranym przez ZSRR. Podwójna porażka Pekinu, zarówno militarna na pograniczu jak i polityczna na świecie (większość państw komunistycznych i socjalistycznych wzięła stronę Moskwy), skłoniła Zhongnanhai (siedziba KPCh) do spektakularnej wolty i porozumienia się ze Stanami Zjednoczonymi (1971/1972), co walczyło przyczyniło się do przegranej przez Sowieców zimnej wojny i upadku ZSRR. Po 1969 r. relacje radziecko-chińskie praktycznie zamarły, zaczęto je reanimować (na pogrzebach zresztą: Chińczycy w ramach „dyplomacji pogrzebowej” wysyłali delegacje na uroczystości żałobne po szybko umierających kolejnych gensekach ZSRR w latach 80-tych XX w.)

w latach 80-tych, a znormalizowano „za pięć dwunasta”, w 1989 r., gdy Gorbaczow pojechał do Pekinu i zgodził się na chińskie warunki. Chińscy przywódcy na czele z Deng Xiaopingiem ze zgrozą obserwowali wydarzenia roku 1989, tym bardziej, że zbiegły się one w czasie z protestami, a następnie masakrą na placu Tiananmen. W tych okolicznościach Pekin zaczął wspierać Gorbaczowa przeciwko Jelcynowi i starać się nie dopuścić do upadku ZSRR. Na nic się to wszakże nie zdało, Związek Radziecki odszedł na śmietnik historii 25 grudnia 1991 r., a Chiny obudziły się granicząc z jalcynowską Rosją, wówczas prozachodnią.

Od dystansu do wzajemnego zrozumienia

Wobec tych uwarunkowań nie dziwi, że początkowo Chińska Republika Ludowa i Federacja Rosyjska były „odwrócone do siebie plecami” – Moskwa marzyła o wspólnym europejskim domu i westernizacji, Chiny skupiały się na bronieniu socjalizmu i rozwijaniu kontaktów z sąsiadami. W 1992 r. stosunki rosyjsko-chińskie były chłodne, wręcz nieprzyjazne, aż sąsiedzi przeprosili się ze sobą przede wszystkim jednego powodu: handlu bronią. Rosja by wyżyć potrzebowała eksportować broń, objęte embargiem Chiny, przerażone dodatkowo pokazem amerykańskiej siły w czasie I wojny w Zatoce Perskiej, musiały skądś nabyć uzbrojenie. W ten sposób broń stała się pierwszą jaskółką zbliżenia obu stolic. Potem doszło do tego rozczarowanie Zachodem w Rosji, popychające Kreml w stronę Pekinu. W 1994 r. FR i ChRL podpisały „konstruktywne” partnerstwo, a w 1996 r. „strategiczne”. To wówczas zarówno na Kremlu jak i w Zhongnanhai zrozumiano, że oba kraje są dla siebie „bezpiecznymi tyłami”, gwarantując sobie wzajemne zabezpieczenie tylnych flank. Wówczas również po raz pierwszy zafunkcjonował mechanizm podbijania własnej pozycji wobec Zachodu poprzez intensyfikację kontaktów bilateralnych: dzięki lepszym stosunkom rosyjsko-chińskim zarówno Moskwa jak i Pekin miały mocniejsze karty we własnych grach z Amerykanami i zachodnimi Europejczykami. A to właśnie relacje z Zachodem były wówczas kluczowe zarówno dla Rosji, jak i dla Chin, nieporównywalnie waż-

niejsze, zwłaszcza pod względem gospodarczym (bilateralne kontakty ekonomiczne Moskwy z Pekinem były bardzo słabe). Ogólnie rzecz biorąc dekada lat 90-tych XX w. charakteryzowała się kilkoma sukcesami Moskwy i Pekinu, oprócz handlu bronią i wspierania się przeciw USA były to chociażby demilitaryzacja granicy i niepełna demarkacja granicy; jednocześnie to właśnie w tej dekadzie narodził się mity „chińskiej kolonizacji Syberii”⁸⁶, będący absolutną bzdurą, skutecznie psując kontakty na poziomie regionalnym, w tym międzyludzkie, na rosyjsko-chińskim pograniczu.

Przełom XX i XXI w. oznaczał pewną powtórkę. Kosowo zbliżyło Moskwę i Pekin, podobnie jak współpraca w Azji Środkowej, przyczyniająca się do powstania Szanghajskiej Organizacji Współpracy (SzOW) w 2001 r. Władimir Putin początkowo kontynuował kurs polityczny z końcówki XX w., jednak po atakach na WTC istotnie poparł on USA, co zepchnęło stosunki z Chinami (mającym od początku dużo bardziej zdystansowany stosunek do „wojny z terroryzmem”) na dalszy plan. Rosja wszakże szybko rozczarowała się „drugim miesiącem miodowym” (pierwszy był za wczesnego Jelcyna) z USA i co najmniej od amerykańskiej inwazji na Irak zaczęła ponownie równoważyć wpływy amerykańskie, w czym walnie pomógł zastrzyk petrodolarów. Antyamerykanizm ponownie popchnął Kreml w stronę Zhongnanhai. W 2004 r. Putin pojechał do Chin i ostatecznie rozwiązał problem granicy, zgadzając się na kompromisowe rozwiązanie, polegające na oddaniu ChRL jednej wyspy oraz po połowie dwóch innych (kompromis polegał na tym, że zgodnie z prawem międzynarodowym wszystkie trzy w całości powinny otrzymać Chiny). Był

⁸⁶ Mit chińskiej kolonizacji Syberii, podobnie jak marzenia o chińskiej rekonkwiescie (części Syberii są za to do dziś niezwykle żywe w Polsce, gdyż umysły wielu osób opanowała „geopolityka starego górala” (zgodnie z powiedzeniem: „a jak mawiał stary góral, Polska będzie aż po Ural, za Uralem będą Chiny, a was nie będzie s...syny”). Nie ma to wiele wspólnego z rzeczywistością: Chiny ani nie kolonizują Syberii ani nie zamierzają jej podbijać (w przewidywalnym czasie), co jednak popularności tego mitu bynajmniej nie szkodzi, trochę według znanej reguły „tym gorzej dla faktów”. Gdyby jednak hipotetycznie założyć, że Chiny jednak zechcą podbić Syberię, byłoby to sprzeczne z interesami polskimi, bo popchnęłoby jeszcze bardziej rewanżystowską Rosję do (jeszcze mocniejszych) prób ekspansji w innych niż dalekowschodni kierunkach, po to by zrekompensować sobie terytorialną stratę. Tymczasem z punktu widzenia interesów RP powinniśmy raczej kibicować Rosji w „zwrocie ku Azji-Pacyfik”, im bardziej Moskwa zainteresowana wschodem, tym dla nas lepiej.

to przełom, lecząc ropiejącą od półwiecza ranę w relacjach wzajemnych. W pierwszej dekadzie XXI w. (a drugiej dekadzie stosunków FR-ChRL) relacje rosyjsko-chińskie były dobre, ale nie bardzo dobre. Kreml z Zhongnanhai łączyły kwestie strategiczne, jak ograniczanie amerykańskiego hegemonizmu, taktyczne, jak współdziałanie w Azji Centralnej, a także, tradycyjnie handel bronią i wzajemne podbijanie swoich pozycji wobec Zachodu. Równocześnie Moskwa marzyła by dzięki swoim surowcom rozgrywać państwa Azji Wschodniej tak jak to czyniła z Europą Zachodnią; Chiny z kolei miały nadzieję na uczynienie Rosji własną bazą surowcową. Te sprzeczne założenie doprowadziły do wzajemnego rozczarowania, skutecznie wszakże ukrytego przed światem, ich zaś symbolem była epopeja z budową ropociągu WSTO (Syberia Wschodnia – Pacyfik), mającego transportować ropę do Chin, a potencjalnie także sprzedawać ją do innych państw wschodnioazjatyckich. Ustalanie trasy i budowa ropociągu niemiłosiernie się dłużyły, co było najlepszym przykładem ograniczeń wzajemnych relacji oficjalnie „strategicznych partnerów”. Wówczas również stopniowo zauważalna zaczęła być asymetria siły na korzyść Pekinu, nieustannie rosnącego gospodarczo i zwiększającego swoje wpływy międzynarodowe; na tym tle Rosja z dwoma pierwszymi, udanymi kadencjami Putina, bledła.

Przełomy

Przełomem we wzajemnych stosunkach okazał się kryzys gospodarczy roku 2008. Mocno dotknął od Zachód, ale Rosję jeszcze mocniej. Chiny natomiast wyszły z niego wzmocnione, co tylko zwiększyło przewagę chińską na tle Rosji. Moskwa jednak nie spróbowała równoważyć wpływów chińskich, tylko raczej zgodziła się na chińskie warunki współpracy, czego namacalnym dowodem było porozumienie dotyczące chińskich pożyczek dla rzecz WSTO w zamian za dostarczenie surowca do ChRL. Był to początek procesu, który w ciągu dekady uczynił Rosję głównym dostawcą ropy do Chin.

Kolejnym przełomem było dojście do władzy w ChRL Xi Jinpinga w 2012 r. Zbiegło się to w czasie z wcześniejszym o niecały

rok powrotem Putina na fotel prezydenta FR. Równocześnie oba te państwa stopniowo straciły nadzieje na „partnerskie” porozumienie się z Zachodem. W przypadku FR przełomem były to moskiewskie protesty klasy średniej (przełom 2011 i 2012) przeciw powrotowi Putina do prezydentury; uświadomiły one putinistom zagrożenie aksjologiczne płynące z Zachodu; drugim czynnikiem był majdan i rewolucja godności na Ukrainie (2014), po której Rosja zaatakowała, anektując Krym i rozpoczynając hybrydową wojnę przeciw Kijowowi; to również oddaliło Rosję od Zachodu (aczkolwiek nie od wszystkich państw równoległe; podczas gdy Anglosasi przyjęli bardziej asertywną postawę, zachodnioeuropejskie stolice, jak Berlin, Paryż czy Wiedeń nadał pragnęły robić interesy z Moskwą). Ostatecznym przełomem stała się druga, finalna inwazja na Ukrainę (2022), która wpędziła Rosję w izolację na Zachodzie i półizolację na świecie. Jeśli chodzi o Chiny i ich stosunki z Zachodem, przede wszystkim Stanami Zjednoczonymi, kluczowym okazał się rok 2018, w którym po nieudanej próbie przekonania do siebie Donalda Trumpa, doszło do otwartych sporów handlowych, nazywanych publicystycznie „wojną handlową/celną”, jak również do konfrontacji aksjologicznej. To definitywnie zakończyło iluzje spod znaku ChinAmeryki, pogrzebało szanse na porozumienie dwóch największych mocarstw globu i ustawiły je na kursie kolizyjnym, na razie politycznie, dyplomatycznie i ideologicznie. Tak narodziła się nowa zimna wojna, tym razem między Waszyngtonem a Pekinem.

Ta układanka jeszcze mocniej zbliżyła Kreml i Zhongnanhai do siebie. Publicznie było to wyrażane demonstracyjną „przyjaźnią” Władimira Putina i Xi Jinpinga, dającym sobie wzajemnie medale, doktoratu honoris causa (Xi w Petersburgu), zwierzęta (pandy dla moskiewskiego zoo), jeżdżących szybkimi pociągami, oglądających mecze hokeja i pływających razem łódkami po Newie. Ten pokaz wzajemnej sympatii przywódców miał uświadomić kadrom niższego szczebla w obu krajach, że obecnym kursem politycznym jest zbliżenie rosyjsko-chińskie (mówiąc wprost: czynownicy w obu państwach dostali jasny przekaz: macie się wzajemnie polubić!). Istotną rolę odegrało w nim faktyczne (choć publicznie ukryte) pogodzenie się

Rosji z asymetrią i brakiem równowagi w relacjach – wszyscy wiedzą, że Rosja stała się „młodszym bratem” (albo „młodszą siostrą”) Chin, tylko nikt tego nie mówi publicznie. W głębszym sensie elity kremlowskie zawiesiły lęki z poprzednich dekad, odsuwając ich rozwiązanie na potem, godząc się na zbliżenie polityczne z Chinami na warunkach chińskich. To uczyniło Rosję junior partnerem w „strategicznym partnerstwie” chińsko-rosyjskim.

Potrójny fundament

To właśnie w trzeciej dekadzie wzajemnych stosunków, a więc w latach 10-tych XXI w., na bazie wydarzeń z poprzednich dwóch dekad, powstała potrójna podstawa relacji rosyjsko-chińskich, oparta na trzech fundamentach: „strategicznym tyłach”, antyamerykanizmie i współpracy gospodarczej. Pierwszym, sięgającym lat 90-tych XX w. jest „oparcie się o siebie plecami”, by użyć chińskiego określenia, a więc bycie dla siebie strategicznymi tyłami. Dzięki dobrym relacjom z Chinami Rosja ma „spokój od wschodu”, a Chiny z kolei „spokój od północy”, co pozwala im skupić się na ważniejszych kierunkach, „bliskiej zagranicy” dla Rosji i Azji Wschodniej oraz Południowo-Wschodniej dla Chin. Jak to zadziałało w praktyce można było zobaczyć w Buczy w 2022 r., gdy chabarowskie pułki zamiast strzec granicy na Amurze mordowały ukraińskich cywili. Gdyby relacje z Chinami nie były tak dobre, to znając rosyjską paranoję na temat zagrożenia Syberii (obecnie trochę zamiecioną pod dywan), Moskwa nie przerzuciłaby tych oddziałów na drugi kraniec Eurazji.

Drugim filarem, który stał się szczególnie mocny w latach 10-tych XXI w. stał się antyamerykanizm. Już wcześniej, w latach 90-tych i „zerowych” był on obecny u obu stolic, aczkolwiek nie w takim natężeniu. Wówczas zarówno Waszyngton był silniejszy, Moskwa i Pekin słabsze, jak i Rosja i Chiny wciąż miały nadzieję na partnerskie porozumienie się z Amerykanami. Po latach 10-tych niewiele już z tej atmosfery zostało, a Chiny wraz z Rosją twardo przeszły na rewizjonistyczny kurs, polegający na chęci zmiany obecnego porządku międzynarodowego i zakończenia dominacji Stanów Zjednoczonych.

Chociaż długofalowo to Chiny stanowią dla Amerykanów większe wyzwanie, to Rosja z charakterystyczną dla Moskali subtelnością zwraca bardziej na siebie uwagę, czego inwazja na Ukrainę były tylko ostatnim, dojmującym przykładem. Mówiąc językiem bardziej poprawnym teoretycznie, jeśli do 2022 r. zarówno Rosja jak i Chiny były „miękkimi rewizjonistami”, podważającymi porządek międzynarodowy bez uciekania się do (otwartej) konfrontacji militarnej, to po 2022 r. Moskwa, mimo retorycznej maskirowki („operacja specjalna”), faktycznie stała się rewizjonistą „twardym”. I za to też została przykładowo ukarana sankcjami i wsparciem wojskowym dla Ukrainy ze strony USA i innych państw zachodnich. Elity waszyngtońskie po próbach porozumienia się a to z Moskwą a to z Pekinem, od mniej więcej 2018 r. doszły do wniosku, że są – i będą – w stanie powstrzymać obu rewizjonistów.

Trzecim filarem jest współpraca gospodarcza. Już nie handel bronią, dominujący w latach 90-tych i „zerowych”; ostatnie istotne kontrakty podpisano w połowie lat 10-tych XXI w. To właśnie w tej dekadzie surowce zastąpiły broń jako główny produkt w handlu rosyjsko-chińskim. Jest to przede wszystkim ropa, transportowana WSTO i statkami, a także gaz, zarówno dostarczany gazociągami Siła Syberii (umowa podpisana w 2014 r., po pierwszej inwazji na Ukrainę), jak i LNG; ostatnie miejsce na podium zajmuje węgiel. Systemowo to ujmując, struktura handlu rosyjsko-chińskiego jest niemal neokolonialna (kolonialistami w tym porównaniu są Chińczycy): ChRL importuje surowce, a eksportuje materiały przetworzone. Tym niemniej układ ten pasuje obu stronom: Pekin długofalowo zdołał uczynić z Rosji to co pragnął: bazę surowcową, a Moskwa traktowała relacje handlowe z Chinami nie tyle przez pryzmat biznesowy, ile polityczny: jako polisę ubezpieczeniową na wypadek załamania się relacji z Zachodem (co istotnie nastąpiło w 2022 r.). To dlatego ten neokolonialny wpasował obu stronom: Chiny zyskały więcej, Rosja aż tak nie straciła, a ponadto uzyskała zabezpieczenie na wypadek turbulencji w stosunkach z Zachodem.

Z tych trzech powodów w przededniu rosyjskiej pełnej inwazji na Ukrainę w 2022 r. relacje rosyjsko-chińskie były asymetryczne

i stabilne, przetrwały różne próby, jak chociażby pandemię Covid-19, aż wreszcie rosyjski atak na Ukrainę stał się najważniejszym testem dla tych stosunków od ich początku w 1991 r.

Co/ile Chiny wiedziały?

18 dni przed rosyjską inwazją Władimir Putin pojechał do Pekinu na otwarcie zimowych igrzysk i spotkał się tam z Xi Jinpingiem, podpisując kolejną bombastyczną wspólną deklarację (tradycja owych barokowych w formie i pustawych w treści wspólnych komunikatów sięga wczesnych lat 90-tych XX w.), w której główną uwagę przykuła fraza o „bezgranicznych” stosunkach rosyjsko-chińskich (ona sama była starsza o rok, jednak wcześniej mało kto zwrócił na nią uwagę). Teraz samo wspólne oświadczenie jak i timing – niecałe trzy tygodnie przez rosyjską inwazją, w warunkach gromadzenia przez FR wojska i rosnącego napięcia – przykuł uwagę świata. Już po rozpoczęciu w (tej fazy) wojny powszechnie zaczęto zadawać sobie pytania: czy (lub: ile) Chiny wiedziały? Do tej pory brak wiarygodnych źródeł jednoznacznie potwierdzających co/ile Putin (nie)powiedział Xi w czasie ich olimpijskiego szczytu (wrzutki medialne przedstawiają dokładnie sprzeczne wersje, od całkowitej niewiedzy Pekinu po pełne zbriefowanie przewodniczącego ChRL). Sądząc po publicznych reakcjach, Chińczycy zdawali się zaskoczeni skalą inwazji, jednak bynajmniej nie skłoniło ich to do krytyki Moskwy. Dla Chińczyków Ukraina leży w rosyjskiej strefie wpływów, do której Stany Zjednoczone się mieszają. A to USA, nie Rosja, są głównym rywalem ChRL, więc cokolwiek osłabia dominację amerykańską, jest mile widziane w Zhongnanhai. Gdyby, jak zakładano, Rosja odniosła sukces, obalając rząd Zeleńskiego i instalując marionetkę w stylu Janukowycza, byłby to cios dla Zachodu, kolejne osłabienie „porządku opartego na prawach” (rules-based international order), być może terminalne. A wtedy chińskie i rosyjskie marzenia o wielobiegowości mogłyby stać się rzeczywistością. To właśnie dlatego na początku rosyjsko-ukraińskiej wojny Chiny zakładały zwycięstwo Moskwy i poparły Rosję, mimo zachowania pozorów neutralności, jak wstrzymywanie

się od głosowań w Zgromadzeniu Ogólnym i Radzie Bezpieczeństwa ONZ, dlatego ich postawę nazwano oksymoronem „prorosyjska neutralność”. Było to błędne określenie nie tylko z powodów językowych (albo jest się neutralnym albo jest się za kimś, tak jak nie można być połowicznie w ciąży), Zhongnanhai tak naprawdę popierało Kreml, tylko nie stawiało kropki na „i”. Kiepska postawa armii rosyjskiej, mężna obrona Ukraińców i konkretne (a nie tylko moralne) poparcie Zachodu wyraźnie jednak zaskoczyły Chińczyków, którzy zaczęli się nieznacznie dystansować od Rosjan i starać wmówić światu, iż są autentycznie neutralni. Nie oddalili się jednak na tyle daleko by popsuć relacje rosyjsko-chińskie. Gdy latem 2022 r. konflikt na dobre zamienił się w wojnę pozycyjną, Chińczycy zaczęli bardziej namacalnie wspierać Rosję, przy zachowaniu swojej, pełnej hipokryzji, narracji o neutralności. 15 czerwca 2022 r., czyli w swoje urodziny, Xi Jinping rozmawiał telefonicznie z Putinem, we wrześniu 2022 spotkał się z nim w Samarkandzie podczas szczytu SzOW, a na pod koniec marca 2023 r. odbył wizytę w Moskwie. W międzyczasie ludzie Xi, jak Li Zhanshu czy Wang Yi składali oświadczenia wyraźnie popierające Rosję i Putina. Tych kontaktów nie równoważyły inicjatywy takie jak 10-punktowe oświadczenie wyraźnie na pokaz nazywane „planem pokojowym” (będące w istocie po rosyjskiej myśli) ani pojedynczy telefon odebrany przez Xi Jinpinga od Wołodymyra Zelenskigo.

Jednocześnie długo na poparciu dyplomatyczno-polityczno-ideologicznym się kończyło, a Chiny nie kwapiły się by wspomóc Rosję gospodarczo i wojskowo. Zhongnanhai nie udzieliło nowych pożyczek Rosji ani nie przedsięwzięło nowych inwestycji zagranicznych w FR i przynajmniej formalnie zastosowało się do sankcji zachodnich, bojąc się sankcji wtórnych. Jednocześnie jednak – i to jest kluczowe – Chiny wsparły Rosję tam, gdzie nie obawiały się sankcji – i to wsparcie okazuje się istotne, być może przełomowe. ChRL kupiła w 2022 r. rekordowe ilości rosyjskiej ropy, a także gazu (głównie skroplonego) i węgla. Od marca do grudnia ChRL kupiła od Rosji ropę wartości 50,6 milionów dolarów, zwiększając import o 45% w porównaniu do 2021 r.; analogicznie gaz ziemny wzrósł aż o 155% (do 9,6 milionów), a węgiel o 54% (do 10 milionów). W świetle zachodnich

sankcji i prób przymuszenia Rosji do pokoju na Ukrainie poprzez działania gospodarcze, Pekin tymi działaniami pomógł utrzymać Moskwę przy życiu (dla przypomnienia, w 2021 ropa i gaz dawały 45% wpływów do rosyjskiego budżetu). W 2022 r. chiński eksport do Rosji wzrósł o 81% w porównaniu do 2021 (z 8,6 miliarda USD do 76 miliardów USD), sprawiając, że importowane z Chin produkty to obecnie ok. 1/3 całego rosyjskiego importu; dodatkowo chiński eksport na Białoruś i do Azji Środkowej (skąd masowo płynie kontrabanda do Rosji) wzrosły w 2022 aż o 140% w porównaniu do 2021 r. Na tym nie koniec: Chiny zajęły miejsce Zachodu w wielu sektorach, z których zachodnie firmy (niechętnie) się wycofały, takie jak produkcja maszyn, elektronika czy pojazdy. Rosja stała się największym odbiorcą chińskich samochodów, a chińskie półprzewodniki mają obecnie 95% rosyjskiego rynku (przed wojną było to ok. 40%). Do tego dochodzi znaczący wzrost yuana (RMB) w rosyjskim rynku walutowym – z ok. 1% na początku 2022 do 48% pod koniec 2022. Wreszcie, Chiny istotnie pomogły Rosji chociażby przy budowie okopów, znacznie zwiększając eksport koparek, ładowarek łopatowych czy ciężarówek. W 2021 r. Chiny wyeksportowały do Rosji 2800 ciężarówek, po pierwszych siedmiu miesiącach 2022 liczba ta urosła do 32 tysięcy (!); rosyjski import dużych ciężarówek zwiększył się o 1114% (!) w porównaniu do 2021 r. W 2023 r. gigantycznie, o 4708% (słownie o cztery tysiące siedemset osiem procent) w porównaniu do 2022 r. zwiększył się chiński eksportów pojazdów o silnikach wysokoprężnych (dieslowych) i średnioprężnych do Rosji; w 2022 r. ten eksport do Rosji wynosił 3% chińskiego eksportu; w 2023 to już 58% (ponad połowa nowych ciężarówek w Rosji jest chińska; obraz uzupełniają części zamienne.⁸⁷

⁸⁷ Dane na podstawie: Joseph Webster, *Russia-China Report*, Atlantic Council, 23.08.2023, <https://chinarussiareport.substack.com/p/beijings-role-in-fortifying-russias> (dostęp: 18.09.2023); *Booming Trade With China Helps Boost Russia's War Effort*, Wall Street Journal 21.08.2023, https://www.wsj.com/world/china/booming-china-russia-trade-sends-trench-digging-machines-to-ukraines-front-lines-85f5b5ff?mod=china_news_article_pos1&utm_source=substack&utm_medium=email (dostęp: 18.09.2023); *China's Growing Economic Support for Russia*, The Diplomat 13.02.2023, <https://thediplomat.com/2023/02/chinas-growing-economic-support-for-russia/> (dostęp: 18.09.2023); *Dzięki nim rosyjska gospodarka nie upadła*, Business Insider 23.02.2023, <https://businessinsider.com.pl/wiadomosci/tak-chiny-wspieraja-rosyjska-gospodarka-partnerstwo-z-desperacji/5xd8mh> (dostęp: 18.09.2023).

Bez chińskiej pomocy gospodarczej, Rosja byłaby obecnie w znacznie trudniejszej sytuacji. Formalnie rzecz biorąc Chińczycy sankcji nie łamią, oni je po prostu kreatywnie obchodzą, znajdując luki i dziury, co jest, nawiasem mówiąc, bardzo chińskim podejściem, unikającym jednoznaczności i stawiania kropki nad „i”.

Jeszcze bardziej skryte i niejednoznaczne jest chińskie wsparcie militarne dla Rosji. Oficjalnie Pekin nie dostarcza Rosji broni, tak jak Amerykanie Ukrainie, a Władywostok czy Chabarowsk nie są dalekowschodnimi Rzeszowami, logistycznymi bramami przez które otwarcie wjeżdża sprzęt. Ale jednocześnie Chiny i chińskie firmy wspierają Rosję materiałami podwójnego zastosowania: cywilnymi dronami (chętnie stosowanymi na polu walki), oprogramowaniem, procesorami, podzespołami i innymi substytutami półprzewodników, koniecznymi do produkcji zaawansowanych pocisków jak Iskander czy Kalibr. W obliczu zachodnich sankcji m.in. na chipy ma to kluczowe znaczenie, w 2022 r. ChRL zapewniła Rosji aż 70-75% różnego rodzaju procesorów. Do tego dochodzi ponad 100 tysięcy kamizelek kuloodpornych, hełmów i uniformów, oficjalnie „dla policji”, podobnie jak „karabinków myśliwskich”, a także prochu bezdymnego (pozwalającego wyprodukować do 80 milionów sztuk amunicji), a nawet kilka lekko opancerzonych pojazdów. To wszystko Chiny robią skrycie, chowając się za mniej lub bardziej wiarygodnymi wymówkami, prowadząc handel przez firmy prywatne i państwa trzecie. Jednocześnie chińskie wsparcie jest ograniczone, Pekin nie dostarczył (jeszcze?) masowo amunicji ani czołgów czy samolotów, co mogłoby mieć istotne znaczenie na ukraińskich polach walki⁸⁸.

Właśnie dlatego Zachód i Ukraina grają w tę grę: Chiny udają, że nie pomagają Rosji, a świat zachodni i Kijów udają, że im wierzą, bo zachowanie pozorów ogranicza skalę chińskiej pomocy dla Rosji. Gdyby maski całkowicie opadły, Pekin mógłby rzucić Rosji

⁸⁸ Dane na podstawie: *US intelligence report says China giving Russia military tech, aiding in sanctions evasion*, Reuters, 27.07.2023 (dostęp: 18.09.2023); *Chinese Firms Send Large Shipments of Gunpowder to Russian Munition Factory* 23.06.2023, <https://www.nytimes.com/2023/06/23/business/economy/china-russia-ammunition.html?referringSource=articleShare> (dostęp: 18.09.2023); Potencjał pomocy wojskowej Chin dla Rosji, PISM 23.08.2023, <https://pism.pl/publikacje/potencjal-pomocy-wojskowej-chin-dla-rosji> (dostęp: 18.09.2023).

znacznie więcej (lepszego) sprzętu, potencjalnie doprowadzając do zwycięstwa Moskwy, a przynajmniej podnosząc koszty zachodniego wsparcia Ukrainy.

„Pół nieba”

Dlaczego Chiny zachowały (i wciąż) zachowują się w ten sposób? Z zachodniej perspektywy wydaje się to być nielogiczne. Jeśli wsparcie dyplomatyczno-polityczno-moralne Rosji na samym początku inwazji łatwo zrozumieć (pół świata wierzyło, że Kreml szybko wygra, Pekin nie był tu lepszy), to trudniej wyjaśnić brak zmiany kursu w późniejszym czasie. Widząc, że Rosja nie wygrywa i raczej nie wygra na Ukrainie, Chiny mogłyby się od niej zdystansować, poświęcić ją na ołtarzu poprawy relacji z Zachodem. Za Wielkim Murem pojawiały się takie głosy, zostały jednak szybko uciszone. Jeszcze wiosną-latem ChRL trochę kluczyła, lekko dystansując się od Rosji. Jednak już jesienią 2022 stało się jasne, że prorosyjski kurs zostanie utrzymany, co potwierdziła wiosna 2023 r. i wizyta Xi Jinpinga w Moskwie. Oczywiście, Chiny nie stawiają kropki na „i”, oficjalnie wciąż są neutralne, w które to kłamstwo nikt nie wierzy, choć wielu udaje, że wierzy by ograniczyć skalę poparcia Pekinu dla Moskwy. To jednak tylko dekoracje, dyplomatyczny kunszt Pekinu. Realnie Chiny są za Rosją w tym konflikcie. I stąd pytanie: dlaczego?

Metaforycznej odpowiedzi, zgodnej z najlepszą chińską tradycją, udzielił Wang Xiaoquan, specjalista z Chińskiej Akademii Nauk Społecznych, który nazwał Rosję „połową nieba” dla Chin pod względem bezpieczeństwa i rozwoju”. Z punktu widzenia Pekinu strategicznie najważniejszym wyzwaniem jest rywalizacja z USA bo tylko Stany Zjednoczone mogą (i chcą!) zatrzymać chiński rozwój, marsz w stronę „odzyskania należnego miejsca w świecie”, stania się pierwszym supermocarstwem globu. Cała reszta jest drugorzędna. A Rosja oferuje zabezpieczenie północnej granicy, pozostaje mocarstwem atomowym i członkiem RB ONZ. Wojna rosyjsko-ukraińska z kolei początkowo wzmocniła Zachód, zwłaszcza globalne przywództwo USA, co jest najgorszym wynikiem dla Chin. Zawinionym oczywi-

ście przez Rosję, ale Pekin nie może sobie pozwolić na obrażanie się, musi dalej wspierać swojego krnąbrnego młodszego partnera, bo jeśli Rosja przegra, to nie tylko globalna pozycja USA jeszcze wzrośnie a ChRL osłabnie, ale Chiny mogą nawet stracić „bezpieczne tyły” (czy to w wyniku kolejnej smuty w Rosji czy dojścia do władzy tam opcji pseudo-prozachodniej). Przy założeniu o trwałej, strukturalnej sprzeczności relacji amerykańsko-chińskich (mówiąc porównaniem Mao Zedonga, sprzeczności amerykańsko-chińską są obecnie antagonistyczne) nie można liczyć na zmianę kursu Pekinu. A to ma ważne, negatywne konsekwencje dla Polski

Chiny a sprawa polska

Jeszcze dekadę temu w relacjach polsko-chińskich panował spory optymizm. Pekin w 2012 r. ogłaszał (kuriozalną skądinąd) formułę 1+16, Warszawa i Pekin podpisały strategiczne partnerstwo (półtorej dekady po strategicznym partnerstwie Rosji i Chin), potem prezydent Andrzej Duda pojechał do ChRL, a przewodniczący Xi Jinping przybył do Polski. Wiązało się to z marzeniami o nowych jedwabnych szlakach, o chińskich inwestycjach i kapitale mogącym pomóc w kolejnym skoku rozwojowym. Niewiele z tych marzeń się spełniło, po części z powodu struktury gospodarki (Polska nie ma narodowych czemboli mogących zaistnieć w ChRL i zrównoważyć strukturę handlu) a po części z powodu większego zainteresowania Pekinu Europą Zachodnią (Chiny mówiły, że wchodzi do EWŚ, ale nadal inwestowały w Niemczech czy we Francji), a gdy rozczarowanie brakiem konkretów chińskiego zainteresowania się Polską zaczęło stawać się dominujące, rywalizacja amerykańsko-chińska z „rywalizującej współpracy” zamieniła się w otwartą nową zimną wojnę (co stało się za prezydentury Trumpa, umowną datą może być rok 2018), co z kolei doprowadziło Amerykanów m.in. do nacisków na Polskę by ograniczyć współpracę z Chinami. Padło to na podatny grunt rozczarowań i przyjęło się, choć Warszawa starała się (i stara) w relacjach z Pekinem ograniczać szkody, nie dokonywać aż tak otwarcie antychińskich działań jak chociażby Litwa. Tym niemniej niewiele

więcej można zrobić, strukturalnie RP i ChRL są po dwóch stronach barykady, w dwóch formujących się globalnie blokach. Bezpieczeństwo RP zależy od parasola militarnego USA, a bezpieczeństwo jest najważniejsze, spycha pozostałe kwestie na dalszy plan. W tej sytuacji współpracować gospodarczo z Chinami można i trzeba, ale zawsze będą granice tej współpracy, dziś ta przestrzeń nie jest zbyt duża.

Tak to wygląda z polskiej strony. Z chińskiej, Polska jest jeszcze mniej istotna niż vice versa. Jest najważniejszym krajem drugo- a może trzecioligowego w oczach Pekinu regionu świata (o małym znaczeniu EWS dla Chin świadczy to jak późno Pekin tu wkroczył kapitałowo, dużo później niż np. do Ameryki Południowej), ale RP nie jest Chinom najbliższa, tutaj prym wiodą Węgry i (poza Unią) Serbia. W oczach Pekinu EWS jest obszarem pośrednim, pomiędzy Zachodem a Rosją, swoistą szarą strefą, mogącą być obszarem konfliktu jak obecnie Ukraina. Możemy zżymać się na takie spojrzenie (na to, że Chińczycy realnie przenoszą percepcję obecnej Ukrainy na cały region, w tym na państwa UE), nie zmienia to jednak faktu, że chińskie działania polityczne potwierdzają tę percepcję. Po drugie, Chiny traktują Polskę, całkowicie słusznie nawiasem mówiąc, jako państwo skrajnie proamerykańskie, znacznie bardziej proamerykańskie (i mniej związane z ChRL obopólnymi handlem) niż kraje zachodnio-europejskie. Jesteśmy więc jednym z najwierniejszych sojuszników największego wroga (pardon, strategicznego rywala) Chin. Najgorsze jednak z punktu widzenia Polski jest polityczne zbliżenie Pekinu i Moskwy, wspomniane wyżej „pół nieba” dla Chin. Pekin również zakłada, że bezpieczeństwo najważniejsze, a skoro tak to dla Chin w tej części świata Rosja zawsze będzie najistotniejsza i w razie konfliktu Moskwy z Warszawą czy innymi stolicami zawsze poprze Kreml. Zapewne zrobi to podobnie jak obecnie na Ukrainie, skrycie lub półotwarcie, będzie to jednak mała pociecha dla nas. Chociaż Chiny nie są antypolskie per se, to „pół nieba” oznacza, że zawsze wybiorą Rosję nad Polskę, Moskwa będzie dla nich zawsze ważniejsza. Nie zatrzymają rosyjskiej agresji, hybrydowej bądź otwartej, a być może nawet będą jej rade, gdyż wojna Rosji z NATO stworzyłaby dogodniejsze warunki do inwazji na Tajwan (w chińskiej wersji: niemilitarnej reintegra-

cji). Rozciągnięte na dwa fronty Stany Zjednoczone mogłyby zostać zmuszone do odpuszczenia mniej istotnej flanki, czyli wschodnio-europejskiej. Z punktu widzenia strategicznego byłby to koszmary scenariusz dla Polski, dlatego po pierwsze nie można mieć złudzeń co do Chin, a już zwłaszcza odrzucić trzeba rojenia ludowej „geopolityki starego górala”, czyli marzenia o chińskiej rekonkwiecie Syberii (patrz: przypis drugi tego raportu). A po drugie, lepiej również grać w grę pozorów, publicznie dawać pokaz wiary w chińską „neutralność” by choć trochę ograniczyć prorosyjskość Pekinu. Po trzecie zaś należy się modlić się o pokój na Dalekim Wschodzie, by nie doszło do otwartej wojny amerykańsko-chińskiej o Tajwan lub wyspy na Morzu Południowochińskim, bo choć nie mamy żadnego wpływu na to, czy taki konflikt wybuchnie, to gdyby tak istotnie się stało, byłibyśmy jego pośrednią polityczną ofiarą.

